



HARLEQUIN[®]

GWIAZDY ROMANSU



**KOCHANEK
ZE SNÓW**

PENNY JORDAN

Penny Jordan

Kochanek ze snów

Tłumaczenie:
Wanda Jaworska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie zatrzymała się w połowie schodów swojego niewielkiego domu w stylu wiktoriańskim. Rozmarzone, trochę nieobecne spojrzenie mąciło przejrzystość szeroko rozstawionych szarych oczu, a usta bezwiednie ułożyły się w rozanielony uśmiech. Sprawiał to sen. Ostatniej nocy znowu śniła o „nim”, tyle że tym razem w sposób bardziej zmysłowy niż kiedykolwiek wcześniej. Trzymał ją w ramionach i obdarzał pieścotami oraz namiętnie całował. Sen był tak prawdziwy, tak realistyczny, że w zasadzie...

Poczuła, jak przez jej ciało przebiega ekscytujący dreszczyk, a na policzki wstępuje gorący rumieniec. Opuściła powieki, żeby ukryć wyraz oczu, który mógłby ją mimowolnie zdradzić. Na ostatnie stopnie schodów wchodziła z lekkim poczuciem winy i trochę zażenowana.

Pozostała jej tylko godzina na przygotowanie się do spotkania z Heleną i jej mężem. Umówiła się, że zabierze ich do lokalu swoim samochodem. Wybierali się w trójkę na uroczystą kolację i o tym powinna teraz myśleć, a nie o zachwycającym, ale wyimaginowanym mężczyźnie, stworzonym z jej marzeń i pragnień.

Przyszło jej do głowy, że jak na dwudziestotrzyletnią kobietę, która z żadnym mężczyzną nie zawarła bliskiej intymnej znajomości, intensywność rojeń o zmysłowym i namiętym idealnym kochanku była zadziwiająca. Zastanawiała się, czy to skutek jej życia bez miłości, braku mężczyzny, czy wpływ siły wyobraźni. Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. Wiedziała natomiast, że od kiedy zaczęły nawiedzać ją te sny, żaden z mężczyzn, których poznała w rzeczywistości, nie wytrzymał porównania z wyśnionym kochankiem ani też nie budził w niej żadnych emocji.

Cieszyła się na wieczorne spotkanie. Helena uratowała jej życie. Nie, poprawiła się szybko w myśli Annie, uczyniła coś więcej – sprawiła, że chciałam żyć i w pełni odzyskać zdrowie i siły. Stała się także jej najlepszą przyjaciółką i po części zastępczą matką.

Nawet teraz, a minęło pięć lat od wypadku, sama myśl o tym, jak niewiele brakowało, by odeszła na zawsze, sprawiała, że Annie ogarniało przerażenie. Paradoksalnie, fakt, że nie pamiętała dość sporego okresu poprzedzającego wypadek, samego wypadku ani tygodni, które spędziła w śpiączce, nie umniejszył, a wręcz spotęgował poczucie, że cudem przeżyła.

Pchnęła drzwi do sypialni nadal trochę niesprawnym ramieniem, jedyną pozostałością fizyczną po wypadku, weszła do środka i stanęła zamyślona. Wróciły do niej wspomnienia.

Ręka została tak zmiażdżona, że kiedy przywieziono ją na oddział ratunkowy, lekarz dyżurny rozpoczął przygotowania do amputacji. Na szczęście Helena,

która tego dnia nie pełniła dyżuru, a tylko zajrzała do szpitala, żeby sprawdzić stan jednego ze swoich pacjentów, akurat przechodziła obok i została przez lekarza dyżurnego poproszona o koleżeńską konsultację. Jako specjalistka w zakresie mikrochirurgii, natychmiast przejęła inicjatywę i zdecydowała, że spróbuje uratować rękę.

Helena była pierwszą osobą, którą Annie ujrzała po odzyskaniu przytomności. Jednak dopiero po upływie wielu tygodni dowiedziała się od pielęgniarek, ile miała szczęścia, że właśnie ta lekarka znalazła się w szpitalu w chwili, kiedy ją przywieziono.

To Helena, jak Annie dowiedziała się po wybudzeniu, spędzała godziny przy jej łóżku, uparcie zwracając się do pozostającej w śpiączce chorej, nie pozwalając jej odejść i zmuszając ją siłą swojej woli do powrotu do świata żywych. Annie wiedziała, że nigdy nie zdoła odwdzińczyć się jej za to, co dla niej zrobiła.

„Nie tylko ty zyskałaś” – drażniła się z nią nieraz Helena. „Nie masz pojęcia, jak wzrósł mój prestiż zawodowy od czasu, gdy stało się powszechnie wiadome, że przeprowadzona przeze mnie operacja uratowała ci rękę. Twoja ręka jest dla mnie więcej warta niż jej waga w złocie, a ty, moja droga Annie – dodała z czułością Helena, łagodniejąc – stałaś się dla mnie kimś bliskim, przyjaciółką, ale i przyszywaną córką, której nie spodziewałam się mieć”.

Obie się wtedy popłakały. Ta chwila i te słowa były dla obu niezwykle znaczące. Na skutek poronienia w bardzo młodym wieku Helena straciła dziecko i szansę na macierzyństwo. Annie, porzucona przez matkę jako niemowlę, dorastała w domu dziecka. Wprawdzie była dobrze traktowana, ale brakowało jej czułości, troski oraz bliskości kochającej mamy, o czym niezmiennie marzyła.

Annie przypomniała sobie, jak przed dwoma laty Helena wreszcie przyjęła oświadczenia swojego długoletniego partnera, Boba Levera. Tak bardzo cieszyła się szczęściem przyjaciółki, że trudno było jej wyrazić to słowami. Wcześniej Helena odmawiała Bobowi, twierdząc, że pewnego dnia może on spotkać kobietę, która da mu dzieci. Chciała, by czuł się wolny od zobowiązań wobec niej, kiedy to się wydarzy. Wiele zachodu kosztowało Annie i Boba przekonanie Heleny do zmiany zdania. Ostatecznie się poddała, gdy Annie delikatnie jej uzmysłowiła, że skoro nieoficjalnie adoptowała ją jako córkę, nie ma już powodu do odrzucania oświadczyn ukochanego.

- Dobrze. Przekonał mnie ostatni argument – powiedziała Helena i się roześmiała.

Odczekała, aż Annie i Bob skończą wznosić toast za przyjęcie przez nią oświadczyn, i żartobliwie zwróciła się do młodej przyjaciółki:

- Czy liczysz się z konsekwencjami? Jako twoja matka, w dodatku w moim wieku, wkrótce zacznę nalegać, żebyś znalazła sobie towarzysza życia i postarała się obdarować mnie kilkorgiem wnucząt.

Wówczas po wybornym świątecznym obiedzie, który przygotowały z Heleną z okazji Bożego Narodzenia, i kilku kieliszkach wina Annie odważyła się opowiedzieć przyjaciółce o niezwykłych snach.

- Kiedy one się zaczęły? - spytała Helena, przyjmując profesjonalny ton.

- Nie jestem pewna. Chyba trwały przez pewien czas, zanim uprzytomniłam sobie, o czym śnię. - Annie zawahała się, potrząsając głową. - A kiedy już byłam świadoma, co to za sny, wydawały mi się znajome, jakby stanowiły od zawsze część mojego życia, jakbym znała mężczyznę ze snów. - Umilkła i zamyśliła się, próbując znaleźć odpowiednie słowa na opisanie niezwykle złożonych emocji, towarzyszących snom. Zastanawiała się, jak przekazać przyjaciółce, że mężczyzna ze snów wydawał tak bardzo prawdziwy.

Annie ocknęła się z zadumy i oderwała od wspomnień. Uświadomiła sobie, że stoi pośrodku własnej sypialni, a tymczasem powinna się przygotować do wyjścia. Podeszła do szafy, żeby wyjąć strój, który kupiła w zeszłym miesiącu z myślą o wieczornym spotkaniu. Zobaczyła w lustrze swoje odbicie i uśmiechnęła się lekko. Była szczęśliwa, że wypadek nie pozostawił żadnych śladów na twarzy.

Drobna, w kształcie serca, wciąż była tak samo ładna jak na nielicznych zdjęciach, które Annie zachowała z dzieciństwa. Włosy nadal miały ten sam jasny kolor. To spadek po nieznanym rodzicach, podobnie jak delikatna budowa ciała i wrodzona elegancja ruchów. Dojrzałość, większe poczucie własnej wartości i pewność siebie sprawiły, że nie dręczyła się już tym, kim i czym byli jej rodzice. Wystarczy, że dali jej najcenniejszy prezent - dar życia.

O wypadku wiedziała tylko tyle, ile jej powiedziano i co usłyszała podczas procesu, który wytoczono kierowcy. Potracił ją na przejściu dla pieszych i został oskarżony o niebezpieczną jazdę, a jego towarzystwo ubezpieczeniowe było w obowiązku wypłacić bardzo wysokie odszkodowanie. Zdawała sobie sprawę, że pewne zawistne osoby uważały, iż uszkodzenie prawej ręki i trwająca przez prawie rok rekonwalescencja są tylko nieznaczną niedogodnością. Niewątpliwie prawnicy z towarzystwa ubezpieczeniowego kierowcy myśleli tak samo.

Przyznała jednak, że dzięki wypadkowi niezwykle dużo zyskała - i to nie z tego powodu, że firma ubezpieczeniowa wypłaciła jej odszkodowanie, lecz dlatego, że w jej życie wkroczyli Helena i Bob.

Jak szybko wytknęli jej prawnicy towarzystwa ubezpieczeniowego, obrażenia nie powstrzymały jej przed kontynuowaniem studiów, które właśnie zamierzała zacząć, gdy wydarzył się wypadek, ani nie przeszkodziły jej w otrzymaniu pracy. Oczywiście, dla wielu osób fakt, że chwilowo była w stanie pracować tylko na pół etatu, byłby plusem, a nie minusem.

Och, tak, prawnicy byli bardzo, ale to bardzo elokwentni, ale fakty pozostawały nieubłagane. Pięcioro świadków zeznało, że samochód wjechał na przejście dla pieszych prosto na przechodzącą Annie. Na sali sądowej pojawiła się też żona sprawcy wypadku. Ze łzami w oczach mówiła, że jeśli mąż straci prawo jazdy na zbyt długi okres, to bez jego zarobków, możliwości utrzymywania rodziny życie jej i trojga małych dzieci stanie się bardzo trudne.

Annie krajało się serce, gdy tego słuchała. Wciąż jeszcze współczuła rodzinie kierowcy, ale jak jej powiedziała Helena, nie ona była odpowiedzialna za sytuację, w jakiej nieoczekiwanie się znaleźli. Mimo wszystko ucieszyła ją wiado-

mość, że sprawca wypadku wyjechał z miasta i że nie będzie miała okazji natknąć się na ulicy na niego czy kogoś z jego rodziny.

Teraz wydawało się jej dziwne, że nie mieszkała przez całe życie tutaj, w Wryminster, sennym historycznym mieście z katedrą, zamkiem, niewielkim uniwersytetem i rzeką, która niegdyś, wiele lat temu, była głównym źródłem jego zamożności i pozycji. Te czasy minęły bezpowrotnie i do uroczej małej mariny zawijały już tylko stateczki wycieczkowe. Statki kupców, które swego czasu przywoziły do portu egzotyczne towary, należały do innej epoki.

Annie nie pamiętała, dlaczego wybrała akurat uniwersytet w Wryminster ani też kiedy przyjechała do tego miasta. Najwyraźniej nie miała czasu nawiązać przyjaźni czy zwierzyć się komuś ze swoich marzeń i ambicji. Wypadek zdarzył się na tydzień przed rozpoczęciem pierwszego semestru, a jedyny adres, jaki władzom udało się znaleźć, był adresem domu dziecka, w którym się wychowywała. Według tego, czego dowiedziała się Helena, Annie była inteligentnym dzieckiem, ale trochę odludkiem.

To Helena zabrała ją do swojego domu, gdy wreszcie Annie wypisano ze szpitala. Otoczyła ją opieką i troską, a jednocześnie zachęciła, by stała się niezależna, i udzieliła jej koniecznego wsparcia. Wreszcie to ona i Bob pomogli znaleźć niewielki dom w pobliżu tego, który sami zajmowali.

Annie wyjęła z ochronnej folii nowy strój i wydała cichy okrzyk zachwytu. Był to kobiecy garnitur w jasnobłękitnym kolorze, doskonale podkreślającym jej karncję i oczy. Spodnie z delikatnej wełnianej żorżety podkreślały długie nogi i wąskie biodra, a sięgający niemal do kolan żakiet dodawał całości stylowej elegancji. Pod żakiet Annie włożyła piękny wyszywany top. Pamiętała, że elegancki zestaw spodobał się jej od pierwszego wejrzenia, ale Helena musiała ją długo przekonywać, zanim ostatecznie poddała się i go kupiła.

- Wydam pieniądze na darmo - oświadczyła Annie, stojąc przy kasie. - Nie chadzam tam, gdzie mogłabym się pokazać w tak eleganckim stroju.

- Cóż, może powinnaś zacząć - zauważyła Helena. - Sayad zrobiłby wszystko, żebyś zgodziła się z nim umówić.

Sayad był przystojnym i seksownym anestezjologiem. Dopiero niedawno dołączył do zespołu lekarskiego szpitala i od chwili, gdy zobaczył Annie, nie ukrywał zainteresowania jej osobą.

- Jest miły - zgodziła się Annie - ale... - Urwała i pokręciła głową.

Nie był mężczyzną z jej snów. Och, nawet w przybliżeniu go nie przypominał. Wesóły Sayad miał szczere spojrzenie, gdy tymczasem jej wyśniony kochanek był czarnobrewy i zamyślony. Sayad, mimo swojego wieku, wciąż miał w sobie coś chłopięcego. Annie nie wiedziała, skąd to przekonanie, ale była pewna, że bohatera jej snów otaczała aura męskości i że miał w sobie coś władczego i wzbudzającego szacunek.

Mimo swoich obiekcji co do ceny nowego ubioru Annie w końcu pogodziła się z wydatkiem, gdyż umówiony wieczór był szczególną okazją. Bob i Helena, dwoje najbliższych jej ludzi, świętowali rocznicę ślubu i urodziny Boba.

Po zakończeniu długotrwałej batalii prawnej o odszkodowanie za odniesione obrażenia Annie zgodziła się wziąć kilka miesięcy wolnego, ulegając naciskom Heleny. Wcześniej, wydając lunch w damskim towarzystwie, pożegnała się na pewien czas z koleżankami z Petrofiche, międzynarodowej kompanii petrochemicznej, której biura mieściły się w dużym dawnym wiejskim domu, oddalonym o dobrych kilka kilometrów od miasta.

Na dzisiejszy wieczór zarezerwowała stolik w położonej nad rzeką, najbardziej prestiżowej restauracji w okolicy. Uparła się, że tym razem to ona zaprasza Helenę i Boba i że przyjedzie po nich nowym mercedesem.

Zdecydowanie się na kupno auta oznaczało dla niej milowy krok naprzód. Przed wypadkiem nie umiała prowadzić samochodu, a potem przez długi czas bała się choćby zbliżyć do auta, nie mówiąc już o zajęciu miejsca za kierownicą. W końcu jednak przezwyciężyła lęk i pomyślnie zdała egzamin na prawo jazdy. Ze względu na słabszą jedną rękę czuła się bardziej komfortowo w samochodzie z automatyczną skrzynią biegów i za namową Heleny i Boba uległa pokusie i pozwoliła sobie na luksus posiadania nowoczesnego auta.

Przygotowania do wyjścia nie zajęły jej dużo czasu. Preferowała bardzo oszczędny makijaż i jak często powtarzała z zazdrością Helena, miała szczęście posiadać piękną naturalną cerę, która nie wymagała dodatkowych zabiegów upiększających.

Annie uważała, że jej usta są trochę za pełne, ale nauczyła się to tuszować, używając pastelowej szminki. Nie chciała, żeby ściągały pożądliwe spojrzenia mężczyzn. Długie włosy, jedwabiste i proste, z reguły układała w sposób niewyszukany, podkreślający delikatny owal twarzy.

Garnitur wyglądał na niej nawet lepiej niż wtedy, gdy przymierzała go w sklepie. W ostatnim roku po zakończeniu ciągnącej się sprawy sądowej zaczęła trochę przybierać na wadze, co korzystnie wpłynęło na wygląd jej sylwetki.

Z zadowoleniem rozejrzała się wokół. Ten niewielki dom, który nabyła za odszkodowanie, był w momencie kupna w dość opłakanym stanie. Generalny remont okazał się konieczny, co oznaczało, że mieszkała na placu budowy, uparcie odmawiając przeniesienia się na pewien czas do Heleny i Boba. Chciała być na miejscu nie tylko po to, aby dopilnować rzemieślników i robotników, ale by dowieść swojej dojrzałości i niezależności, udowodnić sobie, że jest zdolna do samodzielnego działania.

Duże podwójne łóżce w sypialni, udające antyczny mebel, automatycznie przyciągnęło jej wzrok. Nawet teraz nie bardzo potrafiła wytłumaczyć, dlaczego je kupiła, wybierając właśnie to ze wszystkich łóżek stojących w sklepie. Po prostu poczuła, że musi je mieć. W marzeniach sennych Annie i jej kochanek właśnie w tym łóżku spędzali niezapomniane chwile... Nagle uprzytomniła sobie, że jeśli natychmiast nie wyjdzie z domu, spóźni się na spotkanie z przyjaciółmi.

Z twarzą nieco bardziej zarumienioną niż zwykle szybko zeszła na dół.

- Wielkie nieba, wygląda na to, że dzisiaj jest bardzo tłoczno - zauważyła He-

lena, kiedy Annie ostrożnie wprowadzała samochód na jedyne wolne miejsce na parkingu przed restauracją.

- Kiedy rezerwowałam stolik, powiedziano mi, że oczekują wielu gości - potwierdziła Annie. - Ponoć Petrofiche wydaje obiad dla nowego konsultanta w dziedzinie biologii morza.

- O, faktycznie - przypomniała sobie Helena. - Słyszałam, że znaleźli kogoś na miejsce profesora Saltera. Odkryli go w jednym z państw Zatoki Perskiej, tak mi się wydaje. Ma bardzo wysokie kwalifikacje i jest stosunkowo młody jak na to stanowisko, bo liczy sobie około trzydziestu kilku lat. Zdaje się, że w przeszłości pracował już dla Petrofiche.

- Hm... to dziwne, że biolog morski pracuje dla przemysłu petrochemicznego - wtrącił Bob.

Helena posłała mu wyrozumiały uśmiech i wymieniła spojrzenie z Annie.

- Podejrzewam, że uważasz biologów morskich za ludzi, którzy z kamerą filmową w ręce polują pod wodą na rekiny i rafy koralowe - zauważyła z lekką kpiną.

- Nie, skądże - zaprzeczył Bob, ale wyglądał na zmieszanego.

- W dzisiejszych czasach wszystkie duże koncerny międzynarodowe starają się sprawić wrażenie bardziej zielonych niż partie Zielonych i bardziej wyczulonych na potrzeby środowiska niż ekolodzy - powiedziała Annie. - I właśnie dlatego koncerny, takie jak Petrofiche, korzystają z tego typu specjalistów.

Wysiedli z auta i skierowali się do lokalu. Kiedyś był to dom prywatny. Obecni właściciele, małżeństwo w średnim wieku, udatnie zaadaptowali go na restaurację. Znajdowała się tu również oranżeria i piękny ogród ciągnący się aż do rzeki. Kiedy Annie i jej goście przechodzili przez kutą żelazną bramę, ich oczom ukazały się umiejętnie podświetlone okazy drzew, a także dziedziniec ozdobiony rzeźbami.

Na ich widok Liz Rainford, właścicielka restauracji, uśmiechnęła się zapraszająco.

- Zarezerwowałam wasz ulubiony stolik - powiedziała, dając znak kelnerowi, żeby zaprowadził ich na wskazane miejsce.

Liz należała do lokalnego komitetu dobroczynnego, w którym Annie również się udzielała. Znała więc okoliczności jej wypadku i historię znajomości z Heleną i Bobem.

- Wiem, że dziś jest wasz szczególny dzień - dodała.

Wybrany przez nią stolik, nieco oddalony od innych, stał w zacisznym miejscu przy oknie, z którego rozciągał się widok na ogród i dalej na rzekę. Kiedy kelner każdemu z nich odsunął krzesło i podał menu, Annie westchnęła z zadowoleniem.

Niekiedy czuła się tak jakby przed pięciu laty, kiedy otworzyła oczy na szpitalnym łóżku i zobaczyła pochyloną nad sobą Helenę, ponownie się urodziła. Mimo że zdołała przypomnieć sobie lata dzieciństwa i wczesnej młodości, tamten okres wydawał się jej trochę nierealny, jakby to nie ona go przeżyła. Helena wy-

jaśniła jej, że to efekt ogromnej traumy, której doświadczyły zarówno jej psychika, jak i ciało.

Lokal był pełen ludzi, łącznie z oranżerią, gdzie odbywało się zamknięte przyjęcie dla gości zaproszonych przez Petrofiche. W tym momencie Annie przypominała sobie, że gdy w minionym tygodniu odwiedziła siedzibę firmy, była świadkiem, jak pracownice biura rozmawiały o nowym konsultancie.

- Prowadzi własne przedsiębiorstwo, a Petrofiche jest tylko jednym z jego klientów - powiedziała Beverley Smith, asystentka dyrektora. - Będzie przyjeżdżał na dwa dni w tygodniu, kiedy nie będzie zajęty na polach naftowych.

- Hm... Zastanawiam się, czy potrzebuje osobistej asystentki. Nie miałabym na pewno nic przeciwko paru wycieczkom na Wielką Rafę Koralową - zauważyła inna dziewczyna.

- Wielka Rafa Koralowa! Też coś!- prychnęła kpiąco kolejna kobieta. - Chyba raczej Alaska. To aktualnie główny punkt zainteresowań biologów morskich.

Annie słuchała ich przekomarzań z lekkim uśmiechem.

Mimo że regularnie była zapraszana na randki przez kolegów z pracy, nigdy nie przyjęła żadnej propozycji. Helena taktownie zwróciła jej uwagę, że istnieje niebezpieczeństwo, iż kochanek ze snów przyćmi jej rzeczywistość i pozbawi możliwości poznania żywego partnera. Annie była jednak świadoma, że to niechęć do umówienia się była przyczyną jej postępowania w stosunku do mężczyzn, a nie romantyczne wyobrażenia i fantazje.

Miała wrażenie, jakby coś jej mówiło, że na razie nie powinna z nikim się spotykać, bo to nie byłoby dla niej dobre. Co prawda, nie potrafiła określić, skąd się bierze to poczucie. Było tak trudne do wytłumaczenia, że nawet Helenie wstydziła się do niego przyznać. Wiedziała tylko tyle, że z jakiejś przyczyny powinna czekać. Chociaż nie miała pojęcia, na co i na kogo, to czuła, że musi właśnie tak postąpić.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Och, nie zamawialiśmy szampana... - zaczęła Annie, kiedy kelner nagle pojawił się z butelką i trzema kieliszkami, ale nie dokończyła zdania, zobaczywszy, jak Helena i Bob wymieniają znaczące spojrzenia. - To ja miałam być fundatorką - dodała z wyrzutem.

- Tak, ale to nasza uroczystość - przypomniał jej Bob.

Annie skinęła głową, po czym bardzo wyraźnie wzruszona, pochyliła się ku Helenie, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Gdyby nie ty... - Urwała, niezdolna kontynuować myśli i cała trójka pogrążyła się w zadumie.

- Twoje zdrowie, Annie - rzekł w końcu Bob, przerywając panujące milczenie.

- Tak, kochanie, twoje zdrowie. - Helena dołączyła się do toastu.

Kiedy patrzyła na zarumienioną twarz Annie, pomyślała z podziwem i zachwytem o zdolności regeneracji ludzkiego ciała i jego wytrzymałości. Doprawdy trudno było sobie wyobrazić, że ta zdrowo wyglądająca urocza młoda kobieta padła ofiarą poważnego wypadku samochodowego, że groziła jej amputacja ręki i długo pozostawała w śpiączce.

Później, kiedy już zjedli smaczną kolację i czekali na deser, Annie przeprosiła i wstała od stolika.

- Wyjdę do toalety - powiedziała i udała się w stronę hallu.

Właśnie miała przejść obok oranżerii, gdy drzwi otworzyły się i z pomieszczenia wyszło czterech mężczyzn. Dwóch z nich rozpoznała jako członków kierownictwa Petrofiche, trzeciego nie знаła, a czwarty... Stała jak wryta, niezdolna wykonać nawet jednego kroku, i z niedowierzaniem połączonym ze zdumieniem wpatrywała się w ucieleśnienie swoich marzeń.

To on! Mężczyzna z jej snów! Wyśniony kochanek jak żywy! Zaskoczenie sprawiło, że nie mogła się poruszyć ani odezwać. Mogła tylko tkwić w miejscu i wpatrywać się w milczeniu w kogoś, kogo do tej pory jedynie sobie wyobrażała. Nie, powiedziała sobie, to niemożliwe. Muszę mieć zwidy, bo wypięłam za dużo szampana, uznała, czując, że kręci się jej w głowie.

Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, po czym uniosła powieki, przekonana, że już nie zobaczy mężczyzny. Tymczasem on wciąż był tam, gdzie poprzednio, co więcej - patrzył wprost na nią.

Ogarnął ją obezwładniający strach, wręcz panika i zapragnęła uciec. Próbowała się poruszyć, lecz nie zdołała. Usiłowała coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jej ściśniętego gardła. Zrobiło się jej słabo i wiedziała, że za chwilę zemdleje.

Kiedy Annie oprzytomniała, zorientowała się, że przebywa na zapleczu restauracji, w prywatnym pomieszczeniu Liz Rainford. Nad sobą ujrzała zatroskane twarze Boba i Heleny.

- Kochanie, co ci się stało? - spytała z niepokojem przyjaciółka, ujmując dłoń Annie, by zmierzyć jej puls.

- Nic mi nie jest - odparła i zmusiła się, żeby usiąść. - Po prostu zrobiło mi się słabo, to wszystko - dodała, wciąż zbyt wstrząśnięta, żeby móc wyznać Helenie, co naprawdę się wydarzyło.

- Przepraszam - zwróciła się do Liz i ignorując protesty Heleny, spuściła nogi na podłogę. Zakręciło się jej w głowie, gdy próbowała stanąć, ale nie dała nic po sobie znać, i wstała. - Mam słabą głowę i najwyraźniej wypięłam za dużo szampa - tłumaczyła się, posyłając właścicielce restauracji blady uśmiech.

Naturalnie, jak mogła się spodziewać, Bob i Helena nie pozwolili jej w takim stanie prowadzić samochodu czy wrócić samej do domu. Zawieźli ją do siebie i położyli do łóżka w pokoju, który zajmowała, przebywając u nich w czasie rekonwalescencji. Helena stwierdziła, że nie zaszkodziłoby, gdyby się gruntownie przebadala.

- Ależ nic mi nie jest - zaprotestowała Annie. - Przeżyłam pewien szok, to wszystko.

- Szok? Jaki szok? - zdziwiła się Helena.

- Wydawało mi się... że zobaczyłam kogoś, kogo... - Annie zamilkła i potrząsnęła głową. - Musiałam się pomylić, wyobrazić to sobie - dodała po chwili - Wiem na pewno, bo to wprost niemożliwe, żeby...

- Wydawało ci się, że kogoś zobaczyłaś? Kto to był? - Helena przyjrzała się jej bacznie.

- Nikogo. Po prostu się pomyliłam - powtórzyła Annie.

Sięgnęła po filiżankę z herbatą, którą przyniósł jej Bob, ale zaczęła tak gwałtownie dygotać, że musiała ją natychmiast odstawić. Ukryła twarz w dłoniach.

- Och, to było... takie... surrealistyczne. Sama nie wiem... widziałam go... mężczyznę... z moich snów... On był... - Urwała i potrząsnęła głową. - Wiem, że to niemożliwe, że on nie istnieje, ale...

- Jesteś zdenerwowana - orzekła uspokajająco Helena. - Zaraz dam ci coś, co pozwoli ci się odprężyć i zasnąć, a rano o tym porozmawiamy.

Parę minut później Helena wróciła ze szklanką wody i dwiema tabletkami. Patrzyła z matczyną troską, jak Annie posłusznie je połyka.

- Przepraszam, że popsułam wam wieczór - szepnęła Annie, już lekko zamroczone, gdyż lekarstwo zaczęło działać.

Teraz, gdy się trochę uspokoiła, nie mogła pojąć, dlaczego zareagowała tak przesadnie i nierozsądnie z powodu niewielkiego i niewątpliwie wyimaginowanego podobieństwa mężczyzny, którego zobaczyła w restauracji, do kochanka z jej snów.

A poza tym, gdy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że jej wyśniony kochanek nie mógłby patrzeć na nią tak jak ten mężczyzna z restauracji - spoj-

rzeniem pełnym niechęci, a nawet wrogości w ciemnoniebieskich zimnych i nieprzejednanych oczach.

Powieki jej opadły i po dziesięciu minutach była już pogrążona w głębokim śnie.

- Przypuszczam, że emocje związane z dzisiejszym wieczorem i wywołane przez nie wspomnienia złożyły się na to, co się stało - powiedziała Helena do męża, gdy zeszła na dół do salonu.

- Hm... - Bob się zamyślił na chwilę, po czym zapytał: - A czy nie jest możliwe, że mężczyzna, którego zobaczyła, mógł być kimś, kogo dawniej знаła, lecz zapomniała o tym?

- Cóż, wszystko jest możliwe - zgodziła się Helena. - W końcu, jak sam wiesz, ona wciąż ma pewne luki w pamięci. Nie zapomniała, że przyjechała do Wryminster, ale nie ma pojęcia, kiedy to było. - Z drugiej strony - dodała po krótkim namyśle - trudno sobie wyobrazić, że mężczyzna, który był z nią związany tak blisko, iż wdarł się nawet do jej zmysłowych snów, okazał się tak pozbawiony serca, żeby nie skontaktować się z nią po wypadku. Bądź co bądź, pisano o tym w lokalnej gazecie.

- Masz rację, to wydaje się mało prawdopodobne - zgodził się Bob.

Tymczasem na górze, w pokoju gościnnym, śpiąca Annie zaczęła się uśmiechać.

- Wielkie nieba, ale mi dobrze... Pozwolisz mi na siebie patrzeć i trzymać cię w ramionach, moja mała Annie? Tak bardzo tego pragnę...

Z początku była zdenerwowana, serce biło jej niespokojnie, ale po chwili jej ciało przebiegł dreszcz podniecenia i odczucie przyjemności zastąpiło początkowy lęk. Znieruchomiała, pozwalając, by sprawne, ale i delikatne męskie dłonie zaczęły ją rozbierać.

Całkiem się odprężyła i zaczęła reagować na czułe, pieszczotliwe słowa wypowiedziane przez kochanka, który powoli i ostrożnie zdjął z niej ubranie i bieliznę, po czym popatrzył na nią z jawnym zachwytem. Znowu Annie poczuła na sobie jego ciepłe dłonie - gładził jej ciało i docierał do każdego zakamarka, dostarczając jej nieznanymi wcześniej cudownych doznań.

Wiedział, że to jej pierwszy intymny kontakt z mężczyzną, i zapewnił Annie, że decyzja o tym, co nastąpi, należy do niej, że to jej wybór. Obiecał, że jeśli poprosi go, aby przestał, uczyni to od razu i bez protestu pozwoli, by zmieniła zdanie. Rzecz w tym, że ona nie zamierzała niczego zmieniać, nie chciała też, by przestał.

Wydała zduszony okrzyk rozkoszy, kiedy jego pieszczoty rozpały w niej emocje, które dotychczas pozostawały ukryte gdzieś tak głęboko, że nie miała pojęcia o ich istnieniu. Ogarnęła ją namiętność, przepełniło pożądanie i nie chciały zgasnąć ani ustąpić. Domagały się spełnienia.

Tak bardzo go kochała, tak bardzo pragnęła! To wszystko, co było nie do po-

myślenia z innym mężczyzną, z nim stało się upragnione, konieczne, nie do odrzucenia. Całe jej ciało wibrowało od siły tych emocji, od tęsknoty za nim, miłości, którą do niego czuła.

Wystarczyło, że na nią po swojemu popatrzył, a już roztapiała się pod jego spojrzeniem. W ustach ukochanego jej imię brzmiało bardziej poetycko niż najcudowniejszy miłosny sonet. Moc uczuć budzących się w niej pod jego wpływem jednocześnie upajała Annie i napawała lękiem. Przy nim miała ochotę śmiać się i płakać na przemian, przepełniał ją takim szczęściem, że aż się tego bała. Na samą myśl, iż mogłaby go utracić, miała wrażenie, że umrze.

Głaskał jej piersi, obserwując jej drżące ciało, ciemniejące oczy, rozchylające się wargi.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz najbardziej seksowne usta na świecie? - spytał czule, wodząc po nich czubkiem palca i uśmiechając się, gdy odruchowo chciała uchwycić jego dłoń. - Nie tak - szepnął. - Tak... - Wsunął palec do jej ust, skłaniając ją, żeby zacisnęła wargi i zaczęła go powoli ssać.

Promienie wieczornego słońca wpadały przez szerokie okna. Za nimi, gdyby otworzyła oczy, zobaczyłaby purpurowe niebo nad dalekimi wzgórzami, a gdyby stanęła blisko okien, mogłaby spoglądać w dół na wartko płynącą rzekę. Nawet z tej odległości mogła słyszeć plusk wody. Zaczęła oddychać w przyspieszonym rytmie, ulegając pieścizocie jego spragnionych dłoni.

- Jeśli chcesz, żebyśmy przestał, to mi o tym powiedz - nalegał chrapliwym szep-tem. - Powiedz mi teraz, Annie, bo potem będzie za późno.

Wiedziała, że nie zaprotestuje ani się nie wycofa, bo kocha go z całych sił i całym sercem. To, co z nią robił, było oddalone o lata świetlne od jej dziecięcych doświadczeń, ograniczonych do paru ukradkowych pocałunków, a mimo to pragnęła, by stali się sobie tak bliscy, jak to się dzieje z kobietą i mężczyzną w miłosnym akcie.

„Jestem dla ciebie o wiele za stary” - powiedział wcześniej, zanim znaleźli się razem w łóżku, ale zamiast ją tym wyznaniem zniechęcić, tylko wzmógł jej pożądanie, przydając mu magicznej, niemal mistycznej mocy, wynikającej z męskiego doświadczenia.

A teraz bliski był moment najwyższej ekstazy, moment, w którym...

Annie krzyknęła przesywajaco i nagle się obudziła, jej ciało było mokre od potu, w głowie miała gonitwę myśli, serce waliło jej jak młotem. Usiadła na łóżku i zakryła twarz trzęsącymi się dłońmi.

Sen był bardzo realistyczny, wyrazisty, a mężczyzna z tego snu - jej wyśniony kochanek - wręcz niesamowicie żywy.

Nie mogąc dojść do siebie, usiłowała głęboko odetchnąć, a potem zamknęła oczy, przywołując wspomnienie chwili, gdy przesunęła wargi wzdłuż maleńkiej blizny na skroni kochanka, takiej samej i dokładnie w tym samym miejscu jak u mężczyzny spotkanego w restauracji, co od razu spostrzegła. Ileż to razy śniła jej się ta blizna? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że kiedy jej dotykała, cudowny kochanek zastygał w bezruchu. Było to tak znajome jak jej własne od-

zwierciedlenie w lustrze.

Ale jak to możliwe? Co się z nią działo? Czyżby została obdarzona swego rodzaju szóstym zmysłem, jakąś szczególną świadomością, niewytłumaczalnym wglądem w przyszłość? Czy było im pisane się spotkać, a sny były zapowiedzią i jednocześnie ostrzeżeniem przed tym, co nieuniknione? Zaczęła dygotać na całym ciele.

Po wypadku była bliska śmierci. Nie chciała o tym mówić, ale doświadczyła przeżyć, o których czytała potajemnie, a które przydarzyły się ludziom, podobnie jak ona znajdującym się o krok od śmierci.

Było to uczucie kierowania się w stronę cudownego zapraszającego miejsca pod wpływem siły, która popychała ją przez ciemności ku nieziemskiemu światłu. Nagle została zawrócona z tej drogi. Usłyszała głos, który właściwie nie był głosem, obwieszczający, że jeszcze nie nadszedł jej czas.

Czy to doświadczenie w taki czy inny sposób, niezależnie od tego, jak nielogiczne i mało przekonujące może się wydawać, dało jej zdolność przewidywania i szczególnego doznawania zdarzenia w jej życiu, które dopiero ma nastąpić?

Czy sekretna tęsknota, którą nosiła w sobie przez wszystkie dotychczasowe lata, by dzielić życie z kimś, kto by ją kochał, podziałała na nią tak silnie, że już przeżywała w marzeniach to, co miała przeżyć na jawie? Czyżby wyśniony kochanek nie był tylko wytworem jej wyobraźni, lecz bardzo realną i autentyczną postacią z jej przyszłości? Niemożliwe, nieprawdopodobne, niedorzeczne... Tak, może, ale przecież jest wiele tajemnic, które wymykają się racjonalnym wyjaśnieniom i analizom.

Lęk, który odczuwała wcześniej tego wieczoru, zaskoczenie i panika utorowały drogę niemal euforycznemu podnieceniu. Niezwykły kochanek nie był tylko postacią ze snów. Był prawdziwy. On był...

Annie zamknęła oczy. Tęskniła za jego objęciami i uściskami.

Minęło dużo czasu, zanim w końcu ponownie usnęła, ulegając ostatecznie swoim przeczuciom, że wieczorne spotkanie w restauracji z żywym ucieleśnieniem idealnego kochanka z sennych marzeń było zrzędzeniem losu, na które przygotowywały ją właśnie sny.

- Annie, kochanie, jak się dziś czujesz?

Do pokoju weszła Helena z kubkiem aromatycznej kawy w ręku. Annie skierowała na nią półprzytomne spojrzenie.

- Sama nie wiem - odparła. - Tabletki, które mi dałaś, nieźle mnie otumanily. - Usiadła w pościeli i uważnie przyglądając się przyjaciółce, spytała: - Czy wierzysz w przeznaczenie?

- Nie bardzo wiem, co masz na myśli - odrzekła ostrożnie Helena.

- Chodzi o mężczyznę, tego, którego widziałam w restauracji wczoraj wieczorem - zaczęła Annie, zniżając głos. - W pierwszej chwili myślałam, że to gra mojej wyobraźni, że on nie może być tym samym mężczyzną, który pojawia się w moich snach. Minionej nocy znowu mi się śnił i wiem, że... - nabrała w płuca

powierza i dokończyła - ...było nam przeznaczone się spotkać. I że on i ja... - Przerwała na chwilę i potrząsnęła głową. - Och, wiem, jak bardzo absurdalne musi ci się to wydawać, ale jakie może być inne wytłumaczenie tego faktu? - zapytała Helenę.

Przyjaciółka zachowała milczenie.

- Nie udaję, że wiem - kontynuowała Annie - dlaczego on mi się śni albo z jakiego powodu wydaje mi się, że go znam. Po prostu tak to odczuwam. Proszę, nie mów mi, że zgłupiałam - dodała.

- Ani myślę - zapewniła Helena, siadając na brzegu łóżka i odsuwając jej z czoła zmierzwiłone włosy.

Annie stała się jej bardzo droga i bliska. Zyskała w niej przyszywaną córkę, tym bardziej cenną, że z przyczyn zdrowotnych nie mogła mieć własnego dziecka. Zdawała sobie sprawę, że Annie jest bardzo wrażliwą młodą kobietą. Zależało jej na tym, żeby po traumatycznych przeżyciach ustabilizowała się emocjonalnie i życiowo.

Poważne obrażenia, które odniosła na skutek groźnego wypadku, sprawiły, że energia, jaką każda młoda kobieta w jej wieku spożytkowałaby w sposób naturalny w procesie dojrzewania, w jej przypadku została wykorzystana na rekonwalescencję fizyczną, na odzyskanie zdrowia.

Annie była inteligentna i wykształcona. Uzyskała dyplom i żywo interesowała się problemami świata i ludzkości, przez co nieraz wydawała się starsza niż jej rówieśnicy. Nie ulegało wątpliwości, że na skutek długiego okresu leczenia po wypadku nie miała możliwości dojrzeć jako kobieta, zdobyć doświadczenia seksualnego, popełnić błędów w ocenie osób i zdarzeń, zaznać wszelkich szaleństw młodości, które są udziałem ludzi w ich wędrówce przez burzliwe lata od wieku nastoletniego po połowę dwudziestki.

W efekcie wydawało się, że ona woli fantazjowanie o kochanku ze snów niż umawianie się z prawdziwym mężczyzną, że jest zdeterminowana, by wierzyć bardziej w rękę losu niż w rzeczywistość.

- Uważasz, że jestem śmieszna, prawda? - Annie zwróciła się z wyrzutem do milczącej wciąż Heleny, uznając, że przyjaciółka właśnie tak ją ocenia.

- Nie - zaprzeczyła łagodnie Helena - ale może... - Nie dokończyła i uśmiechnęła się do Annie. - Nie przyszło ci do głowy, że ten mężczyzna mógł ci się wydawać znajomy po prostu dlatego, że go znałaś? - spytała ostrożnie.

- Z moich snów, o to ci chodzi? - upewniła się Annie, skonsternowana.

- Nie. Nie ze snów. - Helena przecząco pokręciła głową. - Może naprawdę go znasz - dodała po chwili.

Annie nie kryła zaskoczenia.

- Nie, to wykluczone.

Helena odczekała parę sekund.

- Wciąż masz pewne luki w pamięci, moja droga - przypomniła jej. - Nie pamiętasz tygodni poprzedzających wypadek ani samego zdarzenia, a także tygodni, które nastąpiły potem, kiedy leżałaś w śpiączce.

- Tak, wiem. - Annie zmarszczyła czoło, wyraźnie przygnębiona. - Jednak nie mogłam go znać, a w każdym razie nie w sposób, w jaki o nim myślę, co do niego czuję. Jeśli on by... - Urwała i potrząsnęła głową. - Nie. To niemożliwe - powiedziała. - Wiedziałabym, gdybyśmy... Nie - powtórzyła zdecydowanie.

- Cóż, muszę przyznać, że to faktycznie mało prawdopodobne - zgodziła się Helena - ale uznałam, że muszę ci zwrócić uwagę na taką ewentualność.

- Rozumiem. - Annie objęła przyjaciółkę. - Gdyby on mnie znał, zgłosiłby się na twoje ogłoszenie, nieprawdaż? A poza tym... - promienny uśmiech pojawił się na jej ustach, oczy nagle rozbłysły ukrytym szczęściem - ...wiem, że gdybyśmy... - Przecząco pokręciła głową, nie kończąc zdania. - Nie, to nie wchodzi w rachubę, ponieważ bym wiedziała. Przepraszam cię, że tak was przestraszyłam, mdlejąc - dodała rzeczowo. - Myślę, że to na skutek ujrzenia go tak nieoczekiwanie, w dodatku po szampanie, którego wypiałam za dużo.

- To był ekscytujący wieczór - stwierdziła Helena.

- Jesteś dla mnie taka dobra. - Annie czule pogładziła dłoń przyjaciółki.

- Wszystko, co ci dałam, oddałaś mi po tysiąckroć. - Helena patrzyła na nią serdecznie. - A w przyszłości dzięki tobie ja i Bob będziemy mieli wnuki - dodała żartobliwe, aby rozluźnić atmosferę. - Ojej! - wykrzyknęła nagle. - Bob! Obiecałam, że mu pomogę przy pakowaniu walizek na konferencję, na którą jutro lećmy. Nieważne - dodała z filuternym uśmieszkiem. - On ma w tym znacznie większą wprawę niż ja.

Annie roześmiała się.

- Cztery dni w Rio de Janeiro... Cudownie - rozmarzyła się.

- Nie tak cudownie jak myślisz. - Helena sprowadziła ją na ziemię. - Konferencja ma trwać trzy dni, a kiedy już przyzwyczaisz się do zmiany czasu i do ciągnięcia cię przez Boba po wszelkich możliwych ruinach...

- Przestań narzekać - skarciła ją Annie. - Wiesz, że on to uwielbia. Kiedy pojechaliśmy zeszłego lata w trójkę do Rzymu, tylko ja musiałam wracać do hotelu, żeby odpocząć!

- Tak, było cudownie, prawda? - zgodziła się Helena, wstając z łóżka. - Nie spiesz się, poleż jeszcze - dodała z troską. - Może już dobrze się czujesz, ale twój organizm wciąż jest w szoku.

- Ależ, Heleno, ja tylko zemdlałam, to wszystko - uspokoiła przyjaciółkę Annie.

Później tego dnia Helena nalegała, żeby przyjaciółka pojechała do szpitala i poddała się badaniom. Annie nie pozostało nic innego, jak jej posłuchać. Przyjął ją młody lekarz.

- Matki! One uwielbiają robić zamieszanie - stwierdził żartobliwym tonem doktor, gdy okazało się, że Annie nic nie dolega.

- Właśnie. Nie potrafią inaczej - rzuciła z uśmiechem Annie i zaczerwieniła się trochę pod pełnym zachwytem spojrzeniem, jakim obrzucił ją młody lekarz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Annie odwiozła Helenę i Boba na lotnisko i właśnie wymieniali ostatnie zdania i się żegnali, gdy Helena spytała:

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Oczywiście. Nic mi nie jest. Proszę, przestań się niepokoić. - Annie uśmiechnęła się do Heleny i uściskała ją na pożegnanie. - Wiedz, że zamierzam wrócić do siebie i zabrać się do prac ogrodowych, co zapowiadam już od miesiący. A to chyba najlepszy dowód, że sił mi nie brakuje.

Ogród przy jej niewielkim domu był długi i wąski, zamknięty z tyłu wysokim murem z cegły, który zapewniał prywatność, ale też stwarzał trochę klaustrofobiczną atmosferę. Na Boże Narodzenie, oprócz innych prezentów, którymi obdarowali ją Bob i Helena, Annie dostała poradnik ogrodniczy oraz talon do centrum ogrodnictwa. Uważnie przestudiowała książkę, a potem sama zaprojektowała ogród, opierając się na zawartych w niej wskazówkach. Uznała, że pierwsze, czego potrzebuje, to ładny kolorowy trejaż, po którym pięłyby się kwitnące rośliny, zasłaniając mur.

Helena i Bob przeszli do odprawy. Annie odczekała, aż znajdą się na pokładzie, po czym odprowadziła wzrokiem wznoszący się w niebo samolot. Dopiero wtedy opuściła teren lotniska, wsiadła do samochodu i pojechała prosto do centrum ogrodniczego.

Po kilku godzinach spędzonych owocnie wśród roślin wróciła do samochodu. Wybrała i zamówiła trejaż oraz zorganizowała jego transport, a od mężczyzny w dziale obsługi klienta otrzymała numer telefonu kogoś, kto przyjedzie go zamontować w wybranym przez nią miejscu.

Włączając silnik, nie posiadała się ze szczęścia. Był pogodny, słoneczny dzień, wiał lekki wietrzyk, na błękitnym niebie przesuwwały się puszyste obłoczki. Podając się impulsowi, zrezygnowała z natychmiastowego powrotu do domu i wybrała kierunek w stronę rzeki.

Piękne zalesione okolice na obrzeżach miasta były poprzecinane wąskimi wiejskimi drogami, niekiedy krętymi i mylącymi, zwłaszcza gdy jechało się między drzewami i straciło z oczu rzekę, a tak właśnie zrobiła Annie. W pewnej chwili znalazła się na nieoznakowanym rozwidleniu dróg i zatrzymała samochód, niepewna, w którą stronę się skierować.

Instynktownie chciała wybrać zjazd w prawo, choć logika podpowiadała jej, że to lewa odnoga powinna prowadzić ku rzece. Posłuchała jednak intuicji, czego poniewczasie pożałowała, bo droga zwęziła się nagle i urwała przed stromym zboczem obrosniętym tak gęstym i wysokim żywopłotem, że Annie nie była w stanie zdecydować, gdzie się znajduje.

I choć wiedziała, że nigdy wcześniej tutaj nie była, droga wydała się jej dziwnie znajoma. Wydała stłumiony okrzyk, gdy wzięwszy wyjątkowo ostry zakręt, zobaczyła przed sobą wejście do dużego domu w stylu wiktoriańskim. Na szczycie każdego ceglanoego słupka bramy wjazdowej tkwiła metalowa rzeźba wykonana z harpunów używanych na statkach. Należały one do mężczyzny, który wybudował ten dom z pieniędzy zarobionych na połowach wielorybów.

Zaraz! Skąd to wiem? – zastanawiała się skonsternowana i zaskoczona. Zatrzymała samochód przed bramą i wyłączyła silnik. Doszła do wniosku, że musiała o tym gdzieś czytać. W ciągu długich miesięcy rekonwalescencji wręcz pochłaniała książki na każdy temat, włącznie z tymi, które opowiadały historię tych okolic.

A jednak...

Mając duszę na ramieniu i z mocno bijącym sercem, wysiadła jednak z auta i skierowała się w stronę domu. Wybijały krzewy rododendronów, rosnące po obu stronach drogi, rzucały ciemne cienie. Gdy ponownie znalazła się w promieniach słońca, blask aż ją oślepił i zakręciło się jej w głowie. Lekko zachwiała się na nogach i zamknęła oczy. Uniosła powieki dopiero wtedy, kiedy się zorientowała, że coś przysłania jej słońce.

- Ty! – szepnęła i zadrżała z podniecenia, zobaczywszy, kto stoi naprzeciwko. - To ty – szepnęła ponownie, a oczy rozbliły się jej ze szczęścia i zdumienia zarazem.

Mężczyzna, który wyszedł z domu i stał teraz przed nią, wyglądał z bliska i w świetle dnia identycznie jak kochanek z jej snów. Pomyślała, że przywiódł ją tutaj tajemniczy impuls. Nie myliła się. Było w tym przeznaczenie, ręka losu, coś, co było im sądzone...

Utkwiła wzrok w nieznanym, chciwie chłonąc każdy szczegół jego twarzy i w myślach porównując go z mężczyzną widywanym w snach. Oczy miał dokładnie tak samo fascynująco ciemnoniebieskie jak zniewalający kochanek, o którym śniła, skórę podobnie lśniąco opalenizną, identyczne włosy czarne, niemal wpadające w granat. I te niezapomniane usta!

Annie przeszedł ekscytujący dreszczyk, kiedy popatrzyła na zdecydowany zarys górnej wargi i pełniejszą dolną wargę, obiecującą zmysłowe doznania. Gdyby zamknęła oczy, byłaby w stanie odtworzyć uczucia, jakich doświadczała we śnie, kiedy on całował jej usta, pieścił je, napełniał ją swoim oddechem, a ona tymczasem...

- A więc przyszłaś – stwierdził mężczyzna, przywracając Annie do rzeczywistości.

Ton, którym wypowiedział te słowa, był zaskakująco oschły, nawet szorstki, ale głos bez wątpienia rozpoznawalny i znajomy.

- Tak – przyznała, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła. - Spodziewałaś się, że przyjdę? – spytała, mając wrażenie, jakby nagle wkroczyła w inny wymiar świadomości.

Za plecami mężczyzny zobaczyła otwarte drzwi domu. Wiedziała, że za nimi

znajduje się rozległy hall, w którym ustawiono stół, a na nim posąg mężczyzny, który kiedyś kupił ten dom, a wzdłuż krętych schodów, prowadzących na górę, stoją rzeźby wszelkich stworzeń morskich, zarówno rzeczywistych, jak i baśniowych – skaczące delfiny, pełne gracji wieloryby, ośmiornice, koniki morskie i syreny.

- Ja... - Urwał. Wydawał się spięty, najwyraźniej świadom niezwykłości tego, co się dzieje.

Kiedy Annie na niego popatrzyła, szybko odwrócił wzrok, jakby nie chciał, żeby ich oczy się spotkały. Tymczasem w jej sercu wezbrała fala gorącej miłości. Wzruszona uznała, że powinna go uspokoić, dodać otuchy. Zbliżyła się i położyła mu rękę na ramieniu.

- Już dobrze, wszystko w porządku - wyszeptała. - Jestem tutaj. My jesteśmy... - Urwała, bo wyczuła palcami, że on napina mięśnie ramienia. Spojrzała mu w twarz i zauważyła, że zacisnął usta w ciekłą linię.

- Możemy wejść? - spytała z wahaniem.

Dom ją przyciągał, niemal zmuszał, żeby znalazła się w środku. Wciąż towarzyszyło jej wrażenie, że dobrze zna rozkład i urządzenie poszczególnych pomieszczeń, historię tego domostwa, a nawet jego zapach.

Weszła do hallu, a mężczyzna ruszył w ślad za nią, zasłaniając postawną sylwetką światło padające od otwartych drzwi.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to może nastąpić - powiedziała Annie, pozwalając rozmarzonym oczom sycić się widokiem jak najbardziej realnego kochanka.

Był wysoki, znacznie wyższy od niej, i postawny. Wiedziała, jak wygląda bez ubrania, bez miękkiej kraciastej koszuli i starych wypłowiałych dżinsów, które podkreślały muskularne uda. Wiedziała też, jaka jest jego skóra i co będzie czuła, dotykając jego ciała. Na wewnętrznej stronie prawego uda trafi na małą bliznę, niewielkie wgłębienie, pozostałość po wypadku w dzieciństwie. Przyłożyła usta do tego miejsca, a on... Zadrżała, niezdolna powściągnąć emocji i pragnień. Doznała niemal ekstatycznego uniesienia. Tak bardzo go kocha!

- Możemy... pójść na górę? - wyjąkała nieśmiało, nie spuszczając wzroku z twarzy ukochanego.

Odniosła wrażenie, że upłynęła wieczność, zanim doczekała się odpowiedzi.

- Jeśli właśnie tego chcesz... - powiedział z wahaniem.

- Tak, właśnie tego chcę - odrzekła śmiało, a w myślach dodała: Chcę ciebie, bo cię kocham.

Zamierzała wyznać mu miłość, ale na razie puściła jego ramię i odwróciła się w stronę schodów, żeby pospieszyć na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie.

Gdy oboje stanęli u stóp schodów, pod wpływem nagłego impulsu Annie dotknęła koniuszkami palców twarzy ukochanego. Choć był świeżo ogolony, wyczuła lekką chropowatość skóry. O mało nie krzyknęła i cofnęła palce, jak gdyby się poparzyła. Spojrzenie pociemniałych, pełnych tęsknoty oczu utkwiała w jego twarzy.

- Ty mnie pragniesz - zauważył chrapliwym głosem.

Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Skinęła głową, ale nie odezwała się ani jednym słowem, akceptując milcząco to, co się działo między nimi, co los im przyniósł - właśnie tu i teraz. Spostrzegła, że jego ciemnoniebieskie oczy stały się granatowe, niemal czarne.

Kręciło się jej w głowie od rozmaitych emocji. Była zdumiona i oszołomiona nieoczekiwanym zmaterializowaniem się kochanka; przepełniało ją pragnienie zaznania w jego ramionach na jawie tego, czego doświadczała we śnie, a także czegoś więcej.

Napięcie, jakie się między nimi wytworzyło, rozciągało się niczym najcieńsza warstwa lodu na najgłębszej, najzimniejszej i najniebezpieczniejszej wodzie, zapraszając tylko najbardziej zuchwałych śmiałków i największych ryzykantów, by zmierzyli się z zagrożeniem.

- Chodź tutaj - odezwał się lekko rozkazującym tonem.

Annie natychmiast rzuciła się ku niemu, wydając z siebie zduszony okrzyk. Gdy ją objął, uniosła ku niemu twarz w oczekiwaniu na pocałunek, jednocześnie rozchylając zmysłowo pełne usta.

- O tak... ty mnie... pragniesz... - W jego głosie dała się słyszeć nuta satysfakcji i dumy. Zacieśnił ramiona wokół Annie i przyciągnął ją blisko do siebie, tak że ich ciała się zetknęły.

Wreszcie zawładnął jej ustami w pocałunku tak namiętnym, jakby zamierzał wycisnąć na nich swój znak posiadacza, a potem wziąć ją i zniewolić w najbardziej prymitywny sposób.

- Było dobrze? - Usłyszała jego pytanie zadane niskim głosem, kiedy w końcu oderwał usta od jej spuchniętych od pocałunku warg.

Zanim zdołała odpowiedzieć czy się poruszyć, znowu schylił głowę, ale tym razem gorącymi wargami ujął przez materiał bluzki stwardniały, sterczący sutek jednej z jej piersi. Pieścił go i jeszcze bardziej pobudzał, aż Annie jęknęła, a jednocześnie wprawnie ściągał z niej bluzkę. Gdy tylko stanik i koszulka zakrywały jej piersi, nie czekając, aż Annie będzie naga, zaczął pieścić drugą pierś.

Przez krótką chwilę Annie miała wrażenie, że umrze z upojenia. Zabrakło jej tchu w piersiach i poczuła się tak, jakby jej życie chwilowo znalazło się w zawieszeniu. Szybko otworzyła oczy i utkwiała je w pochylonej kruczoczarnej głowie mężczyzny. Ten gest i ta sytuacja sprawiły, że wyobraziła sobie ssące jej pierś dziecko, ich dziecko, które prawdopodobnie pewnego dnia przyjdzie na świat. Ta nieoczekiwana myśl sprawiła, że Annie zesztyniała, poczuła bowiem silny ból, tyle że nie w ciele. Odczuła go tak, jakby coś dotknęło obnażonego nerwu jej pamięci.

- Co się stało? Naszły cię wątpliwości? - niemal opryskliwie odezwał się mężczyzna, odrywając wargi od jej piersi i unosząc głowę, żeby spojrzeć jej w twarz.

W jego oczach Annie nie dostrzegła ani czułości, ani namiętności. Szybko umknęła wzrokiem w bok, ponieważ nie chciała, by on się zorientował, że w jej

nastawieniu coś się zmieniło. Gdzieś głęboko w niej czał się lęk i nieufność, ale szybko stłumiła te uczucia. Nic nie powinno zakłócić tego magicznego spotkania, postanowiła. Zdecydowanie na to nie pozwoli!

- Ja... - zaczęła z namysłem, chcąc znaleźć słowa, którymi mogłaby wyrazić, co czuje, oraz poprosić go, żeby pomógł jej uśmierzyć ten nęka ją lęk.

Jednak on, zamiast jej słuchać, powiedział jak gdyby nigdy nic:

- Myślałem, że chcesz, byśmy wylądowali w łóżku. Czy nie tego pragniesz, Annie?

Annie. Zna moje imię! Złe emocje, które ją niedawno ogarnęły, przestały mieć znaczenie. Z mocno bijącym sercem, spragniona jego bliskości, drżąca ze szczęścia odparła:

- Chcę... żebyśmy się kochali... na górze, w pokoju, tam...

- Wiem gdzie - bezceremonialnie wpadł jej w słowo.

W pierwszej chwili Annie wychwyciła w jego głosie nutę gniewu, ale szybko uznała, że tylko jej się tak wydawało. Razem, krok w krok, objęci, wspięli się na schody prowadzące na piętro. Annie zatrzymała się na półpiętrze i odruchowo zwróciła wzrok na okno, aby popatrzeć w stronę rzeki.

- Ten dom został zbudowany przez kapitana statku wielorybniczego - powiedziała nieoczekiwanie dla samej siebie.

- Tak - przyznał, opuszczając rękę, którą ją obejmował.

- Czasem... czasem mi się śni - dodała, szukając w głowie właściwych słów na opisanie tego, czego doświadczyła. - Śni mi się to pomieszczenie... i... ty też.

Dotarli na piętro i stanęli w drzwiach pokoju. Dopiero wtedy z jego ust padły słowa, które wprawiły Annie w euforyczny nastrój.

- Ty również mi się śnisz.

Śni mu się - coś podobnego! Tego się nie spodziewała. Z tego wynika, że nie tylko ona rozpoznała w nim upragnionego bohatera swoich cudownie zmysłowych snów.

- Poznałeś mnie wtedy wieczorem w restauracji? - spytała, nie posiadając się ze szczęścia.

Niemal niechętne skinienie głowy, które, jak się domyśliła, miało ukryć zażenowanie, sprawiło, że odezwała się w niej typowo kobieca chęć zaopiekowania się zakłopotanym wrażliwcem. Och, jakżeż ja go kocham! - pomyślała. Jak cudownie, że odnaleźliśmy się w rzeczywistym świecie.

- Będzie nam bardzo dobrze - powiedziała z czułością.

Pokój, do którego weszli, wyglądał identycznie jak w jej snach. Z jednej strony duże okna z widokiem na płynącą w dole rzekę, z drugiej - na pola i wzgórze. Drewniana podłoga, wypolerowana, nieprzykryta dywanem. W oknach zwiewne firanki z delikatnej tkaniny. Ściany puste, bez obrazów czy oprawionych fotografii. Łóżko... Annie nie była w stanie oderwać od niego wzroku, tak bardzo znajome się jej wydawało. W odróżnieniu od jej łóżka, to - jak natychmiast się zorientowała - było oryginalne.

Powoli podeszła bliżej, wyciągnęła rękę i dotknęła ramy. Było znacznie więk-

sze niż to, które kupiła do swojego domu, zaścielone wysoko tradycyjną białą pościelą z lnu. Kiedy pochyliła się i pogładziła brzeg kołdry, od razu poczuła zapach lawendy.

- To łóżko... - zaczęła, z trudem wysławiając się wyschniętymi z emocji ustami.

- To łóżko małżeńskie - wtrącił szybko mężczyzna z nieukrywaną goryczą w głosie.

Zanim jednak Annie zdążyła zadać pytanie, zaskoczona tą informacją, chwycił ją i przyciągnął do siebie z tak silnym pożądaniem, że wprawilo ją to w zdumienie. Spodziewała się gwałtowności towarzyszącej namiętności, ale nie zaciekłości, zaborczości. Całował ją łapczywie, nieomal raniąc nabrzmiałe usta.

- Otwórz usta i pocałuj mnie, jak należy - polecił.

Posłuchała od razu, chcąc odczuć przyjemność, jakiej dozna, wiedząc, że sprawia mu rozkosz. Oddychała wprost w jego usta, pojękując cicho, ulegle, gdy zaczął naśladować gorące pulsowanie jej ciała, wsuwając rytmicznym ruchem język w jej usta. Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że zaczęli ściągać z siebie ubranie.

Oczywiście, nie miała żadnych powodów do obaw, niczego nie musiała się lękać. Znała go ze snów, on też ją znał. Nie było ani jednego zakamarka ciała, którego by wzajemnie nie zbadali i nie pieścili, ale to było w sennych rojeniach. Natomiast teraz działo się jak najbardziej realnie i dlatego Annie na moment zesztyniała, ponieważ mimo wszystko ogarnęło ją lekkie zdenerwowanie. Wiedziała, że on musiał to wyczuć.

- Boisz się - stwierdził takim tonem, jakby sama myśl, że może się go lękać, była mu miła.

Odnosiła to, lecz zaprzeczyła, a jej ciało nagle się rozluźniło.

- Jak mogłabym kiedykolwiek się bać ciebie - powiedziała czule.

W tej chwili stało się tak, jakby ktoś uwolnił prymitywną moc, która pozostawała poza kontrolą ich obojga. Nagle on wziął Annie na ręce i zaniósł na łóżko, a kiedy ją kładł, oczy miał rozpalone, pociemniałe, twarz tak spiętą, że wyciągnęła rękę, by dotknąć jej w czułym geście.

W tym momencie wydał z siebie niski pomruk niczym krzyk godowy samca, po czym przybliżył usta do jej dłoni, którą wciąż trzymała przy jego twarzy, i skubnął wargami czule miejsce u nasady kciuka. Pod wpływem tej drobnej pieśczości Annie oblała fala gorąca. Rozwiały się wszystkie dotychczasowe wątpliwości, przestały się liczyć jakiegokolwiek obiekcje, puściły wszelkie hamulce.

- Tak... Och, tak... - Usłyszała własny rozgorączkowany głos.

W zacisznym kokonie łóżka zapragnęła jeszcze bardziej zbliżyć się do ukochanego, stopić się z nim w jedno, co wyraziło się serią nieskoordynowanych, urywanych ruchów. Czuła, jak jest rozgrzany. Zamknąwszy oczy, odgadywała jego potrzeby i pragnienia. W zakamarkach umysłu przechowywała pamięć jego zmysłowości, jego gorący temperament.

- Pragnę cię. Pragnę - powtarzała.

Drżącymi palcami rozpiniała guziki jego koszuli, niecierpliwie ściągając materiał, by nie przeszkadzał w kontakcie ich ciał. Rozszerzyła nozdrza, wtulając się w niego, pragnąc jeszcze silniej czuć jego zapach.

Rozpięta koszula odsłoniła muskularną klatkę piersiową – opaloną, pokrytą jedwabistymi włoskami. Aż się prosiła o to, by jej dotknąć. Annie oparła o nią rozłożone dłonie i poczuła, jak mięśnie się napinają. Ogarnięta pożądaniem, pod wpływem impulsu polizała własne palce i zaczęła wodzić nimi najpierw wokół jednego, potem drugiego sutka, bezwstydnie obserwując, jak on reaguje na tę pieśczętę spazmem rozkoszy.

– Annie, przestań, nie wiesz, co ze mną robisz – szepnął i jęknął głucho.

A jeśli zamiast palców posłużyłabym się ustami? – pomyślała i przybliżyła głowę.

W tym momencie on chwycił ją za nadgarstki, wcisnął w łóżko i się nad nią pochylił. Dżinsy, które Annie zdążyła mu rozpiąć, zsunęły się niżej na biodra, ukazując nieskazitelnie białą bieliznę i zdradzając jego widoczne podniecenie.

Poczuła, że wysycha jej w gardle i że jej ciało napina się z pożądania. Wiedziała, że on musi być tego świadomy, podobnie jak ona zdawała sobie sprawę z jego pobudzenia. Jeszcze bardziej zapragnęła zespolenia, widząc oznaki jego reakcji na bliskość jej ciała.

Nawet w snach nie było tak jak teraz, tak intensywnie, zmysłowo, tak namiętne. Okazało się, że senne marzenia były tylko bladym cieniem rzeczywistości.

– Ty mnie pragniesz – powtórzył.

W odpowiedzi posłała mu uśmiech. Te słowa sprawiły, że poczuła moc swojej kobiecości. Kiedy ukochany puścił jej nadgarstki, było czymś jak najbardziej naturalnym, że uniosła się i ściągnęła z niego dżinsy. Patrząc mu w oczy, zsunęła ręce wzdłuż jego bioder do miejsca ukrytego przed jej oczami za białym materiałem bielizny. Zawahała się na ułamek sekundy i wtedy usłyszała jego ponaglący rozgorączkowany głos.

– Zrób to! Zrób!

Na ustach Annie pojawił się przekorny uśmiešek, ale jednak wykonała polecenie ukochanego. Gdy zobaczyła go nagiego i bardzo męskiego, zupełnie przestała nad sobą panować. Sny były niezwykle, zmysłowe, wprawiały ją w cudowny nastrój, ale pozostawały snami. Budziła się i wracała do rzeczywistości, w której nie było ukochanego. Teraz miała go przy sobie naprawdę, tak realnego, jak to tylko możliwe. Zaszłochała krótko i nie myśląc, co robi, otoczyła go ramionami, przytuliła do niego twarz, łzy szczęścia zamgliły jej oczy.

– Nie! – rozległ się jego stanowczy protest.

Annie poczuła się zbита z tropu, zwłaszcza że ukochany nie tylko się sprzeciwił pieśczętom, ale zaczął ją odpychać. Chcąc zrozumieć, co się nagle stało, i szukając w niej wyjaśnienia nieoczekiwanej reakcji, popatrzyła mu w twarz. To, co w niej dostrzegła, sparaliżowało ją do tego stopnia, że nie była w stanie wyartykułować tego, co zamierzała powiedzieć. W przeraźliwie bladej twarzy lśniły tak intensywnym blaskiem oczy, że nie mogła odwrócić od nich wzroku.

Miała wrażenie, że poprzez nie zagląda w jego duszę i widzi kłębiące się i dręczące go najrozmaitsze silne emocje – ból, gniew, pożądanie. Będąc świadkiem jego niezwykłej wrażliwości, poczuła, że serce napęła się jej miłością i czułością. Uświadomiła sobie, że ukochany potrzebuje pocieszenia i jej współczucia, więc ponownie wyciągnęła ku niemu rękę, chcąc mu to ofiarować, uspokoić go i ukoić, otaczając opieką i miłością.

Ze łzami w oczach przyłgnęła do niego całą sobą.

– Kocham cię – wyznała. – Zawsze cię kochałam i zawsze będę cię kochać.

– Jak możesz to mówić?! – spytał gniewnie.

Był wyraźnie zły, kwestionował jej miłość. Dlaczego? Przecież musiał czuć tak samo głęboko jak ona, że związało ich prawdziwe i silne uczucie, że są sobie przeznaczeni.

– Nie chcesz mnie? – spytała drżącym głosem. Zebrało się jej na płacz.

Mężczyzna rzucił przelotne spojrzenie na swoje ciało, zdradzające jego pragnienia.

– Wyglądam, jakbym nie chciał? – spytał obcesowo. – To jasne, że chcę, i to jak cholera – dodał. – Ty też mnie pragniesz, prawda, Annie? Tak, i to nawet bardzo mocno – odpowiedział sam sobie.

Wyglądało na to, że już panował nad sobą i sytuacją. Przyciągnął Annie blisko do siebie, a jego pocałunek był tym razem tak czuły i tkliwy, że jęknęła cicho. Wtuliła się w niego, bez wahania przywierając biodrami do jego bioder i czując dotknięcie jego nagiej męskości.

Zamknęła oczy, nagle osłabła od przenikającego ją pożądania.

– O tak, pragniesz mnie – powtórzył jeszcze raz z satysfakcją właściwą mężczyźnie, którego jawnie pożąda kobieta.

Delikatnie lizał i skubał wargami jej skórę.

– Dostaniesz mnie, Annie, całego, a ja wezmę całą ciebie – szepnął.

Zdarzyło się wszystko to, o czym śniła, a nawet więcej. Namiętne perfekcyjne złączenie nóg, rąk i ust, a potem pełne zespolenie ciał i dusz.

Jakże często śniła o takiej intymności! Ciało było doskonale przygotowane na przyjęcie kochanka, idealnie gotowe i chętne. Delikatne westchnienie rozkoszy wymknęło się z jej ust, kiedy spod na wpeł przymkniętych powiek spojrzała w dół na ich splątane ciała, aby obserwować, jak on przesunął się nad nią, a potem nagle się z nią połączył. Nie myślała już o niczym, skupiona na ciele, aby reagować na każdy jego ruch.

Patrząc z uwielbieniem na tego wyśnionego mężczyznę, uniosła nieco głowę i rozchyliła usta w oczekiwaniu pocałunku. Jednocześnie wyciągnęła ręce, by przyciągać go do siebie wtedy, kiedy wydawał się wahać. Każdy ruch jego ciała w jej ciele przybliżał ją do cudownego miejsca o kolorach tęczy, które wciąż znajdowało się irytująco daleko.

A potem nagle ta tęcza uniosła ją do nieziemskich sfer, w kosmos, do rajów stworzonego przez miłość, o którego istnieniu nie miała pojęcia.

Kiedy powoli minęły ostatnie echa rozkoszy, Annie przeciągnęła się oszołomiona szczęściem tak nieprawdopodobnym, że nie byłaby w stanie znaleźć słów, by je opisać. Wyciągnęła tylko rękę i koniuszkami palców czule dotknęła twarzy ukochanego. Oczy rozszerzyły się jej i pociemniały z emocji, usta drżały.

- Tak bardzo cię kocham - wyznała. - Nie uświadamiałam sobie... Przedtem spotykałam cię tylko we śnie... Myślałam, że moje sny są tak cudowne, tak perfekcyjne, że rzeczywistość im nie dorówna, a ty pokazałeś mi, jak dalece jej nie dorównywały. - Oczy napełniły się jej łzami miłości i wzruszenia, ujęła jego dłoń i położyła ją sobie na ustach. - Dziękuję. Dziękuję ci tak bardzo, moja prawdziwa miłości... jedyna miłości... - szeptała z przejęciem.

Może trochę poczuła się zawiedziona, że nie odwzajemnił tych słów własnym wyznaniem. Jednak po chwili uświadomiła sobie, że przecież pokazał jej, co czuje; swoją miłość objawił fizycznie, a mężczyźni z natury są powściągliwi w wyrażaniu uczuć słowami.

Zanim zasnęła, pomyślała jeszcze, że jest najszczęśliwszą kobietą, jaka kiedykolwiek żyła na tym świecie.

Patrząc na pogodną twarz śpiącej Annie, Dominik Carlyle zastanawiał się, jak ona może spać tak spokojnie, w ogóle nie poczuwając się do winy.

Odwrócił się od niej ze złością i sięgnął po rozrzucone ubrania.

Cóż, może ona jest usatysfakcjonowana, a nawet szczęśliwa, ale on w żadnym razie. Co, u licha, go opętało? Przecież Annie nic już dla niego nie znaczy. Zamknął oczy i zacisnął usta, jak gdyby chciał odegnąć od siebie wspomnienie wyrazu jej oczu, zanim ostatecznie zasnęła wyczerpana miłością zaraz po tym, jak uczyniła ten niezwykły gest, przykładając usta do jego dłoni.

To tylko fragment gry, uznał w duchu, zresztą, jak wszystko, co robiła. Musiało tak być, inne wytłumaczenie jej zdumiewającego zachowania nie wchodziło w rachubę.

Idąc nago w stronę drzwi, z ubraniem w jednej ręce, zatrzymał się, żeby odwrócić głowę i spojrzeć na śpiącą Annie. Twarz miała zwróconą ku niemu, ciało zwinięte w kłębek, jakby wciąż jeszcze było w niego wtulone.

Pogardliwy uśmiech wykrzywił mu usta. Nawet we śnie musi udawać! - pomyślał z irytacją. Dlaczego? Co ją do tego zmusza? Cała ta idiotyczna gadka o przeznaczeniu, którą mu zaserwowała, to pełne pasji oddanie podczas aktu miłosnego, były zaskakujące, wręcz dziwne. Uzmysłował sobie, że jest tylko jeden sposób odkrycia prawdy, a mianowicie rozmowa z Annie.

Otworzył drzwi sypialni i skierował się do pokoju gościnnego. Wciąż nie dawało mu spokoju pytanie, jak ona miała czelność tak się zachować, tak z nim postąpić, wrócić bez uprzedzenia, jakby minione lata w ogóle nie istniały i nic się nie stało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poirytowany Dominik usiadł na łóżku w pokoju gościnnym i sięgnął po zegarek. Dochodziła czwarta rano. Nie ma mowy, żeby ponownie zdołał zasnąć. Był u kresu wytrzymałości, w głowie kłębiły mu się dziesiątki pytań, dziesiątki wspomnień.

Wprost nie wierzył własnym oczom, kiedy zobaczył Annie w restauracji, gdzie był podejmowany kolacją przez członków zarządu Petrofiche. Został zaproszony z okazji przyjęcia przez niego stanowiska konsultanta do spraw biologii morza. A potem, kiedy ona pojawiła się w jego domu, był zaskoczony i zdumiony.

Czy wiedziała, że wrócił do kraju? Nie zamierzał zatrzymać tego domu, ale ze względu na pracę na Bliskim Wschodzie w swoim czasie uznał, że rozsądniej będzie go wynajmując, niż próbować sprzedać, zważywszy że ceny nieruchomości znacznie spadły. A potem, kiedy po powrocie zaproponowano mu stanowisko w Petrofiche, postanowił jednak zamieszkać w domu, który właśnie opuścili najemcy.

Jak, u licha, Annie zdołała wkroczyć w jego życie, i to w taki sposób? Ponownie ogarnęło go pożądanie na samą myśl, jak namiętnie się kochali. Nie kochali się, poprawił się natychmiast. To był czysty seks, nic więcej. Pozbawiony uczucia akt służący wyładowaniu pożądania. Zamknął oczy i skrzywił ze smutkiem usta.

Tej nocy zachowywała się i mówiła, jakby ostatnie lata nie istniały. Poruszył się niespokojnie na łóżku, bo pościel irytująco przypominała mu delikatność aksamitnej skóry Annie. Te wszystkie bzdury, które wygadywała o losie, przeznaczeniu, to wyznanie miłości... Po co to robiła? Chyba nie spodziewała się, że jej uwierzy.

Odrzuciwszy kołdrę, zsunął nogi na podłogę i podszedł nagi do okna. Podobnie jak w pokoju zajmowanym przez Annie, wychodziły na okolicę oddaloną od innych domostw, nie musiał więc przejmować się własną nagością.

Uprzytomnił sobie, że akurat mija pięć lat, odkąd się poznali. Miała wtedy osiemnaście lat, on o całe dziesięć więcej, ale z nich dwojga to on był bardziej wrażliwy. To on tak bardzo, bez reszty, zakochał się w Annie od pierwszego wejścia, że szedł za nią aż do taniego pensjonatu, w którym wynajmowała pokój.

Była skonsternowana i czujna, gdy pierwszy raz ją zagadnął. Starła się sprawiać wrażenie osoby światowej i panować nad sytuacją, ale w rzeczywistości była tak uroczo niepewna i zakłopotana, że miał ochotę wziąć ją w ramiona i ostrzec przed niebezpieczeństwem, na jakie się narażała, pozwalając sobie na zainteresowanie mężczyzną takim jak on.

Przez kilka dni regularnie ją odwiedzał i starał się jej przypochlebić, aż w końcu zgodziła się z nim wyjść, ale tylko do baru kawowego, gdzie nalegała, by usie-

dli przy stoliku pod oknem.

Pamiętał, że choć podobała mu się jej ostrożność, to wolałby znajdować się z nią w miejscu bardziej ustronnym. Był jednak na tyle subtelny i taktowny, że uległ jej naleganiom.

Na tej pierwszej randce rozmawiali o bardzo różnych sprawach. Godzina, którą u niej wyprosił, rozciągnęła się do prawie czterech godzin, po których nastąpił bardzo długi spacer do jej pensjonatu, gdzie wymusił na niej obietnicę, że spotka się z nim ponownie.

Zakochanie się w jakiegokolwiek kobiecie, nie mówiąc już o osiemnastolatce u progu dorosłości, uczęszczającej na pierwszy semestr na uniwersytecie, nie było w żadnym wypadku częścią jego planu życiowego. Nic więc dziwnego, iż uczucie, które zaczął żywić do Annie, całkowicie zbiło go z tropu.

Zanim ją poznał, podpisał kontrakt na pracę na Bliskim Wschodzie dla szejka jednego z małych państw arabskich. W kategoriach kariery zawodowej była to wspaniała szansa, być może jedyna w życiu, i skwapliwie z niej skorzystał.

Do wyjazdu na Bliski Wschód pozostało mu jeszcze kilka miesięcy, które zamierzał wykorzystać na przygotowanie domu w Wryminster do wynajmu oraz na odwiedzenie paru przyjaciół, mieszkających w różnych częściach kraju.

Logika nakazywałaby sprzedać dom – był on o wiele za duży dla samotnego mężczyzny – ale, podobnie jak Annie, nie miał bliskiej rodziny. Dom otrzymał w spadku po ciotecznej babce i ze względów sentymentalnych postanowił go zatrzymać.

Po tygodniu od poznania Annie wiedział już, że jest w niej zakochany do szaleństwa. A po upływie dwóch tygodni był pewien, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko ją poślubić, choć miał świadomość, że nie powinien tego robić.

Była taka młoda... Za młoda na zobowiązania wynikające z zawarcia małżeństwa i zbyt niedoświadczona, by móc ocenić, z jakiego typu mężczyzną chciałaby dzielić życie. Była jednak również samotna i wrażliwa, a on czuł wręcz fizyczny ból, widząc wyraz jej oczu, kiedy delikatnie napomknął, że wkrótce opuszcza kraj. Najwyraźniej obawiała się odrzucenia.

Czuł potrzebę związania się z Annie równie silnie, jak ona zdawała się pragnąć związku z nim. Tymczasem ta jej zadeklarowana miłość szybko okazała się niczym więcej, jak tylko dziewczęcym zadurzeniem. Czy za to, że źle oceniła własne emocje, należało winić ją, czy może jego?

Zmarszczył gniewnie czoło. Co on najlepszego robi? Nawet teraz wciąż szuka wyjaśnienia, próbuje ją usprawiedliwić. Dlaczego?

Owszem, była młodą dziewczyną, ale przecież wiedziała, z kim ma do czynienia – z mężczyzną, a nie z chłopcem. Musiała zdawać sobie sprawę, że on ją kocha, ale to nie powstrzymało jej od porzucenia go bez słowa wyjaśnienia, bez dania mu możliwości porozmawiania o nich i całej tej sytuacji. Co właściwie chciał uzyskać? Przekonać ją, żeby została?

Wiele razy w przeszłości toczył sam ze sobą tę dyskusję i wciąż ani trochę nie przybliżył się do rozwikłania tej zagadki. O ile jego błędem było, że przynaglał ją

do małżeństwa, to z pewnością ona też ponosiła winę, nie mówiąc mu, że się pomyliła i że zamierza zakończyć ich znajomość. Gdyby tak postąpiła... To co?

Użyłby całej mocy namiętności, jaka ich łączyła, by przekonać ją do zmiany zdania? Czyby to zrobił? A może byłby na tyle silny, by przedłożyć jej potrzeby ponad swoje i pozwolić jej odejść? Lubił wierzyć, że wybrałby tę drugą możliwość. Niewykluczone jednak, iż Annie obawiała się, że zdecyduje się na pierwsze rozwiązanie, a ona nie potrafiłaby oprzeć się jemu i pożądaniu, które do siebie czuli.

Poza tym nie popełnił żadnej pomyłki, żadnego błędu. Nigdy do tamtej pory i nigdy potem nie czuł tego, co wtedy. Zresztą po rozstaniu z Annie nie pragnął miłości. Gdy ją stracił, ten segment jego życia pozostał na uboczu, ta część jego jestestwa stała się jałowa.

Przypomniawszy sobie teraz, jak to było, kiedy Annie znalazła się pierwszy raz w jego domu. Obiecał, że odwiezie ją do pensjonatu, i zamierzał dotrzymać słowa. Potem jednak, gdy znajdowali się zaledwie kilka metrów od domu, rozpętała się ulewa. Żadne z nich nie miało płaszcza, wydawało się więc, że będzie najrozsądniej, jeśli schronią się pod jego dachem.

Aż otworzyła usta z podziwu na widok rozmiarów domu i jego wyglądu, bała się, że mokrymi butami zabrudzi wypolerowaną posadzkę. Zauważył, że najwyraźniej czuła się gorsza od niego, i zrobiło mu się przykro z tego powodu. Starając się ośmielić Annie, zaczął jej opowiadać o historii domu i jego pierwszym właścicielu.

Pamiętał, jak była zafascynowana rzeźbami delfinów, wodziła palcem po ich delikatnych kształtach, a oczy błyszczały jej z zachwytu, gdy zwróciła ku niemu twarz. To wtedy uświadomił sobie, że pokochał Annie. Nie mógł się oprzeć pragnieniu pochwylenia jej w ramiona i daniu upustu namiętności oraz miłości. Była dziewczicą, a on jej pierwszym kochankiem.

Wczorajszego wieczoru jednak kochał się z kobietą świadomą swojego ciała i jego potrzeb, a nie z niedoświadczoną dziewczyną. Czuł, jak jej ciało napinało się pod jego dotykiem, jak na niego reagowało. Gdy ukryła twarz na jego piersi i zaczęła go pieścić...

Mruknął gniewnie, ale nic już nie było w stanie powstrzymać strumienia wspomnień.

Tamtego dnia nalegał, żeby została i zjadła z nim kolację.

- Na co miałabyś największą ochotę? - spytał i spostrzegł, że się zakłopotowała.

Poprzednio zauważył, że ilekroć zabierał Annie do restauracji, za każdym razem zdawała się na niego przy wyborze dań. Jednak dopiero teraz, kiedy zaproponował, że pójdą razem do sklepu, by coś kupić na kolację, przyznała, że sposób, w jaki została wychowana, nie przygotował jej do tak wyrafinowanego stylu życia, jaki był jemu dany.

Podczas wcześniejszych spotkań krótko opowiedziała mu o swoim dzieciństwie, ale tamtego wieczoru była bardziej rozmowna, co jak podejrzewał, wynikało z działania bardzo dobrego wina, które podał do własnoręcznie przygoto-

wanego posiłku.

Dominik stracił oboje rodziców, kiedy był chłopcem, Annie jako niemowlę została porzucona przez matkę – nie wiedziała, kim ona była, podobnie jak nie miała pojęcia, kto był jej ojcem. Wychowała się w domu dziecka. Różnica polegała na tym, że jego dziadkowie byli stosunkowo zamożni. Choć opiekowali się nim niejako z przymusu, a życie w szkole z internatem było poddane rygorom i surowej dyscyplinie, nigdy, o ile pamiętał, nie znalazł się w takiej sytuacji jak Annie. Po opuszczeniu domu dziecka, nie mając żadnego wsparcia finansowego, była zdana wyłącznie na siebie.

Po jej wyznaniu, że nie znała życia, jakie on najwyraźniej uważał za oczywiste, i nie czuła się swobodnie w warunkach, do których on był przyzwyczajony, starał się być bardziej opiekuńczy. Zabrał ją do drogich delikatesów i wzruszył go widok jej oczu aż okrągłych z podziwu i onieśmienia, gdy wybierała poszczególne składniki ich kolacji.

Rozbawiło go to, ale i rozculiło, wyzwalając niemal ojcowski instynkt, o którego posiadanie nigdy by siebie nie podejrzewał. Obserwował jej twarz, kiedy krążyli po sklepie i dyskretnie objaśniał, do czego służą różnorodne przysmaki z całego świata, oraz tłumaczył, jak się je przyrządza.

– Ale kto to ugotuje? – spytała w pewnej chwili.

Zgadując, co kryje się za tym pytaniem, szybko ją uspokoił:

– Ja.

Zanim poznał Annie, uważał się za zatwardziałego kawalera, mężczyznę, który skoncentrował się na karierze zawodowej. Od dziecka marzył o tym, żeby zostać biologiem morskim, idąc w ślady rodziców, którzy pracowali razem i razem zginęli w wypadku u wybrzeży Mauritiusa. Lubił kobiety, ale interesował się takimi, które były na tyle doświadczone seksualnie i wyrefinowane, by rozumieć, iż on nie szuka partnerki do stałego związku.

Tymczasem wraz z poznaniem Annie jego uczucia zrobiły zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Nie tylko chciał ją mieć w łóżku, ale i w swoim życiu.

Wrócili do domu z zakupami i zgodnie ze swoją obietnicą, ugotował dla niej posiłek, z radością patrząc, jak jej oczy błyszcząły z podniecenia, kiedy podawał jej na łyżeczkę odrobinę tego, co przygotowywał.

– Nie jesteś głodny? – spytała naiwnie w pewnej chwili.

– Mam apetyt tylko na ciebie – odrzekł, obserwując, jak ona się rumieni.

Po obiedzie przeszli do salonu, gdzie między jednym łykiem szampana a drugim i porcją truskawek polanych ciemną czekoladą, skłonił ją do rozmowy o jej nadziejach i marzeniach.

Kiedy skończyła jeść maleńkimi delikatnymi kęsami, na jej pełnej górnej wardze pozostał ślad czekolady. Nie mogąc się oprzeć, pochylił się, żeby go zetrzeć, przeciągnął kciukiem po jej ustach i poczuł, jak jego ciało gwałtownie pulsuje w reakcji na leciutkie drżenie jej ust.

Ujął w dłonie jej twarz, pochylając głowę, żeby ją pocałować. Utkwiła w nim oczy pełne tęsknoty i niepewności.

- Wszystko w porządku - uspokoił ją łagodnie. - Nie zamierzam cię zranić.

On miałby ją zranić! Dominik się skrzywił. Niezły żart! Tyle że wtedy nawet przez myśl by mu nie przeszło to, co wkrótce miało nastąpić. Wydawała się taka naiwna, tak zachwycająco słodka i czuła.

Kochał się z nią pierwszy raz w miesiąc po poznaniu, nakłaniając, żeby wraz z ubraniem pozbyła się swoich zahamowań, ale koniec końców, to on był tym, który nieomal stracił kontrolę nad sobą, nie mogąc się powstrzymać przed okazaniem uczuć. Dotykał jej, pieścił jej delikatne ciało i obsypywał je głodnymi namiętnymi pocałunkami.

Po sześciu miesiącach od chwili poznania zostali małżeństwem, a w dwa tygodnie później go porzuciła.

Od początku znajomości był całkowicie szczery w stosunku do Annie. Nie ukrywał, że za parę tygodni ma podjąć pracę w jednym z krajów Zatoki Perskiej. Kiedy w końcu przekonał ją, by go poślubiła, powiedział jej również, że nie może jej zabrać ze sobą.

- A jak długo cię nie będzie? - spytała.

- Cóż, podpisałem kontrakt na trzy lata - odparł. - Będę miał dużo czasu wolnego - dodał pospiesznie na widok wyrazu jej twarzy. - Na przykład w Boże Narodzenie będę w domu przez miesiąc, a potem znowu przez dwa miesiące latem. Zresztą powinnaś zrobić dyplom, więc czas szybko minie.

- Naprawdę jesteś pewien, że chcesz się ze mną ożenić?

- Oczywiście, że jestem - zapewnił ją, nie uświadamiając sobie wtedy, że to ona ma wątpliwości.

- Naprawdę, ale to naprawdę jesteś przekonany, że chcesz się ze mną ożenić?

- dopytywała się natarczywie przy innej okazji.

Z perspektywy widział, że znowu nie zorientował się, że w ten sposób pragnęła mu coś zasignalizować. Nie zrozumiał, że Annie chciała, by zapytał ją, czy chce wyjść za niego za mąż.

- Oczywiście - potwierdził zdecydowanie. - Kocham cię przecież.

- Tak znacznie się różnimy... - Zawahała się.

- Owszem. Ty jesteś kobietą, a ja mężczyzną - zażartował.

- Wiesz, co mam na myśli. - Zaczerwieniła się lekko. - W domu dziecka uczyli nas, że najważniejsze, jaką jesteś osobą. Wiem, że to prawda, ale inni ludzie wciąż nas oceniają, a nasza przeszłość jest tak odmienna. Ja... nawet nie wiem, kim byli moi rodzice, a...

- To wszystko nie ma znaczenia - przerwał jej stanowczo.

- Ależ ma - zaoponowała. - Twój przyjaciele, twój styl życia i...

- Od tej chwili moim życiem będziesz ty, Annie - oznajmił, znowu wpadając jej w słowo.

- Mówisz tak, ale ciebie tutaj nie będzie - przypomniała mu z posępną miną.

- Muszę jechać, wiesz o tym - rzekł nieco szorstkim tonem, zdając sobie sprawę, jak bardzo będzie za nią tęsknił.

- Tak - zgodziła się spokojnie, a on przeklął się w duchu, że po pierwsze, przy-

sparza jej bólu, a po drugie, kieruje się egoizmem.

Wiedział przecież od samego początku tej znajomości, że jest związany kontraktem na Bliskim Wschodzie i nie może go zerwać.

- Nie będzie tak źle - starał się ją pocieszyć. - Wiem, że obojgu nam będzie trudno, ale innym parom udaje się przetrwać takie rozstania.

- Tak - zgodziła się Annie i dodała: - Czasami się zastanawiam, czy jest mi przeznaczone zawsze być samą.

- Nie będziesz sama - zapewnił ją, ale jej oczy pozostały smutne.

- Może jest łatwiej, jeśli nie żywi się tak silnych uczuć, nie kocha kogoś tak bardzo - wyszeptała później z żalem.

Czy właśnie wtedy zaczęła się od niego oddalać? Przecież wydawała się szczęśliwa, kiedy brali ślub, bardzo w nim zakochana. A może on, co niewybaczalne, błędnie zakładał w swoim zadufaniu, że przewaga wieku daje mu prawo decydowania, co jest dla niej najlepsze?

Musiał przyznać, że minione lata go odmieniły, podobnie jak zmienił go ból, który stał się jego udziałem po tym, gdy Annie go porzuciła. Wiedział, że nigdy nie zrozumie, jak mogła go zostawić bez jednego słowa wyjaśnienia, jednak rozgorzyczenie, które długo go nie opuszczało, z czasem zmieniło się w bardziej racjonalną akceptację. Mimo to jakaś jego część wciąż domagała się odpowiedzi na gnębiące go pytania.

Wrócił myślami do przeszłości. Annie wyszła za niego. Były pewne formalności, z którymi musiał się uporać, i drobne sprawy do załatwienia jak choćby zmniejszenie obrączki, którą kupił, bo Annie miała wyjątkowo delikatne i wąskie palce.

W noc poślubną zaniósł ją do łóżka i kochał się z nią przy szeroko otwartych oknach, tak że mogli słyszeć delikatne odgłosy nocy i szmer przepływającej nieopodal rzeki.

Kochali się tak namiętnie, że z jej ust wyrwał się przenikliwy krzyk rozkoszy, który odbił się echem w nocnej ciszy. Przez ułamek sekundy albo tak się Dominikowi wydawało, czas stanął w podziwieniu dla siły ich miłości.

Potem płakała, a on też miał oczy wilgotne ze wzruszenia. W miarę zbliżania się terminu jego wyjazdu Annie stawała się coraz bardziej smutna i zamknięta w sobie, a jego oprócz żalu, że musi ją opuścić, gnębiło poczucie winy. Czuł się odpowiedzialny za jej stan, ponieważ namówił ją na małżeństwo. A potem nastąpiła ta noc, podczas której doszło do pierwszej i brzemiennej w skutki sprzeczki.

Był duszny, parny dzień i Dominik nie mógł się opanować. Niecierpliwił się, był rozdrażniony. Lękał się zostawić Annie i zaczęła mu nawet świtać w głowie myśl, czyby nie zerwać kontraktu z szejkiem i nie rozejrzeć się za pracą bliżej domu. Ale gdzie? W jednej z kompanii naftowych działających na Morzu Północnym?

W Zatoce Perskiej będzie szefem zespołu nurków i biologów zatrudnionych w celu zbadania skutków zanieczyszczenia wód i ich wpływu na formy życia w morzu. Była to wspaniała, jedyna w życiu okazja, by uczestniczyć w programie badawczym, o jakim każdy z jego pozycją zawodową mógłby tylko marzyć. Po

zakończeniu kontraktu na Bliskim Wschodzie zamierzał opublikować pracę na temat swoich badań. Zdawał sobie sprawę, że jeśli zrezygnuje z oferty szejka, taka okazja już mu się nie trafi.

Mimo wszystko jednak irytowało go, że musi opuścić Annie. Przez trzy ostatnie dni płakała przez sen i wytworzyło się między nimi takie napięcie, że żadne z nich nie było w stanie rozładować atmosfery.

Annie miała zacząć pierwszy semestr na uniwersytecie w tydzień po jego wyjeździe, więc tamtego szczególnego dnia, by nie myśleć o ich rychłym rozstaniu, spędzili wieczór na rozmowie o możliwościach drogi zawodowej, która otworzy się przed nią po uzyskaniu dyplomu.

- Nie jestem pewna, czy jeszcze chcę studiować - oświadczyła ze spokojem Annie. - W końcu jesteśmy teraz małżeństwem i... cóż... kiedyś będziemy mieć dzieci...

- Dzieci! - Dominik przerwał jej gwałtownie.

Dotychczas nie poruszali tego tematu. Nie rozważali, czy sprowadzą na świat potomstwo. Z własnego dzieciństwa Dominik wyniósł przekonanie, że nie jest kimś ważnym dla rodziców, a obecna świadomość wymogów, jakie nakłada na nich oboje ich praca, zmusiły go do uznania, że nie każdy dorosły nadaje się do podjęcia ogromnej odpowiedzialności, jaka łączy się z rodzicielstwem. Nie był pewien, czy nadaje się do roli ojca.

Okazało się, że Annie ma całkiem inny pogląd na tę sprawę niż on. Wiedział, że musi ją przekonać, iż oboje potrzebują czasu na dostosowanie się do siebie, zanim choćby zaczną się zastanawiać, czy byliby dobrymi rodzicami.

Nie ulegało wątpliwości, że dziecko nie wchodzi w grę w czasie, gdy on jest związany kontraktem. Nie ma mowy, by cierpiało przez niego tak jak on jako chłopiec z powodu nieobecności rodziców.

- Nie chcesz mieć dzieci?! - wykrzyknęła zszokowana Annie. - Ale... ale dlaczego?

- Nie chcę - przytaknął.

- Ale dlaczego? - spytała ponownie, a on skłął się w duchu za niedowierzanie i rozczarowanie słyszalne w jej głosie.

Zaczął jej wyjaśniać najłagodniej, jak potrafił, jak on widzi ten problem.

- Rodzicielstwo to nie tylko posiadanie dziecka, Annie. To... - szukał w głowie właściwego słowa - ...ogromna odpowiedzialność. Kiedy powołujemy na świat dziecko, nie tylko dajemy mu życie, obarczamy je, by tak rzec, nami, osobistą historią, doświadczeniami, przeżyciami. Obecnie czuję, że to nie jest coś, czym chciałbym obciążyć moje dziecko. Mamy siebie, czy to nie wystarczy? - Spojrzał na nią błagalnie. - Ożeniłem się z tobą dla ciebie, a nie dla posiadania dziecka - dodał niemal rozpaczliwie, ujrawszy wyraz jej oczu.

- Tak, wiem - przyznała, ale nagle przybrała proszący ton. - Czasem jednak takie rzeczy się zdarzają. Na świat przychodzi dziecko niezaplanowane i...

- Wykluczone, nie w naszym przypadku. - Dominik natychmiast zaprotestował. - Ja nie... - Urwał nagle, nie kończąc zdania. Po chwili już łagodniejszym tonem

spytał: – O co się spieramy? Poza wszystkim nie ma możliwości, żebyś mogła być w ciąży.

Jedną z pierwszych rzeczy, które zrobił, zanim zaczęli się kochać, było zapewnienie Annie, że nie musi się obawiać ciąży. Był wzruszony i rozbawiony, kiedy przed ślubem wyznała mu z wahaniem, że czytała, iż seks może dawać obojgu większą satysfakcję, jeśli mężczyzna nie musi niczego używać i że z tego względu ona przejmie odpowiedzialność za antykoncepcję.

Pozwolił jej na to częściowo dlatego, że jeśli miał być szczery, było mu tak samo pilno, żeby być w niej, skóra przy skórze, jak Annie, by mieć go w sobie bez żadnych barier ochronnych.

– Nie mogło się nam nic przydarzyć – powtórzył zdecydowanie.

– A jeśli? – Annie uparcie trwała przy swoim.

Zmarszczył brwi, przyglądając się jej uważnie. Spostrzegł, że jej twarz pokryła się rumieńcem, a w oczach determinacja mieszała się z niepokojem. Niezwyczajnie się z nim kłócić, a ostatnią rzeczą, jakiej by chciał akurat teraz, było spieranie się o hipotetyczną ciążę. Potarł skronie w miejscu, gdzie przez cały dzień czuł dokuczliwy pulsujący ból.

– A jeśli tak by się stało – powiedział rzeczowo – to oczywiście zrobilibyśmy rzecz rozsądną, wybralibyśmy sensowne rozwiązanie i ciąża zostałaby zlikwidowana.

– Aborcja! – wykrzyknęła Annie i zbladła jak ściana. – Chcesz powiedzieć, że chciałbyś, bym zniszczyła nasze dziecko? Zabiła je?

– Na litość boską, powściągnij emocje! – wybuchnął. – Kiedy przyjdzie na to pora, możemy spokojnie usiąść i przedyskutować w sposób racjonalny i rozważny sprawę założenia rodziny. Do tego czasu szaleństwem byłoby sprowadzenie dziecka na świat. Spójrz na siebie, sama praktycznie jesteś dzieckiem – dodał żartobliwie.

– Nie byłam dzieckiem, kiedy chciałeś mnie wziąć do łóżka albo się ze mną ożenić. – Padła natychmiast cięta odpowiedź. – O moim ciebie rozmawiamy. Moim, nie twoim, Dominiku. Mowy nie ma, żebym kiedykolwiek mogła zlikwidować nasze dziecko. A jeśli będziesz próbował mnie zmusić, to... to...

– To co?! – rzucił ze złością.

Pulsowanie w skroniach zmieniło się w dudnienie tak silne, że był u kresu wytrzymałości. Musiał zacisnąć żęby, żeby nie krzyknąć z powodu bólu rozsadzającego czaszkę.

– To wtedy od ciebie odejdę – oznajmiła beznamiętnie Annie.

– Odejdiesz? Na litość boską, nie bądź śmieszna, nie bądź dziecinna. Jesteśmy małżeństwem mniej niż miesiąc. Nie jesteś w ciąży i...

– Ale jeśli bym była? – przerwała mu zdenerwowana. – Jeśli bym była, kazałbyś mi usunąć? Czy tak? – nalegała rozdygotana.

Dominik westchnął.

– Nie moglibyśmy mieć dziecka akurat teraz – powiedział. – To niemożliwe.

– Niemożliwe? A dlaczego? Bo ty tego nie chcesz? Bo...?

- Znasz moją sytuację - przerwał jej obcesowo. - Muszę myśleć o karierze i...

- O tak, twoja kariera... Nie mogę o niej zapomnieć, prawda? - Miała łzy w oczach. - Nic i nikt nie może przeszkodzić twojej wspaniałej karierze.

Wtedy domyślił się - albo przynajmniej uznał, że się domyślił - o co naprawdę chodziło Annie. Podobnie jak on, lękała się rychłego rozstania. Natychmiast zmiękło mu serce.

- Chodź tutaj - polecił schrypniętym głosem, wyciągając do niej rękę.

Ku jego rozczarowaniu, zamiast natychmiast rzucić mu się w ramiona, tak jak tego oczekiwał, Annie niespiesznie cofnęła się o krok, a jej twarz przybrała pogardliwy wyraz.

- Czy seks to jedyne, o czym możesz myśleć? - spytała. - Cóż, wybacz, ale nie jestem w nastroju.

Wcześniej nie widział jej tak wyniosłej i nieustępliwej, uzmysłowił sobie później, kiedy odrzuciła wszystkie jego próby załagodzenia sytuacji, wprowadzenia jej z powrotem w lepszy i przychylniejszy mu nastrój.

Na koniec rozmowy poirytowany zarówno tym, co uważał za jej infantylność, jak i nękającym go bólem głowy, wzruszył ramionami.

- Gdybym był tobą, Annie, zanim pomyślałbym o dziecku, sprawdziłbym własną dojrzałość albo jej brak! - stwierdził bezlitośnie.

Po tych słowach Annie natychmiast wyszła z pokoju. Tamtej nocy po raz pierwszy od ślubu odsunęli się od siebie w małżeńskim łóżu. Dominika kusiło, żeby wziąć Annie w ramiona, powiedzieć, jak bardzo ją kocha i jak bardzo lęka się rozstania. Jednak upór, a nawet w większym stopniu dobrze skrywana wrażliwość sprawiały, że chciał, by to ona zwróciła się do niego pierwsza. Powiedziała mu, że go pragnie i on znaczy dla niej więcej niż jeszcze niespłodzone dziecko, o które tak zażarcie i boleśnie się pokłócili. Niestety, zanim zasnęli, ona tego nie zrobiła i koniec końców, zdecydował się wziąć silny środek przeciwbólowy, co skończyło się tak, że przespał poranek następnego dnia. A gdy wreszcie był w stanie wydobyć się z niemal narkotycznego snu, Annie nie było.

Odeszła. Wtedy jeszcze nie wiedział, że odeszła, by nigdy nie wrócić.

Najpierw przypuszczał, że wybrała się do miasta po zakupy, ale minął czas lunchu, potem pora popołudniowej herbaty i wreszcie zaczęło mu świtać, że być może ona nie wróci.

Przeczesał miasto w poszukiwaniu Annie, poszedł na uniwersytet, ale nigdzie nie było po niej najmniejszego śladu. W końcu zdesperowany odwiedził pensjonat, w którym mieszkała, kiedy się poznali, ale właścicielka była z mężem na wakacjach, a zastępującej ją kuzynce nawet opis Annie nic nie mówił.

Tamtej nocy nie zmrużył oka, następnej również, oczekując z biciem serca, że jednak Annie się zjawi.

Minął jeden dzień, potem tydzień bez znaku życia od Annie i Dominik zaczął zastanawiać się nad czymś, co wydawało mu się nieprawdopodobne. Czyżby opuściła go z powodu głupiej kłótni? Ma osiemnaście lat, jest jeszcze dzieckiem, usiłował siebie przekonać. Jej reakcja była wytłumaczalna i zrozumiała. Wróci,

kiedy przestanie się dąsać. Ich miłość jest zbyt silna, by mogła postąpić inaczej.

Dziesięć dni później, w wigilię wyjazdu na Bliski Wschód, wciąż nie był w stanie zaakceptować faktu, że żona go porzuciła, nie grała komedii, by go ukarać. Aż do chwili, gdy ostatnich pasażerów wezwano do samolotu, miał nadzieję, że się pojawi, przybiegnie do niego, wyjaśni, iż to nieporozumienie, a ona go kocha.

Nawet, kiedy tak się nie stało, nie stracił nadziei i poprosił agenta nieruchomości oraz małżeństwo, któremu wynajął dom, by go zawiadomili, jeśli będzie szukała z nim kontaktu. Jednak niczego takiego nie uczyniła i ostatecznie musiał uznać, że pożałowała, iż wyszła za niego za mąż, i uznała to za pomyłkę.

Nie przyjechał do Anglii na Boże Narodzenie. Niby po co? Urodziny w marcu świętował samotnie, jak również wszystkie następne wraz z innymi specjalnymi rocznicami: rocznicą poznania Annie, rocznicą dnia, w którym pierwszy raz się kochali, rocznicą ślubu.

Lata mijały, a wraz z nimi początkowy szok i niedowierzanie. Została tylko naturalna irytacja spowodowana niewiedzą, dlaczego rzuciła go bez żadnych wyjaśnień. Pogodził się już z tym, że najprawdopodobniej nigdy się tego nie dowie, choć wszystko jeszcze mogło się zdarzyć. Jednak ostatnie, czego by się spodziewał, to że Annie wróci do niego, do jego domu i łóżka, jak gdyby nigdy nic. Bez uprzedzenia, ostrzeżenia, bez wyjaśnienia, skruchy i wyrzutów sumienia. A już na pewno nie wyobrażał sobie, że będzie się zachowywała w tak dziwny sposób.

W przeszłości w sprawach intymnych on był nauczycielem, a ona uczennicą. Natomiast tej nocy... Ogarnęła go gorycz, którą może odczuwać tylko mężczyzna kochający kobietę bardziej, niż ona kochała jego. Targnęła nim zazdrość na myśl o związkach z mężczyznami, jakich musiała poznać podczas jego nieobecności.

Wszystkie te głupoty, które wygadywała o losie i przeznaczeniu, były po prostu absurdalne. Nie mogła przecież oczekiwać, że on w nie uwierzy! W takim razie dlaczego nic nie powiedział, nie powstrzymał jej ani siebie? Ponieważ jest mężczyzną, oto dlaczego.

Teraz Annie nic już dla niego nie znaczy w sensie osobistym – nic zupełnie – i pierwsze, co zrobi, kiedy ona wreszcie się obudzi, to zażąda wyjaśnienia jej nagłego i niespodziewanego pojawienia się w jego życiu.

Tak. To pierwsze, co uczyni, a następnie wystąpi o rozwód.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Annie obudziła się lekko zaniepokojona, szybko rozejrzała się i uśmiechnęła z ulgą na widok wysokiego mężczyzny stojącego przy oknie.

- To nie był tylko sen - powiedziała z radością.

Dominik utkwiał w niej wzrok. W co ona, u licha, się zabawia jego kosztem? Nie miał pojęcia, ale uznał, że może się tego dowiedzieć, gdy podejmie tę grę.

- Nie, to nie był sen - potwierdził. - Na dowód tego mam zadrapania. Chcesz je zobaczyć? - zapytał i spostrzegł, że Annie zaczerwieniła się i spuściła wzrok, udając zawstydzenie.

Znakomita z niej aktorka, pomyślał. Mimo że wiedział, jak naprawdę rzeczy się mają, walczył z pokusą podejścia do łóżka i ponownego wzięcia jej w ramiona. Zamierzał powiedzieć jej, że traci czas, próbując mącić mu w głowie, ale zanim zdążył otworzyć usta, Annie odezwała się z pewnym zakłopotaniem.

- Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale wciąż nie mogę do końca uwierzyć, że to wszystko dzieje się w rzeczywistości, a ty i ja jesteśmy realnymi ludźmi.

- Co miałbym zrobić, żeby ci to udowodnić? - spytał. - Podejść do ciebie i... - Urwał, uświadamiając sobie, że te słowa przywołały wspomnienie niedawnych doznań i jednocześnie wywarły niepożądany skutek na jego ciało.

Cóż, to tylko pożądanie, nic więcej, przekonywał się w duchu, ale mimo to zbliżał się coraz bardziej do łóżka, powodowany nie tyle nagłą zachcianką, ile uniemożliwieniem Annie ucieczki, kiedy przyprze ją do muru i zażąda wyjaśnień.

- Powinnam wstać - powiedziała spokojnie. - Na pewno masz jakieś zajęcia, a ja...

- ...ty też - wpadł jej w słowo, korzystając z okazji i zmierzając do uzyskania wiadomości, które tłumaczyłyby zaistniałą sytuację. - Co porabiasz i jak żyjesz? - zapytał.

Tylko przez ułamek sekundy wydawała się Dominikowi lekko zbita z tropu. Szybko odzyskała opanowanie.

- Pracuję... na pół etatu w Petrofiche - odrzekła z wahaniem.

Niewątpliwie dlatego wiedziała o moim powrocie do kraju, uznał w duchu Dominik. Prawdopodobnie ta informacja dotarła do niej pocztą pantoflową.

- Na pół etatu? - powtórzył pogardliwym tonem i się skrzywił, ale Annie nie zwróciła na to uwagi.

- To niezwykle. Mój sen stał się rzeczywistością - ciągnęła. - Nie przypuszczałam, że to może nastąpić, a kiedy tamtego wieczoru zobaczyłam cię w restauracji, byłam wręcz zszokowana. Ludzie powiadają, że rzeczywistość nie dorównuje marzeniom, ale teraz wiem, że się mylą.

Zamilkła i wyciągnęła rękę, by dotknąć ramienia Dominika, który podszedł do

łóżka. Utkwiła w nim spojrzenie, oczy rozszerzyły się jej i pociemniały z emocji. Wydawało się to tak szczere, że Dominik musiał sobie uprzytomnić, kim ona jest i jak trudne musi być dla niej udawanie, że myśli to, co mówi.

- Nawet teraz nie potrafię sobie wyobrazić - podjęła Annie - że dopisało mi tak ogromne szczęście i odnalazłam cię w rzeczywistości, że los wybrał nas i ze sobą zetknął. Czuję się tak... - Urwała na chwilę, po czym dodała: - Czuję się jak w niebie. Miniona noc - pociągnęła go za rękę, tak że musiał usiąść na łóżku - była najcudowniejszą nocą w moim życiu. - Zamilkła i Dominik usłyszał, jak łapie oddech. - Ty to uczyniłeś - dodała z emfazą. - Tak bardzo cię kocham, ja...

Zawiesiła głos, a Dominik znowu ostrzegł się w duchu, że ona tylko udaje.

- Och, myślę, że mogłabym płakać ze szczęścia, ale mężczyźni nienawidzą płaczkliwych kobiet, prawda?

Dominik odsunął się gwałtownie i oznajmił szorstko:

- Jestem głodny. Zejdę na dół i zajmę się śniadaniem.

Należy odczekać, aż oboje znajdą się w bardziej neutralnym otoczeniu, zanim się z nią rozmówi, zdecydował, wstając. Ku jego konsternacji, Annie przylgnęła do jego ramienia, zamiast go puścić.

- Ja też jestem głodna... ciebie - szepnęła zmysłowo.

Zarumieniła się, kiedy skierował na nią spojrzenie - jej skóra przybrała delikatnie różowy kolor, co, podobnie jak spuszczone wzrok, musiało być wystudowane, powiedział sobie w duchu.

- Chcesz seksu? - spytał gniewnie i zanim zdążyła odpowiedzieć, ponownie usiadł na łóżku, chwycił ją w ramiona i przycisnął usta do jej rozchyłonych warg.

Annie poczuła się tak, jakby za chwilę miała zemdleć. Tyle zebrało się naraz! Obudziła się rano, przytulona do wyśnionego kochanka, który okazał się realnym mężczyzną. Spędzili ze sobą upojną noc, a doznania Annie były o wiele bardziej niezwykle niż w sennych marzeniach, choć wydawało się jej to niemożliwe. Świadomość, że ukochany jest rzeczywisty, rozkosz, jakiej doświadczyła w jego ramionach, poczucie szczęścia jak najbardziej prawdziwe - to wszystko było dla niej trudne do pojęcia. A teraz on trzymał ją w objęciach i całował tak namiętnie, że nie ulegało najmniejszej wątpliwości, jak bardzo jej pragnie.

Miała ochotę dotykać go i pieścić intymnie, ale wciąż pewne czułości i pieszcoty były dla niej zbyt krępujące. Nie miała dość śmiałości, by uczynić pierwszy ruch. Jednak gdy on nagle pchnął ją na łóżko, zapomniała o swoich wahaniach,

- To ty tego chciałeś - rzekł z ustami przy jej wargach.

- Ja... bardzo cię pragnę - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham...

Dominik odrzucił kołdrę i w jasnym świetle poranka ujrziała sterczące czubki swoich piersi, wciąż zaczerwienione i nabrzmiałe po minionej nocy. Poczwała na nagiej skórze jego gorące dłonie i rozpalone wargi. Pod wpływem pieścót jęknęła przeciągle, przez całe jej ciało przebiegł dreszcz rozkoszy. Spragniona nowych doznań, przywarła do niego, ale znieruchomiała zaskoczona, kiedy po sekundzie gwałtownie ją odepchnął.

- Nie! - wykrzyknął ostrym tonem.

- Naprawdę chcesz zjeść śniadanie? - spytała, uśmiechając się frywolnie.

- Zejdę na dół i zacznę je przygotowywać - odrzekł rzeczowo, wstając z łóżka, i ruszył w stronę drzwi.

Odprowadziła go wzrokiem. Pozostawiona sama, natychmiast za nim zatęskniła, ale pod tą tęsknotą kryło się rozkoszne zadowolenie po wspólnie spędzonej cudownej nocy.

Przy sypialni znajdowała się łazienka, którą Annie od razu znalazła, zupełnie jakby знаła rozkład poszczególnych pomieszczeń. Zresztą od początku odniosła wrażenie, że ten dom nie jest kompletnie obcy, co przecież było dziwne, bo trafiła tu przypadkiem, i po raz pierwszy. W innych okolicznościach ta reakcja zwróciłaby jej uwagę i skłoniła do refleksji. Zauroczona niespodziewanym spotkaniem z idealnym kochankiem z sennych marzeń, uznała to za część szczególnego i niesłychanie przychylnego losu.

Zszedłszy na parter, trafiła do kuchni równie łatwo jak poprzednio do łazienki, z tym że tym razem nie kierowała się instynktem, lecz zapachem świeżo parzonej kawy i smażonego bekonu.

- Zrobiłem ci jajka sadzone - powiedział Dominik. - Wiem, że to twoje ulubione.

Annie usiadła przy stole i patrzyła, jak on stawia przed nią dymiący talerz.

- Ja... nie jadam ciepłego śniadania - wyjąkała zaskoczona. - Tylko...

- ...na Boże Narodzenie i przy szczególnych okazjach - dokończył. - Tak, wiem.

Z ponurą miną i pewną satysfakcją Dominik obserwował skonsternowany wyraz twarzy Annie. Niepewnie wzięła do ręki widelec.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że tyle o mnie wiesz, mimo że nigdy przedtem się nie spotkaliśmy - zaczęła z namysłem, ale umilkła, po czym jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Tak się cieszę, że trafiliśmy na siebie i że mnie kochasz - dodała, nie kryjąc, że jest szczęśliwa.

- Trafiliśmy na siebie - powtórzył Dominik i zaśmiał się szyderczo. - Może przestałabyś udawać, Annie. Gra skończona. A co do tego, że cię kocham... Myślisz, że kim jestem? Uważasz mnie za skończonego idiotę? O ile się orientuję, istnieje tylko jedna przyczyna tego, co zaszło między nami tej nocy, i nie ma to nic a nic wspólnego z miłością. Po prostu zareagowałem na odwieczną tęsknotę mężczyzny do bycia uważanym za wspaniałego kochanka i jawnie pożądanym.

Annie utkwiała spojrzenie w ukochanym. Serce zaczęło jej bić jak szalone, sprawiając ból, z trudem łapała oddech.

- Nie rozumiem - zaczęła żałośnie. - O czym mówisz? Co masz na myśli?

- Och, przestań wreszcie udawać i nie odgrywaj tu komedii! - odparł ostrym tonem Dominik. - Naprawdę uważasz mnie aż za takiego głupca? Ta cała gadanina o przeznaczeniu, darze losu... Wielkie nieba, ależ ty jesteś bezwzględna! Wracasz do mojego życia i pakujesz mi się do łóżka, jak gdyby w ogóle nie było minionych pięciu lat.

Annie miała wrażenie, że po tych brutalnych i zarazem niezrozumiałych

w swej wymowie słowach przygniótł ją ogromny ciężar, uniemożliwiając myślenie, mówienie, oddychanie.

- Proszę cię... - wychrypiała, kiedy wreszcie zmusiła struny głosowe do aktywności - ...nic z tego nie rozumiem.

- Nie rozumiesz? - powtórzył z irytacją Dominik. - A myślisz, że ja byłem w stanie pojąć, dlaczego nagle odeszłaś ode mnie, a właściwie porzuciłaś, i zniknęłaś? Do dziś nie wiem, z jakiego powodu zrezygnowałaś z naszego małżeństwa.

Ich małżeństwo! Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Annie wstała, po czym krzyknęła, gdyż pokój zaczął wirować wokół niej w zawrotnym tempie. W tej samej chwili dobiegł ją szorstki męski głos.

- Och, nie! Nie uciekniesz, starając się mnie wyprowadzić w pole i udając, że mdlejesz. Nic z tego! Annie. Nic z tego!

Słyszała jeszcze, jak z wściekłością wypowiada jej imię, po czym zapadła się w zbawczą ciemność.

Annie ocknęła się i zorientowała, że siedzi w wygodnym głębokim fotelu. Rozejrzała się wokół i stwierdziła, że znajduje się w gustownie umeblowanym dużym salonie. Podobnie jak inne pomieszczenia w tym domu, które zdążyła zobaczyć, to również wydawało się jej znajome.

Przypomniała sobie, co usłyszała, zanim zemdląca, i ogarnęło ją przerażenie.

- My nie możemy być małżeństwem - wyszeptała w panice. - Ja ciebie nie znam. Nie wiem nawet, jak masz na imię.

Przez krótką chwilę myślała, że w odpowiedzi na te słowa on ją uderzy, tak bardzo był wściekły. Kiedy przestraszona uchyliła się, odstąpił od niej i zaśmiał się szyderczo.

- Och, na Boga, teraz usłyszałem już wszystko. Ostatniej nocy twierdziłaś, że jestem kimś zesłanym ci przez los, twoją prawdziwą, jedyną miłością, a teraz próbujesz mi wmówić, że nie wiesz, kim jestem. Powiedz mi, Annie, czy masz zwyczaj chodzenia do łóżka z mężczyznami, których nie znasz? Czy to inna część twojej osobowości, o której istnieniu nie miałem pojęcia? Podobnie jak twoja skłonność do znikania bez wyjaśnienia? Czy choć raz, jedyny raz, zastanowiłaś się, jak ja się mogłem czuć? Jak... - Dominik zorientował się, że lada chwila straci nad sobą panowanie. Stanowczo za bardzo ulega emocjom. W końcu, co za znaczenie ma obecnie dla niego fakt, że ona go nie kochała?

Annie była zrozpaczona. Miała wrażenie, że po nocy, kiedy to cudowne senne marzenie stało się rzeczywiste, wstępuje w świat koszmaru nocnego, a wszystkie najgorsze lęki stają się realne.

- Nie możemy być małżeństwem - powtórzyła drżącymi ustami. - To niemożliwe.

- Chcesz, żebym ci to udowodnił? - spytał ją rzeczowo Dominik. - Bardzo proszę.

Przeszedł obok Annie, zbliżył się do antycznego biurczka, stojącego w rogu

pokoju, wysunął szufladę i wyjął małe pudełko, a z niego jakiś dokument. Stał przed Annie i podsunął jej przed oczy kartkę.

- Czytaj - powiedział jadowitym tonem.

Z niespokojnie bijącym sercem, lodowatymi dłońmi, szumem w głowie zrobiła, co polecił. Powoli i ostrożnie jak dziecko sylabizowała słowa wypisane na kartce, odrywając oczy tylko na sekundę, żeby spojrzeć na mężczyznę trzymającego dokument. Po chwili przeczytała go po raz drugi.

- Masz na imię Dominik. - Tylko tyle zdołała wykrztusić, kiedy on zaczął składać akt ślubu.

Cisnęły się jej na usta pytania, które chciała zadać, ale milczała z lęku przed tym, co usłyszy w odpowiedzi. Uświadomiła sobie, że dwa razy napomknęła, iż odeszła od niego bez słowa, znikła bez śladu. Jaki rodzaj relacji ich łączył, że tak postąpiła? Wiedziała, że nie byłaby zdolna porzucić męża ani uciec bez słowa wyjaśnienia ze związku usankcjonowanego ślubem. Jakie to było małżeństwo i jaki to był mężczyzna, skoro, jak on twierdzi, zachowała się nie jak ona, wbrew wyznawanym zasadom i swoim przekonaniom? Mężczyzna, który mógł wziąć kobietę do łóżka tak jak ostatniej nocy, tylko dla seksu?

- Nie mogę tu zostać - oświadczyła. - Muszę iść.

Dominik natychmiast nad nią stanął, blokując jej drogę.

- Nie ma mowy - stwierdził ze złością. - Zostaniesz tu, dopóki nie wyjawisz mi, dlaczego tak mnie potraktowałaś, Annie, z jakiej przyczyny mnie zostawiłaś. Chociaż tyle jesteś mi winna - podkreślił - a zwłaszcza po tej żalostnej farsie, którą odegrałaś ostatniej nocy. „Tak bardzo cię pragnęłam” - westchnął, przedrzeźniając ją. - „Tak bardzo cię kocham... To przeznaczenie...”

Jadowita gorycz, kryjąca się w pełnych pogardy słowach, mocno Annie zabolęła. Tym mocniej i bardziej dojmująco, że dopiero co w ramionach tego mężczyzny przeżyła rozkosz i czuła się szczęśliwa. Poczwała się bezbronna wobec jego nieoczekiwanej wściekłości i rozżalenia.

- To musiało być... Nigdy bym... - Przerwała zbyt dumna i zarazem urażona, by powiedzieć mu o swym instynktownym przeświadczeniu, że wszystko, co mówiła do niego w nocy, było prawdą. Było prawdą? Przecież to już nie sen? A jednak...

- To musiało być...? - przedrzeźniał ją nieustępliwie. - Nie pamiętasz?

Annie z trudem przełknęła ślinę.

- Nie, naprawdę nie - odrzekła, podnosząc wzrok na Dominika.

Wpatrywali się w siebie przez pełnych napięcia chwile, dopóki Dominik nie zaklął i nie okręcił się na pięcie.

- Cóż to niby za odpowiedź? - spytał zduszonym głosem, nie patrząc na Annie.

- Bierzesz mnie za kompletnego głupca? Bardzo dobrze pamiętałaś w nocy. Każde dotknięcie, wypowiedziane czułe słówko, każdą najdrobniejszą pieśczętę i każdy pocałunek, który kiedyś tyle dla mnie znaczył.

- To nie było świadome... - zaczęła, ale nie dokończyła.

Słowa Dominika były zbyt szokujące, zbyt bolesne. Rozpaczliwie pragnęła

stąd wyjść, zostać sama i przemyśleć w spokoju wszystko, czego się dowiedziała.

- Hej! A dokąd to się wybierasz? - spytał ostro, kiedy korzystając z chwili jego nieuwagi, rzuciła się do drzwi, wybiegła pędem z pokoju i omal się nie zderzyła z listonoszem, który pojawił się na progu.

Dominik, który był tuż za nią, zaklął, gdy listonosz pomachał przed nim jakimś świstkiem, żądając podpisu potwierdzającego otrzymanie przesyłki polecanej. Usłyszał jeszcze, jak Annie uruchamia samochód i z piskiem opon odjeżdża spod domu.

A jednak zrobiłam to, uciekłam, pomyślała Annie, wjeżdżając na główną szosę. Drżała silnie na całym ciele i była rozdygotana wewnątrz. Zdawała sobie sprawę, iż w tym stanie nie powinna prowadzić auta, ale nie było mowy o tym, żeby je zatrzymała. Nie robi tego, dopóki nie znajdzie się daleko od Dominika, bezpieczna i pewna w swoim domowym zaciszu.

Łzy płynęły jej po twarzy, serce biło jak szalone ze zdenerwowania. Nie była panną Annie White, tylko panią Dominikową Carlyle, żoną mężczyzny z jej snów.

Kiedy wreszcie zatrzymała samochód przed domem, wybuchła histerycznym śmiechem. To wprost niewiarygodne! Dla wyśnionego ukochanego była kobietą rodem z najgorszych koszmarów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Cudownie spędziliśmy czas. Bob uważa, że powinniśmy znowu tam pojechać, a ja powiedziałam... - Helena nie dokończyła i popatrzyła z z troskaniem na Annie, zorientowawszy się, że przyjaciółka w ogóle jej nie słucha. - Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- Ja... - zaczęła Annie, zamierzając wyjaśnić, że nie wydarzyło się nic złego.

W końcu jest dorosła i z całą pewnością zdolna do uporania się samodzielnie ze swoimi problemami. Jednak dwie prawie nieprzespane noce w połączeniu z szokiem spowodowanym informacją, że wyszła za mąż za Dominika Carlyle'a, zrobiły swoje i postanowiła zwierzyć się Helenie, tak przecież bliskiej osobie.

- Dowiedziałam się, dlaczego Dominik, mężczyzna z restauracji, wydawał mi się znajomy - powiedziała.

Helena odstawiła kawę i czekała na dalsze wyjaśnienia. Annie wstała od stołu i podeszła do zlewu. Nalała sobie szklankę wody i wypła ją duszkiem, żeby zwilżyć wysuszone gardło.

- On jest moim mężem - oznajmiła drżącym głosem.

- Co takiego?! - Helena utkwiała w niej wzrok, nie wierząc własnym uszom.

- To prawda. - Annie rzuciła jej pełne rozpaczy spojrzenie. - Pokazał mi akt ślubu.

W ciągu następnej pół godziny opowiedziała Helenie o tym, co zaszło między nią a Dominikiem, w każdym razie większą część. Nie była w stanie przyznać się nawet sama przed sobą, a co dopiero wyznać przyjaciółce, że poważyła się zdradzić poczucie własnej wartości.

- Opowiedziałś mu o wypadku? - spytała Helena.

Annie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie mogłam. Twierdzi, że go rzuciłam z dnia na dzień, bez słowa wyjaśnienia. Nie wiem, dlaczego się ze mną ożenił, ale jest aż nadto jasne, co obecnie o mnie sądzi i co do mnie czuje.

- A ty? Jaki jest twój stosunek do niego?

Helena wypytywała ją delikatnie, nie interesując się uczuciami Dominika.

- Nie wiem - przyznała Annie. - To był szok. Wciąż nie mogę w to wszystko uwierzyć.

- Musisz powiedzieć mu o wypadku - oświadczyła stanowczo Helena.

- Nie mogę - broniła się Annie. - Mówiąc szczerze, nie sądzę, żeby był gotów mnie wysłuchać. Czuję się jak skończona idiotka. Te wszystkie bzdury, które wygadywałam o moim wyśnionym kochanku, a przez cały czas...

- On nadal jest twoim mężem - stwierdziła Helena. Było jeszcze jedno bardzo ważne pytanie, które musiała zadać Annie, mimo że widziała, jak bardzo przyja-

ciółka jest przygnębiona i nieszczęśliwa. – Kiedy on, Dominik, poinformował cię, że jesteście małżeństwem, czy to... czy ty...?

– Nic nie pamiętałam – wpadła jej w słowo Annie, domyślając się, o co Helena chce zapytać. – Nic. Bardzo chciałabym sobie przypomnieć, bo wówczas mogłabym przynajmniej... – Urwała i zaczęła krążyć po niewielkiej kuchni. – Dlaczego miałabym tak podle postąpić? Tak po prostu opuścić mężczyznę, którego zapewne kochałam, i zerwać małżeństwo? Nie mogę uwierzyć w to, że byłam zdolna do takiego uczynku. Muszę poznać prawdę, w przeciwnym razie ...

– A czy Dominik nie rzucił nieco światła na tę sprawę? Nie powiedział czegoś, co by ci cokolwiek wyjaśniło? – zapytała Helena.

– My nie... Był na mnie tak wściekły...

Helena widziała, jak bardzo Annie gryzie się tą sprawą, i nie chciała wywierać na nią presji, więc zamiast zadawać jej dalsze pytania, zaczęła pocieszać i uspokajać przyjaciółkę. Zdecydowała jednak, że mężowi Annie trzeba powiedzieć prawdę o wypadku. A jeśli Annie sama tego nie zrobi, ona ją w tym wyręczy.

Po wyjściu przyjaciółki Annie umyła kubki po kawie, usiłując opanować drżenie rąk, które wyraźnie się nasiliło. Niedawne szokujące przeżycia oraz dwie bezsenne noce dały się jej we znaki. Wiedziała jednak, że nawet nie warto próbować zasnąć, bo i tak nic z tego nie będzie.

Potrzebuję trochę ruchu, ćwiczeń lub szybkiego marszu, pomyślała. Wiedziała jednak, że najlepszym remedium na jej aktualne kłopoty jest odnalezienie w pamięci utraconych przez zapomnienie dni, tygodni i miesięcy, jak się okazuje ważnego okresu z przeszłości. Dopóki nie odzyska wspomnień, nie będzie w stanie bronić się przed oskarżeniami Dominika, odeprzeć jego zarzutów.

Helena wpadła do siedziby firmy Petrofiche, gdzie dowiedziała się, że pan Carlyle aktualnie pracuje w domu. W tej sytuacji postanowiła złożyć mu wizytę bez uprzedzenia, w obawie że nie zgodziłby się na spotkanie.

Dom i otoczenie robią wrażenie, przyznała, wysiadając z samochodu i idąc w stronę wejścia. Dlaczego Annie zostawiła taką posiadłość? Z jakiego powodu opuściła męża? Helena pomyślała, że niewykluczone, iż klucz do rozwikłania tajemnicy znajduje się w rękach Dominika, który mógł zachować dla siebie istotną informację. Z drugiej strony, mógł być szczery w rozmowie z Annie i rzeczywiście do tej pory nie ma pojęcia, z jakiej przyczyny w swoim czasie Annie od niego odeszła.

Zadzwoiła do drzwi i czekała. Nie trwało to długo.

– Pan Dominik Carlyle? – zapytała, kiedy otworzył drzwi.

– Tak, słucham. – Dominik lekko zmarszczył brwi na widok wyrazu twarzy nieoczekiwanego gościa.

– Helena Lever – przedstawiła się Helena. – Jestem lekarzem Annie i jej przyjaciółką.

– Jej lekarzem? – zdziwił się.

Zaprosił Helenę do środka, zamknął drzwi gabinetu, gdzie pracował, i przez hall poprowadził ją do salonu.

- Annie nie wie, że tu jestem - zaznaczyła na wstępie Helena, przecząco kręcąc głową, kiedy zaproponował jej coś do picia. - Musiałam zobaczyć się z panem, ponieważ jest coś, o czym, jak sądzę, powinien pan wiedzieć.

Dominik przypatrywał się bacznie nieoczekiwanemu gościowi. Lekarka miała wszelkie cechy kobiety zaangażowanej w swoją pracę, a parę chwil temu powiedziała, że sprawuje opiekę medyczną nad Annie. Ogarnęły go złe przeczucia.

- Jest chora? - spytał rzeczowo.

- Nie w sensie fizycznym - odpowiedziała równie rzeczowo Helena.

Niepokój i zatroskanie w jego głosie zbiły ją nieco z tropu. Na podstawie relacji z przebiegu ich spotkania, którą podała Annie, spodziewała się, że Dominik Carlyle będzie wrogo nastawiony.

- Annie padła ofiarą poważnego wypadku drogowego, w następstwie którego nastąpił u niej zanik pamięci. To dlatego...

W tym momencie Dominik wpadł jej w słowo, niecierpliwie zadając pytanie:

- Co ma pani na myśli, mówiąc o poważnym wypadku? My...

Helena w paru zdaniach wyjaśniła, o co chodzi.

- Rozumie więc pan, że Annie nie skłamała, mówiąc, że nie wie, iż jest pan jej mężem - podsumowała. - Nie pamięta wypadku ani wielu tygodni go poprzedzających. Jeśli mi pan nie wierzy, to proszę zapoznać się z dokumentacją medyczną. - Helena otworzyła teczkę.

Dominik po nią nie sięgnął. Nie miał powodu nie wierzyć w pełni, jak się zorientował, odpowiedzialnej i profesjonalnej osobie. Był zszokowany informacjami, które mu przekazała. Nie przyszłoby mu do głowy, że Annie zniknęła z innych powodów niż te, które jej przypisał.

- Dlaczego, u licha, Annie nic mi na ten temat nie powiedziała? - spytał, z trudem wydobywając głos. - Gdyby to zrobiła...

- ... to pan by jej nie dręczył i nie groził jej, tak jak pan to zrobił? - podchwyciła Helena. - Jestem pewna, że nie - dodała. - Żaden mężczyzna godzien swojego nazwiska nie zachowałby się w ten sposób, prawda?

Widząc, jak twarz Dominika purpurowieje, wiedziała, że trafiła w sedno.

- Cóż, może zareagowałem przesadnie - przyznał. - Ale czy pani może sobie wyobrazić, co to dla mnie znaczyło, kiedy Annie po prostu zostawiła mnie i zniknęła bez śladu?

- Nie - odrzekła szczerze Helena. - Natomiast wiem, czym był dla Annie wypadek samochodowy oraz śpiączka, w którą zapadła na wiele tygodni, a gdy się z niej wybudziła, nie pamiętała całych okresów swojego życia.

- Kiedy zdarzył się wypadek? - zapytał Dominik, wyraźnie przygnębiony usłyszonymi informacjami.

Helena spojrzała na niego łaskawszym okiem.

- We wtorek dwudziestego ósmego września, tuż przed południem, według tego, co mówili świadkowie - odparła. - Data i godzina wryły mi się w pamięć.

W końcu słyszałam je dostatecznie często, towarzysząc Annie podczas procesu sądowego. Musiała przejść całą procedurę, żeby uzyskać odszkodowanie za uszczerbek na zdrowiu – wyjaśniła.

Twarz Dominika stała się biała jak ściana.

- Tamtego popołudnia wylatywałem z lotniska w Londynie – powiedział. - Ta data i godzina też zapisały mi się w pamięci – dodał ponuro. - Aż do ostatniej chwili miałem nadzieję, że Annie się zjawi i wyjaśni swoje postępowanie. Minęło dziesięć dni od jej zniknięcia. Mówi pani, że niczego nie pamięta... naszego małżeństwa... mnie...?

Helena widziała, jak trudno przychodzi Dominikowi wypowiedzieć te słowa, i domyśliła się, że odpowiedź, którą usłyszy, bardzo zrani jego dumę.

- Nie, niczego... - oświadczyła.

- A jednak mnie poznała – upierał się Dominik.

- Tak. - Helena była zmuszona przyznać. - W pewnym sensie to prawda. Poznała, ale nie jako realną osobę. Nie jako...

- ...swojego męża – wpadł jej w słowo Dominik. - Czy jest możliwe, że kiedykolwiek odzyska pamięć? Czy można jej w tym pomóc?

- Objawy amnezji mogą ustąpić – potwierdziła Helena. - Z tym że nikt nie wie tego na pewno. A co do tego, czy można pomóc... Naprawdę myśli pan, że Annie nie chciałaby pamiętać tego, co zabrała amnezja? - spytała. - Kiedy rozmawiałyśmy o tym, co się stało, i o panu, powiedziała mi, że dałaby i zrobiłaby wszystko, żeby odzyskać pamięć. Wyobrażam sobie, jaki to musi być dla pana szok, ale proszę spróbować, jeśli pan może, wyobrazić sobie, co to znaczy dla Annie.

Helena zamilkła na dłuższą chwilę, przypominając sobie, jak długo przyjaciółka dochodziła do siebie.

- Ostatnie pięć lat – podjęła – Annie spędziła na zastanawianiu się, co mogło się zdarzyć w okresie wymazanym przez amnezję. A teraz musi borykać się z dodatkową traumą, dowiedziawszy się, że ma męża, którego nie pamięta, i nie wie, z jakiej przyczyny go opuściła. Zapewniam pana, że Annie nie jest typem osoby, która odeszłaby ze związku tak dla niej ważnego jak małżeństwo, nie mając ku temu naprawdę istotnego powodu – podkreśliła Helena i dodała: - A może wie pan o tym więcej, niż jest pan gotów powiedzieć.

Koncentracja, widoczna dotąd na twarzy Dominika, ustąpiły miejsca złości.

- Nie mam pojęcia o żadnej przyczynie – sekretnej czy innej – dla której Annie odeszła. Owszem, przyznaję, pewnego razu doszło do sprzeczki na temat tego, czy powinniśmy mieć dzieci, czy nie, ale to nie było nic ważnego.

Helena uniosła brwi.

- Uważa pan temat posiadania dzieci za błahy? - spytała cierpko.

- Nie, skądże. - Dominik natychmiast zaprzeczył. - Wręcz przeciwnie. Moje własne dzieciństwo nauczyło mnie, że najgłębszą potrzebą dziecka jest świadomość bycia dzieckiem chcianym i kochanym przez rodziców. To była tylko sprzeczka spowodowana, jak sądzę, bardziej faktem, że mieliśmy się wkrótce rozstać niż autentyczną różnicą zdań na temat posiadania dzieci. Ale jak się ma

Annie? – spytał Dominik, czym całkowicie rozbroił Helenę. – Zareagowałem trochę zbyt mocno na pewne aspekty... jej zachowania w stosunku do mnie, nie wiedząc o wypadku – przyznał.

– Jest wstrząśnięta – odrzekła zgodnie z prawdą Helena – ale równocześnie ma dużo wewnętrznej siły. Musiała ją mieć, w przeciwnym razie by nie przeżyła. – Popatrzyła na zegarek i uznała, że powinna kończyć wizytę. – Annie potrzebuje pańskiego zrozumienia, nie wrogości – powiedziała szczerze i zawahała się lekko, zanim dodała: – Nie wspomniałam o tym Annie, żeby nie budzić jej nadziei, ale niewykluczone, że pańskie pojawienie się może uruchomić mechanizmy w jej mózgu, dzięki którym przypomni sobie pewne fakty z przeszłości.

Przed nieoczekiwaną wizytą doktor Lever Dominik opracowywał bardzo skomplikowane sprawozdanie, ale po jej wyjściu nie był w stanie podjąć przewanej pracy. Choć starał się za wszelką cenę niczego po sobie nie pokazać, wiadomości, które mu przekazała, tak nim wstrząsnęły, że musiał je naprzód przetrwać.

Wizja Annie przerażonej, cierpiącej, bliskiej śmierci, samej w szpitalu przepęłniła go zarazem rozpaczą i gniewem. Nie był w stanie usiedzieć w miejscu i zaczął niespokojnie krążyć po salonie.

Dlaczego nic mu nie powiedziała? Nie wyjaśniła, że cierpi na zanik pamięci? Wtedy może zrozumiałby, czemu wciąż powtarzała, że go zna, ciągle mówiła o przeznaczeniu. Teraz było już za późno, by żałować, że co? Że wziął ją do łóżka? Wykorzystał swoją przewagę? W świetle tego, czego dowiedział się od Heleny, jego zachowanie było o krok od jawnego okrucieństwa.

Przecież nie wiedział, co się z nią działo przez minione pięć lat. Był przekonany, że ona bawi się nim, udaje. Czy naprawdę myślała to, co mówiła? Rzeczywiście przeżywała szczęście, miłość, jaką kiedyś dzielili? Czy wierzyła, że było im przeznaczone się spotkać, a ona go kocha?

Cóż, teraz musiała zostać wyprowadzona z błędu. Nic nie mogło zmienić jego przekonania, że opuszczając go w taki sposób, w jaki to zrobiła, rozmyślnie zniszczyła ich miłość. Z drugiej strony, nie usprawiedliwiała to jego postępowania.

Musi się z nią zobaczyć, zdecydował. Jest jej winien przeprosiny za to, co ostatnio zaszło, nawet jeśli ona nie jest gotowa ani skłonna przeprosić go za swoje dawne zachowanie. Pomyślał, że być może grozi mu odrodzenie się uczuć, które uznał już za przebrzmiałe i zbędne. Myśl o Annie bezbronnej i zranionej wzbudziła w nim tęsknotę za tym, co ich dawniej łączyło. Cóż, lepiej nie zapominać, iż ona nie jest już jego Annie. Nie jest jego Annie od chwili, gdy go porzuciła.

Annie ściągnęła pranie ze sznura, odruchowo sprawdzając, czy wyschło. Była przygnębiona. Ostatnie kilka godzin po wizycie Heleny spędziła, oddając się namiętnie praniu, żeby przestać myśleć o Dominiku, nie martwić się i nie próbo-

wać bezskutecznie coś sobie przypomnieć.

Wiedziała, że go kochała – choćby jej sny były tego jawnym dowodem – i przypuszczalnie on ją kochał, choć niewiele przemawiało na rzecz tej miłości. Wyrażenie jednak czuła, że musiała go zostawić, a kiedy to uczyniła, odtworzyła w snach jego obraz jako idealnego kochanka.

Teraz już była zorientowana w sytuacji, ale wciąż nie miała pojęcia, dlaczego śnił się jej Dominik jako bohater, jej wybawca, ktoś dla niej szczególny i jedyne, skoro rzeczywistość była całkiem inna. „Odeszłaś ode mnie. Rzuciłaś mnie” – powiedział, a ona nie była w stanie się bronić przed tym oskarżeniem, ponieważ nie pamiętała wydarzeń, które jej opisywał.

Zdjąwszy pranie ze sznura, weszła do domu, starając się stłumić uczucie paniki, które ostatnio coraz częściej ją ogarniało.

Powinna stale się czymś zajmować, by zachować jako taką równowagę psychiczną, a w każdym razie tak sobie wmawiała. Wyszukiwała sobie roboty, by nie myśleć o absurdalnej sytuacji, w jakiej się znalazła. Jest mężatką. Żoną Dominika Carlyle’a – kogoś całkiem obcego!

Przeszył ją zimny dreszcz – to nadwreżony system nerwowy zaczął się buntować. Odłożywszy pranie, postanowiła zrobić sobie kawę. Właśnie napełniła wodą czajnik i zapaliła gaz w kuchence, gdy rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Otworzyła je, przypuszczając, że Helena wraca, by jej przypomnieć o zaplanowanym spotkaniu.

Widok Dominika stojącego na progu był tak nieoczekiwany, że kolana się pod nią ugięły i tylko siła woli i determinacja utrzymały jej ciało w pionie.

– Czego... chcesz? – wykrztusiła, z trudem wydobywając z siebie głos.

– Chciałbym z tobą pomówić – odrzekł uprzejmie, ale Annie nie dała się zwieść. Wiedziała już, jak zwodnicza może się okazać jego grzeczność.

– Ale ja nie chcę z tobą rozmawiać – powiedziała, zadzierając brodę i przytrzymując drzwi półotwarte.

Z domu obok wyszła sąsiadka i skierowała się ścieżką przez ogród. Kątem oka Annie spostrzegła, że budzą jej zainteresowanie.

– Może lepiej, żebyś mnie wpuściła do środka – zaproponował łagodnie Dominik, jakby odgadując jej myśli. – Chyba że chcesz, by obcy ludzie nas usłyszeli.

Annie uznała, że nie ma wyboru, musi ustąpić. Niepewnym krokiem weszła do hallu, pozwalając mu iść za sobą. Potrzebowała chłodu i półmroku panującego w jej mieszkaniu. Czuła się wtedy bezpieczniej i pewniej.

Dominik zamknął drzwi wejściowe.

– Dobrze się czujesz? – usłyszała jego głos.

Dobrze? Musiała powstrzymać napad paniki, który ścisnął jej pierś i gardło. Miała wrażenie, że się dusi.

– Czuję się! – odrzekła chłodno, kiedy odzyskała nad sobą kontrolę na tyle, by móc mówić.

Doszli do końca hallu. Przez drzwi prowadzące do kuchni słyszała, że woda zaczyna się gotować. Automatycznie skierowała się w tę stronę. A gdy Dominik

ruszył jej śladem, zapragnęła wykrzyknąć jak przestraszone dziecko: Nie wchodzi tutaj! Nie podchodź do mnie! Nie chcę cię w moim domu!

- Była u mnie Helena - oznajmił zniecierpliwiona.

Usłyszawszy te słowa, Annie poczuła, że traci resztki sił. Gorący czajnik wysunął się z jej osłabłej dłoni. Krzyknęła i instynktownie odskoczyła, upuszczając czajnik. Wokół rozprysła się kaskada wrzącej wody, częściowo na ramię Annie. Mimo że ręka od razu zaczęła ją palić, to miała wrażenie, że to wszystko przytrafiło się komuś innemu, jakby ona nie była częścią tego, co się aktualnie dzieje.

Dominik natychmiast do niej podszedł. Zaklął pod nosem.

- Pokaż - rzucił szorstko. - Poparzyłaś się.

- To nic takiego. - Wzruszyła ramionami, usiłując robić dobrą minę do złej gry. - Tylko parę kropli.

Było już jednak za późno. Dominik chwycił jej rękę i przyjrzał się długim bliźnie, biegnącej od nadgarstka w górę przedramienia. Delikatnie przeciągnął po niej palcem. Z czasem zbladła, ale wciąż - w każdym razie w oczach Annie - była śladem, którego wolała nie pokazywać innym. Nie była to miła pamiątka.

- Dlaczego mnie opuściłaś, Annie? - usłyszała.

Tego było za wiele. Wstrząs psychiczny, nad którym starała się zapanować, od kiedy dowiedziała się, że są małżeństwem, wziął górę i tamy puściły. Rozpląkała się, dając upust długo tłumionym emocjom. Zasłoniła twarz dłońmi w obronnym geście, jak gdyby zakrywając oczy, mogła schować się przed Dominikiem i zarazem ukryć wstyd z powodu własnej słabości. Szlochała bezradnie.

- Nie wiem... Nie pamiętam... Nie mogę sobie przypomnieć... - wyznała, gdy nieco się uspokoiła.

Dygotała na całym ciele, tak że z trudem utrzymywała się na nogach; nie była w stanie kontrolować swojego zachowania. Nagle Dominik przygarnął ją do siebie i objął tak ściśle, że jego ciało wchłaniało i łagodziło jej cierpienie, podobnie jak warstwa piany, kiedy wylewa się ją na płomień ognia, by je stłumić.

- W porządku. - Usłyszała jego głos, gdy nieco się uspokoiła, drżenie ustąpiło, a łzy przestały płynąć. - Nie mamowy, żebyś tu została sama. Jedziesz do mnie.

- Nie! - zaprotestowała natychmiast, wyrывая się z jego ramion. - Nie jestem dzieckiem. Jestem dorosłą kobietą i...

- ...i również moją żoną - wpadł jej w słowo Dominik. - Możesz nie pamiętać, że za mnie wyszłaś, ale wciąż jesteśmy małżeństwem.

- Możemy się rozwieść.

- Owszem - zgodził się. - Zanim jednak oficjalnie zakończymy małżeństwo, chciałbym znać odpowiedź na pewne pytania. Są sprawy, o których oboje musimy wiedzieć... - dodał z goryczą.

Annie umknęła wzrokiem w bok. Wciąż czuła się słabo i była rozkojarzona. Czerwone plamki w miejscach, gdzie prysnął wrzątek, nadal ją piekły, w głowie jej się kręciło. Niejako wbrew sobie była bliska poczucia ulgi, że Dominik przejął kontrolę nad sytuacją.

- Jesteś w szoku - stwierdził rzeczowo. - Zresztą ja również. Musimy razem

przepracować i rozwikłać problem, wobec którego oboje stanęliśmy. Bez tego trudno nam będzie wieść spokojne życie. W dalszym ciągu nie mam pojęcia, dlaczego zdecydowałaś się zakończyć nasze małżeństwo, i jak się wydaje, ty też tego nie wiesz.

- Co to znaczy „jak się wydaje”? - spytała urażona Annie. - Sądzisz, że cię zwodzę? Okłamuję? Uważasz, że nie chcę pamiętać? Myślisz... - Zamilkła, czując, że znowu się rozpłaczę.

Była słaba i wycieńczona, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, i w tej chwili niczego nie pragnęła bardziej, niż zwinąć się w kłębek w jakimś ciemnym i bezpiecznym miejscu, uciec od wszystkich tych bolesnych i przykrych przeżyć, których doświadczała od czasu niespodziewanego spotkania Dominika.

- Z tym oparzeniem jednak trzeba coś zrobić. - Dominik zmienił temat.

Łzy z powrotem napłynęły jej do oczu.

- Zostaw mnie samą. Nic mi nie jest - zachnęła się.

Wiedziała jednak, że to nieprawda. Było jej niedobrze, kręciło się jej w głowie, wzrok się mącił. Kiedy po wypadku długo dochodziła do zdrowia, nieraz przygnębiona zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie się w pełni dobrze czuła, czy jej niemożność przypomnienia sobie pewnych zdarzeń oznacza, że jej umysł został uszkodzony tak samo jak jej ciało, tyle że w przeciwieństwie do ran i złamań, które się goiły, uszczerbki pamięci pozostaną trwale. Wówczas Helena pośpieszyła z pociechą, choć była to dla niej sprawa niezwykle delikatna, musiała bowiem postępować zgodnie z wiedzą medyczną, a równocześnie nie odbierać Annie nadziei.

Teraz, kiedy odwróciła wzrok od Dominika, zobaczyła pęcherze tworzące się na jej ręce i uzmysłowiła sobie, że się poparzyła. Ogarnęła ją taka słabość, że z trudem słyszała jego posępny głos.

- No dobrze, żadnych dyskusji. Jedziesz do mnie.

Lekarz dyżurujący na oddziale nagłych wypadków szpitala, do którego się udała, orzekł, że poparzenie Annie jest niegroźne i że za jej stan bliski omdlenia odpowiadał opóźniony szok, ale Dominik był nieustępliwy. Na jego nalegania podano jej lek uspokajający oraz środek przeciwbólowy.

Teraz, gdy jechali do domu, siedziała półprzytomna na siedzeniu pasażera, a w bagażniku znajdowała się walizka z jej rzeczami.

Dominik z bólem serca musiał przyznać, że delikatność i wrażliwość Annie, której dzisiaj był świadkiem, nie tylko go zaskoczyła, ale również poruszyła w nim czułą strunę, o której istnieniu dawno zapomniał. Z tego powodu, niejako broniąc się przed niechcianymi emocjami, zachowywał się wobec niej opryskliwie i na dystans.

Zajeżdżając pod swój dom i zatrzymując samochód, przypomniał sobie, w jaki sposób patrzyła na niego kiedyś.

- Nie ruszaj się - polecił, bo już sięgała do klamki.

- Mogę iść - zaprotestowała Annie, ale on obszedł auto, otworzył drzwiczki

z jej strony i pochylił się, żeby podnieść ją z siedzenia.

Opierała się, ale zmęczenie i oszołomienie spowodowane lekami uspokajającymi przeważały i po krótkiej chwili zapadła się w przytulną, wygodną nicość.

Decyzję o zabranii Annie do siebie Dominik podjął spontanicznie, nie miał czasu przygotować dla niej pokoju. Zaniósł ją więc do swojej sypialni i ostrożnie ułożył na środku szerokiego łóża. Ściągnął z niej wierzchnie ubranie, pozostawiając ją w samej bieliźnie, i szybko przykrył pod brodę kołdrą.

Zawsze była drobna i delikatnej budowy. Teraz, choć jej kształty stały się bardziej kobiece, zauważył z przygnębieniem, że jeszcze trochę, a będzie za chuda. Żebra uwidaczniały się wyraźnie pod jasną skórą.

Dawna Annie miała zdrowy apetyt i czerpała autentyczną radość z jedzenia. Wyobrażał sobie, że jej apetyt na seks, na niego, będzie równie entuzjastyczny. I rzeczywiście – przynajmniej pod tym względem się nie pomylił. Kiedy pierwszy raz wziął ją do łóżka...

Cofnął się o krok. Pewnych wspomnień nie należy odgrzebywać, przestrzegł się w duchu. Nie byłoby to ani rozsądne, ani bezpieczne. Jednak gdy zszedł na dół, do gabinetu, by spróbować ponownie zabrać się do przerwanej pracy, to konkretne wspomnienie powróciło i uparcie nie pozwalało się zignorować. Być może właśnie dlatego, że było niebezpieczne, doszedł do wniosku Dominik.

Westchnął ciężko i wstał od biurka, stwierdzając, że mimo usilnych starań nie potrafi się skupić na sprawozdaniu. Podszedł do sięgającego podłogi wysokiego okna, otworzył je i wyszedł do ogrodu. Zachowuję się tak, jakbym wciąż ją kochał, pomyślał, a przecież tak nie jest. Nie mogę kochać Annie, nie powinienem jej kochać!

W ciągu tych lat, kiedy żyli z dala od siebie, a zniknięcie Annie doprowadziło do unicestwienia gorącej miłości, która ich wcześniej połączyła, wykorzystał swoje cierpienie do zamrożenia własnych uczuć. Chciał doprowadzić do całkowitego obojętnienia wobec żony, która go porzuciła. Dziś na widok przestraszonej i zbolalej Annie przekonał się, iż tak usilnie zwalczane przez niego emocje wciąż żyją, a wytrenowana obojętność jest krucha.

Wiadomość, że była ranna i bliska śmierci, poruszyła go bardziej niż to, że częściowo cierpiała na amnezję, choć złościło go i urażało, że nie pamięta akurat wspólnie przez nich spędzonego okresu. Nie, to nie może być odrodzona miłość, którą kiedyś obdarzył Annie, powtarzał sobie. Ta świadomość jednak nie chroniła go przed wspomnieniami.

Niechętnie spojrział w górę w stronę okien swojej sypialni. Tam w jego łóżku, które kiedyś dzielili, śpi Annie. Była jego miłością, a choć wszystko się między nimi zmieniło, nadal jest jego żoną.

Przeniósł posępne spojrzenie na rzekę. Annie uwielbiała leżeć nocą w łóżku przy odciągniętych zasłonach i otwartych oknach, żeby móc słyszeć szum wody. Pewnego razu nawet wyszli w ciemną noc, żeby nago razem popływać w rzece. Z początku Annie była trochę niechętna, twierdziła, że woda będzie za zimna i że ktoś może ich zobaczyć, ale gdy zaczęli się dotykać, szybko zapomniała

o tych obiekcjach. Bo choć woda rzeczywiście była zimna, oni wręcz płonęli.

„Wyglądasz jak bóg rzek” – powiedziała wtedy rozedrganym głosem i krzyknęła z rozkoszy, gdy spragnieni bliskości gwałtownie się połączyli. Zapamiętali się w namiętnych pocałunkach i miłosnym rytmie.

Później wrócili do łóżka. Wczesnym rankiem Annie zaczęła wodzić koniuszkami palców po jego muskularnym ramieniu, po czym pokrywać je pocałunkami. Po raz pierwszy stała się bardziej prowokująca i zmysłowa, bardziej śmiała. Ustami wędrowała po jego ciele, coraz niżej i niżej. W pewnej chwili przerwała pieszczoty i szepnęła: „Obiecuj mi, że będziesz mnie zawsze kochał”. Odrzekł również szeptem: „Zawsze”. Wtedy naprawdę tak myślał.

Cofnął się do domu, postanawiając odsunąć od siebie wspomnienia i zająć się aktualnymi problemami. Przecież jest dojrzałym mężczyzną, ma swoje obowiązki, którymi musi się zająć, czyli na przykład dokończyć skomplikowane sprawozdanie. Nie ma żadnego interesu w tym, by stać przed domem, pozwalając myślom dryfować na niebezpieczne wody.

Niezależnie od tego, jak bardzo poruszyła go obecna trudna sytuacja Annie, nie powinien puścić w niepamięć tego, co się kiedyś wydarzyło. „Nie pamiętam”, powtarzała z płaczem, zdenerwowana, wręcz załamana. Nie zamierzał jej dręczyć, jednak dopóki ona nie przypomni sobie niczego, co dotyczy ich przeszłości, żadne z nich tak naprawdę nie będzie mogło uwolnić się od przeszłości i od małżeństwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak się teraz czujesz?

- Dobrze - mruknęła Annie, unikając wzroku Dominika.

Przebywała w jego domu trzy dni, siedemdziesiąt dwie godziny. Stanowczo za długo, uznała w duchu. Pierwsze dwadzieścia cztery godziny praktycznie prześpała. Obecnie dokuczał jej wstyd spowodowany własną przesadną reakcją na poparzenie, ale poza tym czuła się w pełni sił. Czas wracać do siebie, pomyślała, i to jak najszybciej.

Kiedy się wreszcie obudziła i zorientowała, że spała w łóżku Dominika, była tak wstrząśnięta, że nie była w stanie przeanalizować sytuacji, w jakiej się znalazła. Nie czuła do niego nic poza gniewem wywołanym tym, jak ją początkowo potraktował. Musiała jednak przyznać, że po oparzeniu wrzątkiem starannie się nią zaopiekował.

Przypomniała sobie, że pierwszego wieczoru, kiedy wszedł do pokoju, w którym spała, czyli do swojej sypialni, z tacą pełną jedzenia, oświadczyła:

- Nie jestem głodna.

- Zjedz - powiedział tylko Dominik i wyszedł. Okazana jej troska tak ją wzruszyła, że kiedy została sama, z jej oczu popłynęły łzy.

- To jest twój pokój - zauważyła później, kiedy przyszedł zabrać tacę.

- Nasz pokój - skorygował. - Nie obawiaj się, nie zamierzam egzekwować praw małżeńskich - dodał. - Pościeliłem sobie w jednym z wolnych pokoi.

Wróciła myślami do aktualnej rozmowy.

- Właściwie - kontynuowała z determinacją, ale wciąż unikając spojrzenia Dominika - czuję się na tyle dobrze, że najwyższa pora, bym wróciła do swojego domu i...

- I co? - Dominik wpadł jej w słowo i popatrzył na nią wyzywająco. - Co to zmieni? Wciąż wiele spraw wymaga wyjaśnienia i nie powinniśmy tego odkładać.

- Ja... mam swoje obowiązki - odparła Annie. - Ogród, dom... - Urwała, zauważwszy, że Dominik przecząco kręci głową. - Sąsiedzi będą się zastanawiać, co się ze mną dzieje - dodała, w nadziei że ten argument do niego przemówi.

- Nie musisz się tym martwić - zapewnił ją spokojnie. - Twoim sąsiadom wyjaśniłem zaistniałą sytuację. A co do ogrodu, mogę pogadać z ludźmi, którzy zajmują się moim i poprosić ich, żeby...

- Co takiego im naopowiadałeś? - Zdenerwowana, przerwała mu ostrym tonem.

- Poinformowałem, że niechcący sparzyłaś się wrzącą wodą z czajnika, i zaopiekowałem się tobą, ponieważ jesteś moją żoną.

- Żoną! Powiedziałeś im, że jesteśmy małżeństwem! - wybuchła Annie, patrząc

na Dominika ze złością połączoną z niedowierzaniem.

- A dlaczegoż by nie? W końcu to prawda.

- Przecież będziemy się rozwodzić! Nie miałeś prawa tego robić! Nie chcę...

- ...by ludzie wiedzieli, że jestem twoim mężem? - przerwał jej Dominik.

Potrząsnęła bezradnie głową. Jak mu wytłumaczyć, że czułaby się bardzo zażenowana zainteresowaniem ze strony osób, które dowiedziawszy się, że kiedyś była mężatką, były zdumione, że brała ślub?

- Nie miałeś prawa tego robić - powtórzyła stłumionym głosem, wstając z krzesła. - Chcę wrócić do domu - oświadczyła zdecydowanie. - I to natychmiast.

- Tu jest twój dom - powtórzył Dominik. - Jako właściciele podałem po ślubie nas oboje, Annie. Nawiasem mówiąc, bez twojej pisemnej zgody, nie mogłem go sprzedać.

- Możesz go zatrzymać. Ja nie chcę... Nie mogę tutaj zostać.

- Dlaczego? Czego tak się boisz?

- Niczego... niczego - zaprzeczyła gorączkowo Annie.

- Traktujesz mnie tak, jakbym był twoim wrogiem - stwierdził ze smutkiem Dominik. - Nie jestem nim. Chcę tylko...

- ...żebyś odzyskała pamięć i mogła ci wyznać, dlaczego od ciebie odeszłam - dokończyła pospiesznie Annie. - Sądzisz, że też tego nie chcę? Uważasz, że udaję, kłamię? Masz pojęcie, jak się można czuć, dowiedziawszy się, że się było mężatką... że dzieliło się życie... uczucie... z mężczyzną, który... - Urwała, rozedrgana i zarazem przytłoczona własnymi emocjami. Po dłuższej chwili, której potrzebowała, by się choć trochę uspokoić, dodała rozpaczliwie: - Oczywiście, że chcę sobie przypomnieć, ale mimo najszczerzych chęci nie potrafię.

- Może rzeczywiście sama nie zdołasz, ale z moją pomocą... kto wie, może by się udało - zauważył Dominik.

- Z twoją pomocą? - Utkwiła w nim wzrok. - Co przez to rozumiesz?

- Ty i ja byliśmy razem przez te tygodnie twojego życia, które umknęły ci z powodu częściowej amnezji, spowodowanej wypadkiem samochodowym. Nie jesteś w stanie ich sobie przypomnieć, ale ja pamiętam wszystko, co robiliśmy. Naprawdę wszystko. Myślę, że jeśli ożywimy te wspomnienia, jeśli ja ci je przywołam, to może zdołasz coś sobie przypomnieć.

- Co dokładnie ma znaczyć, „jeśli ożywimy te wspomnienia”? - spytała zaniepokojona Annie. To, co sugerował Dominik, było absurdalne, i oczywiście nie zamierzała się na to zgodzić.

- Och, nie patrz na mnie w ten sposób. Nie jestem szaleńcem, który chce zmusić niechętną kobietę do seksu. To będzie powrót do przeszłości, ale bez seksu. Poza wszystkim to jest coś, czego nie zapomniałaś, prawda? - dodał z lekką kpiną.

Annie zaczerwieniła się, oburzona, ale stłumiła gniewne słowa, które cisnęły się jej na usta. Dominik zrobił aluzję do jej snów, to było oczywiste. Nie mogła zaprzeczyć, żeby nie wiem jak bardzo tego pragnęła.

- To się nie uda - odparła, wzruszając ramionami.

- Nie możesz tak twierdzić, dopóki nie spróbujemy. - Dominik obstawał przy swoim pomysle. - Poza tym jesteś to sobie winna.

Annie przyznała mu w duchu rację. Nie zapomniała także o swojej obietnicy, że zrobi wszystko, by przypomnieć sobie ten okres z przeszłości, który zabrała amnezja. Zdawała sobie sprawę, że nie może się wycofać, miała też świadomość, że ucieczka od problemu jest najgorszym wyjściem.

- Dobrze - zgodziła się z wahaniem - ale pod warunkiem, że nie zostanę u ciebie.

- Musisz zostać - oznajmił Dominik. - Bądź co bądź, właśnie tu ze mną mieszkałaś.

- Przed naszym ślubem? - spytała spłoszona.

- Tak - odparł lakonicznie. - Zostaliśmy kochankami i nie było powodu, żebyśmy mieli mieszkać osobno.

Może faktycznie nie było powodu, ale Annie czuła się nieswojo z tą świadomością.

- Posłuchaj - przekonywał Dominik. - Wówczas spędziliśmy razem dwa miesiące. Proszę cię tylko, żebyś podarowała mi teraz tyle samo czasu - dwa miesiące. Jeśli po upływie tego okresu niczego sobie nie przypomnisz, uznam swoją porażkę i...

- ...i się rozwiedziemy - dokończyła beznamietnie.

- Tak - zgodził się równie beznamietnie Dominik.

Annie zdawała sobie sprawę, że mogłaby zwrócić mu uwagę, iż skoro zamierzają się rozwieść, to nie ma sensu przeciągać sprawy bez uzasadnionego powodu. Co prawda, istniał powód, choć nie miał wiele wspólnego z przesłankami racjonalnymi, a ona orientowała się jaki. To męska duma Dominika wciąż cierpiała na skutek tego, że go porzuciła z dnia na dzień. Chciał usłyszeć od niej wyjaśnienie i był zdecydowany doprowadzić do tego, że je uzyska, mimo że w rzeczywistości zniknęła z jego życia, bo uległa wypadkowi, który skutkował amnezją.

Powody, dla których Annie chciała sobie przypomnieć przeszłość, były bardziej złożone. Dominik występował w jej snach jako wymarzony cudowny kochanek, bo ciało zapamiętało ich intymne pożycie. Zanim wyznał jej prawdę o ich małżeństwie i wspólnej przeszłości, łaknęła jego bliskości, garnęła się do niego, była z nim szczęśliwa.

W takim razie, co takiego się stało, że go opuściła? Miała wrażenie, że brakuje jej jakiejś części samej siebie, że grozi jej nawrót niepewności, która ją dręczyła w dzieciństwie. Tyle że tym razem to ona była tą, która kogoś porzuciła. Dlaczego? Musi się tego dowiedzieć.

- Co takiego zamierzasz zrobić? - spytała Helena, kiedy Annie zatelefonowała do niej, by przekazać, jaką decyzję podjęli z Dominikiem.

- On uważa, że dopóki nie przypomnę sobie przeszłości, żadne z nas nie będzie w stanie normalnie żyć - wyjaśniła Annie.

- Myślę, że trafił w sedno - zgodziła się Helena. - A jeśli to właśnie chcesz zrobić...

Annie miała ogromną ochotę powiedzieć przyjaciółce, że to ostatnie, co chciałaby uczynić, ale coś ją przed tym powstrzymało. Dominik był zdecydowany przeprowadzić swój plan i podejrzewała, że nawet Helena nie byłaby w stanie go od tego odwieść. Spróbowała więc przekonać samą siebie, że spędzenie dwóch miesięcy pod jednym dachem z Dominikiem będzie czymś w rodzaju nieprzyjemnej kuracji, ale końcowy rezultat okaże się jednak wart podjęcia wysiłku.

- Cóż, muszę przyznać, że choć rozumiem, jak się czujesz, jestem zadowolona, że nie będziesz mieszkać sama - stwierdziła Helena. - Masz przed sobą bardzo trudny okres i, niezależnie od twojej potrzeby samodzielności, obecnie nie potrzebujesz samotności. Domyślam się, że sprawa rozwodu jest na razie odłożona?

- Tak, na okres dwóch miesięcy. To tylko chwilowa zwłoka, nic więcej.

Chwilowa zwłoka, dwa miesiące... Cóż, już po upływie trzech dni Annie zaczęła gorzko żałować, że dała się Dominikowi przekonać i zaakceptowała jego plan.

Oboje, Helena i Dominik, uważali, że jeszcze nie w pełni doszła do siebie i nie może przeceniać swoich sił. Tymczasem Annie sytuacja zaczynała ciążyć. Dominik był tak zajęty, że prawie się nie widywali. Właściwie powinna mu być za to wdzięczna, ale jakoś nie była. Czowała się zmęczona i często bolała ją głowa, co z jednej strony, wynikało z jej ogólnego stanu, z drugiej - z faktu, że nie mogła się porządnie wyspać. Nie chciała pozwolić sobie na pogrążenie się w głębokim relaksującym śnie, ponieważ bała się, że może przyśnić się jej Dominik.

Mieszkanie z nim pod jednym dachem okazało się ogromnym stresem, i to nie tylko z powodu ich wspólnej przeszłości. Na samą myśl o nim jej ciało ożywało i ogarniało ją pożądanie, bo Dominik wciąż działał na nią fizycznie. Musiała to zaakceptować, mimo że tak bardzo starała się to wyprzeć i ukryć przez ostatnich kilka dni.

Postanowiła wyjść do ogrodu, by tam w spokoju podjąć próbę uporządkowania chaotycznych myśli i emocji. Było przyjemnie ciepło, promienie słońca padały prosto na jej przymknięte powieki. W krzakach róż rosnących nieopodal bzycała pszczoła.

Nagle Annie w sposób intensywny poczuła zapach róż, a pod przymkniętymi powiekami zjawily się obrazy: róże zaczerwienione od słońca o pięknie rozwiniętych kwiatach, ich zapach wypełniający jej nozdrza, ale niezdolny przytłumić zmysłowego piżmowego zapachu towarzyszącego jej mężczyzny, jego dłonie, kiedy sięgał po jedną z róż.

- Nie zrywaj - szepnęła. - Tutaj będzie żyć dłużej.

- Jesteś jak dziecko.

Ciepły pobłażliwy ton jego głosu rozbrzmiewał echem w jej uszach jak odgłos morza w muszli; słyszalny, rozpoznawalny, ale jakoś daleki.

Czuła jego oddech na swojej skórze, na swoich ustach. Pochylił się nad nią, a ona wiedziała, że zamierza ją pocałować; jej ciało napięło się z podniecenia i oczekiwania tego, co nastąpi. Męskie usta lekko muskały jej wargi, były tak delikatne i ciepłe jak powietrze otulające róże. Czuła, jak on ją obejmuje, i instynktownie przysunęła się, gdy wodził językiem po konturach jej warg. Całe jej ciało dygotało, już nie milczała, pojękiwała cicho odurzona jego bliskością. „Dominik...”

Annie gwałtownie otworzyła oczy. Przed sekundą czuła miłe ciepło, była zrelaksowana i podniecona, przepełniona oczekiwaniem nieuchronnie nadchodzącej rozkoszy. Teraz ogarnęło ją lodowate zimno, a mimo dreszczy, które nią wstrząsały, na jej czoło wystąpiły krople potu. Co się z nią dzieje? Czy przed chwilą miała przeblask wspomnienia, wróciła do rzeczywistości sprzed lat? Czy Dominik całował ją w tym zacisznym ogrodzie różanym?

- Annie?

Usłyszawszy jego głos, usiłowała się opanować, ale po wyrazie jego twarzy zorientowała się, że jej się to nie udało.

- Co się stało? Coś nie tak? - spytał ostrym tonem, podchodząc bliżej.

Wyglądał imponująco w eleganckim garniturze i śnieżnobiałej koszuli, zdecydowanie męski i przez to onieśmielający. A może to jej wspomnienia kazały mu go takim widzieć? Odruchowo zamknęła oczy i pod wpływem impulsu wyjawiała:

- Myślę, że coś sobie przypomniałam.

Po co to powiedziałam? - zreflektowała się, ale było za późno, by żałować, że nie trzymała języka za zębami. Dominik stał obok niej, jedną ręką przytrzymał ją za ramię.

- Naprawdę?! - wykrzyknął. - Co!

- Nic takiego - zaczęła się wypierać, nie mając ochoty opisywać mu zmysłowej natury swoich doznań.

- Kłamiesz - rzucił Dominik. - Annie, mam prawo wiedzieć.

Znowu zaczęło się jej kręcić w głowie, nie wiedziała - czy z powodu upału, czy tego, co się stało?

- Przepraszam - usłyszała głos Dominika, gdy poczuł pod swoją dłonią drżenie jej ciała. - Nie chciałem, żeby to zabrzmiało agresywnie.

Rozbroił ją tymi słowami. Zaczęła z pewnym wahaniem opowiadać mu, czego przed chwilą doświadczyła.

- To róże... Poczulałam ich zapach, a potem nagle... - Urwała i spojrzała na Dominika, nieświadoma, że na jej twarzy malują się niepewność i obawa. - Czy kiedyś tak było? - zapytała. - Czy my...?

Natychmiast się zorientował, o co chciała zapytać.

- Kochałaś tę część ogrodu - odrzekł ze spokojem. - Często tutaj przychodziłaś i... - Zamilkł na chwilę i odwrócił od niej wzrok. - Wiem, jak trudne i przykre musi to być dla ciebie - kontynuował zmienionym głosem. - W odróżnieniu od ciebie mam wspomnienia z czasu, który spędziliśmy ze sobą, i... - Urwał i zdjął rękę z ramienia Annie.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że odczuwa brak jej ciepła. Nie uświadamiając sobie, co robi, niezręcznie uniosła dłoń, którą ujął Dominik, po czym splótł palce z jej palcami.

- Nie jestem uodporniony na wspomnienia z tamtego okresu - wyznał.

Annie widziała, jak jego pierś unosi się i opada, gdy starał się uspokoić oddech.

- To tutaj powiedziałem ci, że chcę mieć w głowie twój obraz, coś w rodzaju pamięciowej fotografii, którą mógłbym zabrać ze sobą, kiedy wyjadę, i to tutaj...

- ...pocałowałaś mnie i powiedziałaś, że moja skóra ma słodszy zapach, niż mogłaby mieć jakakolwiek róża na świecie - dokończyła drżącym głosem Annie.

Dominik milczał przez chwilę, zanim skinął głową.

- Tak - potwierdził z pewnym smutkiem.

- Pamiętam jak przez mgłę, że mówiłaś o fotografii - wyznała Annie. - Przedtem pamiętałam tylko, że... tutaj mnie całowałaś.

- Tak, całowałem cię - przyznał - a ty odwzajemniłaś pocałunek i...Och, Annie...

Nagle znalazła się w jego ramionach i poczuła na swoich ustach jego wargi. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, a mimo to nic takiego nie uczyniła. Tym razem ciepły zmysłowy zapach mężczyzny, zapach Dominika, nie był tylko wyobrażeniem, i może dlatego tak bardzo działał na jej zmysły, że straciła samokontrolę. Czy zareagowała tak pod wpływem wspomnień? Czy one spowodowały, że go pragnęła? Nie wiedziała, ale chętnie poddawała się pieścizocie, kiedy on koniuszkami języka wodził po jej rozchylających się wargach.

- Dominik... Dominik... Dominik... - Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wypowiada jego imię, dopóki nie usłyszała jego szeptu przy swoich ustach.

- Tak. Jestem tutaj. - Ujął w dłonie jej twarz, wsuwając język głębiej.

Ich ciała idealnie wpasowały się w siebie, jakby wciąż byli kochankami. Serce tłukło się Annie w piersi, kiedy bezwiednie rozchyliła nogi, żeby zrobić miejsce dla naprężonego uda Dominika, i jeszcze ściślej do niego przyłgnęła, drżąc z rozkoszy.

Zaraz zacznie całować jej szyję, potem piersi, delikatnie zdejmować z niej ubranie. Powie jej, że ma urodę jedyną i niepowtarzalną, a jej sutki uniosą się niczym pączki kwiatów, które on będzie ssał i całował, a potem...

- Nie! - krzyknęła w panice, przerwała pocałunek i odsunęła się od Dominika.

Przez ułamek sekundy intensywnie wpatrywali się w siebie, a potem równocześnie schowali się za ochronnymi maskami, żeby ukryć przed sobą nawzajem myśli i uczucia.

- Nie powinieneś tego robić... - zaczęła Annie.

Dominik nie pozwolił jej dokończyć:

- ...nie powinnaś mi pozwolić - rzucił brutalnie.

Pozwolić mu! Przynajmniej nie powiedział, że nie powinna była na niego reagować, usiłowała się pocieszyć. Nagle zrobiło się jej zimno, była zmęczona. Dominik musiał się zorientować, bo odezwał się innym tonem:

- Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, jakie to musi być dla ciebie trudne. Uwierz,

mnie też nie jest łatwo.

- Wiem - przyznała - ale ty przynajmniej nas pamiętasz. A ja... - Urwała, jej oczy wypełniły się łzami, głos stał się chropawy. - Wróciłeś prędzej, niż się spodziewałam - powiedziała, zmieniając temat.

- Jest takie miłe popołudnie. Pomyślałem, że może chciałabyś się przejść - odrzekł. - Jeśli jednak nie czujesz się dobrze...

- Ależ skąd, nic mi nie jest - powiedziała niezgodnie z prawdą.

Wciąż kręciło się jej w głowie i była lekko oszołomiona, ale nie wiedziała, czy z powodu tego, co pamiętała z przeszłości, czy tego, co czuła teraz, kiedy Dominik ją całował. I nie chciała wiedzieć. Czy lękała się tego, z czym mogłaby się skonfrontować?

- Może teraz, kiedy wróciło to wspomnienie, jest dobry moment, by się przekonać, czy nie mogłabyś sobie przypomnieć czegoś więcej - zasugerował.

- Co masz na myśli? - Spojrzała na niego czujnie.

Jeśli zamierza znowu ją pocałować, to nie ma mowy, żeby się zgodziła, ale uspokoiła się, kiedy usłyszała jego odpowiedź.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pojechać gdzieś samochodem, odwiedzić parę miejsc, do których chodziliśmy razem. Może to pobudzi twoją pamięć.

- Zakładam, że to w niczym nie zaszkodzi - zgodziła się z ociąganiem Annie.

Nie była przekonana, czy chce przystać na propozycję Dominika, ale była pewna, że nie chce zostać z nim tutaj w intymnej atmosferze ogrodu różanego.

Przynajmniej z samochodem Dominika nie będą się wiązać żadne wspomnienia, stwierdziła z ulgą, sięgając po pas bezpieczeństwa. To był nowy model i...

- Jakim samochodem wtedy jeździłeś? - spytała nagle.

- Wtedy? - powtórzył, wjeżdżając dużym bmw na ruchliwą ulicę. - Masz na myśli, kiedy się poznaliśmy?

Annie potwierdziła skinieniem.

- Nie pamiętasz?

Zacząła przecząco kręcić głową, ale nagle, z jakiegoś powodu, stanął jej przed oczami dość sfatygowany samochód z napędem na cztery koła i ciemnozieloną karoserią - zabłoconą i podrapaną.

- Nie pamiętam - odrzekła.

Dominik natychmiast zorientował się, że kłamie. Cóż, mogą oboje grać tę komedię.

- To był mały sportowy model - rzekł mimochodem, niezgodnie z prawdą. - Jasnoczerwony...

- Co?

- Wydajesz się zaskoczona - zauważył. - Dlaczego? Jakiego samochodu się spodziewałaś?

- Hm... nie wiem - odparła Annie, wzruszając ramionami. - Myślałam raczej o land roverze albo jakimś innym podobnej marki.

- Range rover - skorygował łagodnie Dominik. - Ciemnozielony range rover...

Jechali teraz przez miasto w stronę rynku, gdzie Dominik wprowadził auto na miejsce parkingowe.

- Chodź - powiedział. - Przejdziemy się.

- No i co? - spytał po półgodzinie.

Trzymał Annie za rękę, prowadząc ją trzeci raz wąską uliczką, gdzie, jak jej powiedział, po raz pierwszy się spotkali.

- Nic - odrzekła zgodnie z prawdą. - Naprawdę nic.

Na widok rozczarowania malującego się na twarzy Dominika poczuła łyzy pod powiekami.

- Sądzisz, że to wszystko jest dla mnie łatwe? - spytała. - Myślałam, że jesteś moim wyśnionym kochankiem. Tymczasem to nie sen, a koszmar, i to jest straszne, nie do zniesienia, ja tego nie chcę.

- Tak samo jak mnie nie chcesz? - zasugerował Dominik.

Annie nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- Nic z tego nie wyjdzie - stwierdziła załamującym się głosem.

Kątem oka widziała idącą w ich stronę parę młodych ludzi. Dziewczyna tuliła się do chłopaka, a on obejmował ją czule ramieniem. Mijając ich, zatrzymali się, żeby się pocałować - najpierw delikatnie, potem coraz bardziej namiętnie. Dziewczyna pierwsza oderwała się od swojego towarzysza i roześmiała, z trudem łapiąc oddech.

Annie stała jak sparaliżowana, nie mogąc odwrócić od nich wzroku. Śmiech dziewczyny pobrzmiwał echem w jej uszach, przyprawiając o zawrót głowy.

- Annie?

Usłyszała, jak Dominik woła jej imię, i zmusiła się do skupienia na nim uwagi, odwracając spojrzenie od młodej pary.

- Jestem zmęczona - powiedziała. - Chcę wracać do domu.

Była trochę zaskoczona, że nie nalegał, by jeszcze zostali, ani nie uczynił żadnej złośliwej uwagi. Zamiast jednak pojechać prosto do domu, Dominik skierował samochód za miasto. Wiejskimi drogami dotarli do małego pubu, w którym Annie była parę razy z Heleną i Bobem. Lokal był znany z wybornej domowej kuchni, ale niemożliwe, by kiedykolwiek była tu z Dominikiem, bo został otwarty zaledwie przed dwoma czy trzema laty.

- Nigdy tutaj nie przychodziliśmy - zauważyła.

- Wiem - odrzekł - ale powinniśmy coś zjeść i pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli znajdziemy się w miejscu, w którym nigdy razem nie byliśmy.

Chciała powiedzieć, że nie jest głodna, ale, ku swemu zaskoczeniu, doszła do wniosku, że chętnie by coś zjadła.

Posiłek w połączeniu z dwoma kieliszkami wina, które wypić, podziałał na nią rozluźniająco, może nawet za bardzo, stwierdziła po pewnym czasie, kiedy otworzyła oczy i zorientowała się, że zasnęła w samochodzie w drodze powrotnej do domu.

- Dobrze się czujesz? - spytał Dominik, gdy zwróciła na niego speszone spojrzenie.

Być może zobaczyła w jego oczach lekkie rozbawienie, bo poczuła się urażona.

- Oczywiście - odparła, szybko prostując się na siedzeniu. - Dwa kieliszki wina to za mało, żebym była pijana.

- Oczywiście - zgodził się Dominik, unosząc kąciki ust, a w jego oczach pojawił się błysk, który sprawił, że przez jej ciało przebiegł ostrzegawczy dreszcz. - Jeśli pamięć mnie nie myli, a wiem, że nie, to wino zmienia cię w pozbawioną zahamowań rozkosznie namiętną i czułą kobietę, która...

- Przestań! - zawołała, przykładając dłonie do uszu, żeby nie słyszeć jego głosu. Czuła się dostatecznie nieszczęśliwa i zakłopotana bez tego typu uwag.

Właśnie dojechali pod dom. Nie czekając na reakcję Dominika, sięgnęła do drzwi auta, otworzyła je i pobiegła w stronę drzwi wejściowych. Była już niemal u celu, kiedy Dominik się z nią zrównał, chwycił ją za rękę i ku jej zdumieniu, zaczął się tłumaczyć.

- Przepraszam, nie powinienem był tego mówić.

- Zgoda, nie powinieneś - przytaknęła, jednak jej wrodzone poczucie bezstronności wzięło górę. - Wiem, jak bardzo ci zależy, żebym odzyskała pamięć, ale sięgając do faktów, które ty pamiętasz, a ja nie, w nadziei że pobudzisz moje wspomnienia... - Zamilkła na moment, gdy Dominik otwierał drzwi, a kiedy weszła do środka, całkowicie zbił ją z tropu, pytając:

- Kto mówi, że twoje wspomnienia miałem nadzieję pobudzić?

On też pił, uświadomiła sobie, usiłując znaleźć wyjaśnienie tego zdumiewającego oświadczenia. Pamiętała, jak zwykle nalegać, by skończyła pierwszy kieliszek, podczas gdy on pił już kolejny. To prawda, że miał mocniejszą od niej głowę, ale...

Zatrzymała się w pół kroku, zelektryzowana faktem, że najwyraźniej jej pamięć zaczęła funkcjonować. Tymczasem Dominik ruszył w stronę kuchni. Po dłuższej chwili niepewnym krokiem poszła w tę samą stronę. W kuchni ujrzała, jak Dominik napełnia wodą czajnik i wyjmuje z szafki dwa kubki.

- Okay, okay, wiem, że nie powinienem był tego powiedzieć, lecz... - Urwał na widok wyrazu twarzy Annie i odstawił kubki. Szybko do niej podszedł i ujął ją za ramiona.

- O co chodzi? - spytał.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała drżącym głosem. - To jest... - Zamilkła, skupiając wzrok na twarzy Dominika. Z jej oczu wzywały jednocześnie lęk i determinacja. - Nic takiego, naprawdę... Tylko... - W tym momencie poczuła, że Dominik zaciska palce na jej ramieniu. - Przypomniałam sobie, że gdy piłam pierwszy kieliszek wina, ty już kończyłeś drugi. - Zobaczywszy, że Dominik marszczy czoło, spróbowała wyjaśnić swoje słowa: - Odniosłam wrażenie, że widzę i słyszę ciebie, nas.

Dominik zachował milczenie, zapytała więc:

- Jesteś rozczarowany?

- Nie, nie... - zaprzeczył szybko. - Nie jestem... To dopiero początek.

- Tak - zgodziła się z posępną miną, a on puścił jej rękę.

Nie ulegało wątpliwości, że miał nadzieję, iż przypomni sobie coś więcej. Ona też zaczynała pragnąć, żeby tak się stało, by wreszcie mogła odzyskać wspomnienia, które wypełniłyby dziurę w jej pamięci.

Nagle rozboleła ją głowa. To z powodu wina? - zadała sobie w duchu pytanie. Właściwie nie chciała, by Dominik był w stosunku do niej miły i pełen zrozumienia. Wolała, kiedy był zły i nieprzyjazny, ponieważ wówczas mogłaby stłumić, a nawet wyplenić rodzące się w niej emocje, i wreszcie zamknąć tę sprawę. Tymczasem cierpiała z powodu natłoku przypuszczeń, wyobrażeń, urojeń, zawieszona pomiędzy terażniejszością a przeszłością, której nie pamiętała, przeszłością, w której porzuciła Dominika, swojego męża, i tamtą miłość.

- Jestem zmęczona, boli mnie głowa. Chyba się położę - powiedziała i skierowała się do wyjścia z kuchni.

Ze zmarszczonym czołem Dominik obserwował, jak Annie się oddala; wydawała się tak krucha, zagubiona i przybita, że miał ochotę pobiec za nią, porwać ją w ramiona i pocieszyć, zapewnić, że przeszłość nie ma znaczenia, iż mogliby... Właściwie co by mogli? Zacząć od początku? Co, u licha, chodzi mu po głowie? Czy myśli o tym dlatego, że kochał ją dawniej? Że wówczas byli szczęśliwi? A może czuł, iż w tej dorosłej kobiecie wciąż kryje się tamta dziewczyna sprzed lat?

Przecież nie tamta dziewczyna wzbudziła w nim poczucie winy i wyrzuty sumienia, a teraz przepełniła jego serce czułością, tylko Annie, z którą obecnie miał do czynienia. Był tego świadom, a mimo to pożądał jej, a wspólne intymne chwile okazały się równie cudowne jak dawniej. Co z tego wynika? Czy nie znaczyło to, że ponownie zakochał się w Annie? Tyle że w kobiecie, nie w dziewczynie?

Upił duży łyk kawy i skrzywił się, bo poczuł w ustach cierpki i gorzki smak. Wylał ją poirytowany. Marnotrawstwo, być może, ale lepiej zmarnować, niż narazić się na nieuniknione skutki wypicia tak mocnej kawy: bezsenność i zgagę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Annie spojrzała w odsłonięte okno, a potem na zegarek. Okazało się, że minęła druga w nocy. Obudziła się ponad godzinę temu i nie zdołała ponownie zasnąć. Kłębiące się jej w głowie, nawracające myśli nie zaowocowały żadną konkluzją, a jedynie sprawiły, że ogarnęło ją znużenie i zniechęcenie.

Odnalezione fragmenty utraconej pamięci drwiły sobie z niej, nie pozwalając się złożyć w sensowną całość. Ich prawdziwe znaczenie uparcie się jej wymykało. Gdzieś w głębinach podświadomości kryła się odpowiedź na pytanie, którą oboje, ona i Dominik, tak rozpaczliwie chcieli poznać. Niestety, w dalszym ciągu się im wymykała, ponieważ ona, Annie, nie była w stanie przebić się do niej przez braki w pamięci.

Wyrywkowe wspomnienia z okresu małżeństwa, które już odzyskała, tylko potwierdziły to, co już powiedziały jej sny, a mianowicie, że tęskniła za Dominikiem jako kochankiem i wciąż go pożądała. Niezależnie od tego, dlaczego go opuściła – a musiała to być ważna przyczyna, inaczej nie podjęłaby tak dramatycznej decyzji – nie była aż tak ważna, by zniszczyć odczuwaną przez nią namiętność.

Niecierpliwie odrzuciła kołdrę i opuściła nogi na podłogę, uznając, że z pewnością nie uda się jej zasnąć. Równie dobrze może zejść na dół i zrobić sobie herbatę, o którą dopominało się wysuszone gardło.

Uśmiechnęła się, kiedy poczuła pod palcami znajome ciepło bawełnianego szlafroka. To prezent od Heleny i Boba. Zobaczyła ten szlafrok na wystawie i z jakichś powodów przyciągnął jej uwagę. Z białej bawełny drukowanej w małe czarne serduszka, krótki i skromny, nadawał się raczej dla dziewczynki niż dla kobiety, ale go lubiła.

Schodząc na dół, zatrzymała się, by podziwiać rzeźbioną balustradę przy schodach, i odruchowo przeciągnęła ręką po wypolerowanym drewnie. W czasie długich miesięcy rekonwalescencji miała dość czasu, więc wykorzystwała go na czytanie i naukę, na poszerzanie swoich horyzontów w różnych kierunkach.

Niepewna siebie młoda dziewczyna, którą była wówczas, wciąż zalękniona, że zostanie odrzucona przez otoczenie ze względu na sieroctwo, choć nie biologiczne, ale społeczne, i pobyt w domu dziecka, zmieniła się w młodą kobietę świadomą własnej wartości i przekonaną o stojących przed nią życiowych możliwościach.

Wciąż oczywiście bolało ją, że została jako niemowlę porzucona przez matkę i że nigdy nie dowie się, kim byli jej rodzice. Jednak miłość i szacunek, jakie żywiły dla siebie z Heleną, zażyłość i bliskość, które się między nimi wytworzyły, dowiodły jej, że jest ceniona dla samej siebie, a nie pomimo tego, skąd się wywodzi i gdzie się wychowała.

W domu dziecka była zbyt cicha i zamknięta w sobie, by zdobyć przyjaciół, a także wzbudzić sympatię i współczucie par małżeńskich, które szukały dziecka do adopcji bądź do rodziny zastępczej.

Zatrzymała się u podnóża schodów. Zmarszczyła lekko czoło, przypomniawszy sobie pewien szczególnie przykry incydent z dzieciństwa.

Miała wtedy bodaj cztery lata i była jedną z dwóch dziewczynek, które brało pod uwagę młode małżeństwo, odwiedzające przy różnych okazjach dom dziecka, w którym przebywała. Annie rozpaczliwie liczyła na to, że ją wybiorą, ale kiedy zwrócili na nią uwagę, z powodu nieśmiałości nie potrafiła okazać, jak bardzo pragnie znaleźć się w ich domu. Modliła się tylko przez całą noc, aby jednak na nią się zdecydowali.

Pewnego dnia przyszli ze starszym małżeństwem, zapewne rodzicami jednego z nich, jak sobie teraz uzmysłowiła. Stała za drzwiami, czekając, aż ją zawołają, i wtedy mimo woli usłyszała rozmowę.

- Ja chciałabym Annie - powiedziała młodsza kobieta. - Jest taka śliczna i miłutka.

- Annie?! - zareagowała ostro starsza kobieta. - Czy nie chodzi o dziewczynkę, która została porzucona jako niemowlę? Myślę, że nie powinnaś jej wybrać, Elaine. Nie wiesz nic na temat jej pochodzenia, okoliczności mówią same za siebie, prawda? Jakiż człowiek zostawia własne dziecko? Wiesz przecież, co się mówi o złej krwi! Nie, stanowczo uważam, że powinnaś wziąć tę ciemnowłosą dziewczynkę. Przynajmniej wiesz, z jakiego środowiska się wywodzi.

Jak w każdej zorganizowanej społeczności, tak samo w domu dziecka istniała pewna hierarchia, ustalony porządek. Annie miała już świadomość, że jest inna niż pozostałe dzieci - nikt nie wiedział, kim jest ani skąd i od kogo pochodzi.

Owiniętą w wełniany pulower, zalaźła ją w toalecie dworcowej jakaś starsza kobieta. Mimo starań podjętych przez władze nikt się po nią nie zgłosił ani się do niej nie przyznał. Po niechcący podsłuchanej rozmowie ludzi, którzy zdecydowali się adoptować inną dziewczynkę, wiedziała już, dlaczego tak się stało. Po prostu przez jej złą krew!

W kuchni zrobiła sobie herbatę, po czym przeszła z powrotem do hallu, ale zatrzymała się przy otwartych drzwiach salonu. Przemknęło jej przez głowę, że tutaj ona i Dominik przesiadywali wieczorami przytuleni do siebie, czytając i rozmawiając. Weszła do środka na uginających się nogach i skierowała się nie ku sofie, lecz do dużego fotela stojącego obok, ostrożnie postawiła na stoliku filiżankę z herbatą i usiadła na wprost sofy, wpatrując się w nią, jakby czegoś szukała.

Ale czego? Jakiejś wizji Dominika i siebie siedzących razem na sofie? Uprzymiśniła sobie, że wstrzymuje oddech, tak bardzo wysiliła się, by przypomnieć sobie coś więcej, wizualizować przebłysk pamięci. Jednak wspomnienie było niejasne, uparcie odmawiało przyjęcia bardziej realnego kształtu.

Zrezygnowana, zapadła się w fotel. Miała wrażenie, że jej pamięć z premedytacją gra z nią w koszmarną grę, dostarczając tylko tyle informacji, żeby napro-

wadzić ją na trop, ale potem odmawia przekazania czegoś bardziej konkretnego.

Na stole leżał notatnik i długopis. Powodowana impulsem, Annie wzięła je do ręki, usiadła z powrotem w fotelu, podwijając nogi, i zaczęła bezmyślnie szkicować.

Na kartce pojawiły się drzewa z ostrymi gałęziami, niewielki dom, kwadratowy z frontu, z zasłoniętymi oknami i dymem unoszącym się z komina. Dodała jeszcze ogród, parkan i zabezpieczenia. Cóż, nie trzeba było wyteżać wyobraźni, by wiedzieć, co widnieje w notesie. Ale co z rzeką, którą też narysowała i samochodem? Duży pojazd, przypominający nieco samochód z napędem na cztery koła – range rover Dominika?

Wysił umysł, ponagliła siebie w duchu. Przypomnij sobie.

Zaczęła pisać, a gdy skończyła, okazało się, że to imię „Dominik” z małutkimi serduszkami zamiast kropek nad „i”. Dlaczego to zrobiła? Poniżej napisała słowo „małżeństwo”, a pod nim zaczęła pisać następne słowa, całą ich listę, poruszając długopisem coraz to szybciej i szybciej.

Kiedy wreszcie przestała, oddychała tak ciężko, jakby wykonała wyczerpującą pracę fizyczną. Serce waliło jej jak młotem.

Popatrzyła na zapisaną kartkę. „Miłość. Zaufanie. Szacunek. Radość. Wspólnota. Akceptacja. Dominik”. Łzy napłynęły jej do oczu.

Dominik skrzywił się, spojrzawszy na zegarek. Obudził się nagle przed kilkunastoma minutami, tak przytomny i świeży, jakby to była siódma rano, a nie trzecia. Wiedział, że już nie zaśnie, i postanowił zająć się wciąż niedokończonym sprawozdaniem. Wstał z łóżka i włożył szlafrok.

Annie tak bardzo skoncentrowała się na sporządzonej przez siebie liście, że nie była świadoma obecności Dominika w salonie, dopóki nie podniosła wzroku znad notatnika i nie ujrzała go stojącego na wprost niej. Zaczerwieniła się z zakłopotania.

– Obudziłam się i nie zdołałam ponownie zasnąć – wyjaśniła, jakby chciała się usprawiedliwić. – Zeszłam na dół zrobić sobie coś do picia i... – Urwała wciąż zmieszana.

– Cóż, ja też zbudziłem się przed czasem i nie mogłem zasnąć – powiedział, rzucając okiem na listę, której nie zdążyła zasłonić ani schować. – Co robisz?

– Nic specjalnego. Pomyślałam, że jeśli napiszę słowa, które mi przyszły spontanicznie do głowy, to może jakoś...

– Mogę zobaczyć? – Nie pozwolił jej zakończyć, wyraźnie zainteresowany. Usiadł na sofie, naprzeciw Annie.

Niechętnie podała mu kartkę.

– Nie wiem, dlaczego zawracałam sobie tym głowę. – Wzruszyła ramionami. – To bez sensu... O co chodzi? – spytała, zobaczywszy, że Dominik marszczy czoło, koncentrując uwagę na kartce.

- Zastanawiają mnie te małe serduszka nad „i”, takie same jak na twoim szlafroku - dodał, wskazując ich podobieństwo, którego Annie sobie nie uświadomiła. - W taki sposób zawsze pisałaś moje imię - ciągnął. - Mówiłaś, że to są nasze serca. - Dominik uważnie popatrzył na Annie, po czym znowu spojrzął na kartkę.

Annie miała świadomość otaczającej ich bardzo subtelnej aury intymności i bliskości, jak gdyby oboje na jedną chwilę zapomnieli o wzajemnych animozjach.

- Co było między nami nie tak? - spytała bezradnie. - Dlaczego...? - Urwała i odetchnęła głęboko. - Czasami czuję, że są mi pisane pytania dotyczące mojego życia, na które nie ma odpowiedzi, puste przestrzenie - wyjawiała, a jej oczy zaszyły mgłą.

Dominik intuicyjnie odgadł, o czym myśli Annie. Podobnie jak ona, był aż nadto świadomy nieoczekiwanej bliskości, jaka się między nimi wytworzyła.

- Masz na myśli rodziców? - spytał.

Annie w milczeniu skinęła głową.

- Często zastanawiam się, czy ona, moja matka, kiedykolwiek o mnie myśli.

To spontaniczne wyznanie poruszyło go w sposób, jakiego się nie spodziewał. Grozi ci, że zaczniesz traktować Annie, jakbyś wciąż ją kochał, przestrzegł się w duchu, ale momentalnie zignorował te ostrzeżenia.

- Jestem pewien, że tak - powiedział łagodnie.

Od początku uważał, że matka Annie musiała być bardzo młodą dziewczyną, z pewnością przerażoną nieoczekiwaną ciążą. Była zbyt niedojrzała i zarazem zastraszone przez otoczenie, by przyznać się do urodzenia dziecka. Był przekonany, że kiedy dorosła, musiała spędzać wiele smutnych godzin na zastanawianiu się, co dzieje się z jej dzieckiem.

- Nigdy nie mogłabym tego zrobić mojemu dziecku! - Uniosła się Annie. -

Nigdy, w żadnych okolicznościach! Dla nikogo... - Urwała i się zaczerwieniła.

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, co sprowokowało ją do takiego wybuchu.

- Mogę zapytać o...? - zaczęła, ale znowu przerwała, tym razem na krótko, w obawie że straci odwagę albo zmieni zdanie. - Czy możesz mi powiedzieć, czym dla nas było małżeństwo? - spytała zdławionym głosem. - Może to pozwoli mi przypomnieć sobie coś więcej.

- Czymś bardzo dobrym - odrzekł. - Prawdę mówiąc... - Dominik zawahał się i popatrzył przed siebie ponad głową Annie, jak gdyby był w stanie dostrzec coś, czego ona nie mogła zobaczyć. - Było nam ze sobą bardziej niż dobrze.

Kiedy usłyszała, jak emocjonalnie wypowiedział te słowa, i zobaczyła krótki błysk bólu w jego oczach, ogarnął ją smutek i poczuła wyrzuty sumienia.

- Och, Dominik - zreflektowała się. - Ja... - Urwała i popatrzyła na jego przystojną męską twarz, po czym przesunęła wzrok na szerokie ramiona. Serce jej zadrżało, gdy wróciła spojrzeniem do jego ust.

- Annie... - Z głosu Dominika przebijało tłumione pożądanie.

Nagle rzucili się ku sobie, chwycili w objęcia i złączyli usta w namiętym pocałunku. Było to tak spontaniczne, że Annie wiedziała, iż nikt ani nic nie mogłoby

ich przed tym powstrzymać.

Dominik podniósł ją z fotela. Nie miała ochoty się opierać. Nie widziała ani takiej potrzeby, ani powodu. Gdy Dominik odgarniał jej włosy z twarzy, poczuła, że lekko drżą mu dłonie. Intuicja podpowiadała jej, że tym razem będzie inaczej. To, co ich teraz połączyło, nie wynikało z odwołania się do przeszłości, którą kiedyś ze sobą dzielili.

Dominik, który trzymał ją w ramionach i pieścił, nie był wytworem jej wyobraźni, bohaterem kolejnego snu, ani mężem, którego nie widziała kilka lat. Był mężczyzną, który znajdował się tu i teraz.

W świetle lampy, którą zapaliła, mogła widzieć jego twarz. Wędrowała wzrokiem po zarysie jego szczęki, kościach policzkowych, czole, ale odwróciła wzrok, zorientowawszy się, że ją obserwuje. Zdawało się, że czas stanął w miejscu. Żaden odgłos, żaden ruch nie zakłócał intensywności ich cichego wzajemnego porozumienia.

Dominik bardzo wolno i ostrożnie pochylił ku niej głowę. Odruchowo rozchyliła usta i zamknęła oczy w słodkim zmysłowym oczekiwaniu. Miał ciepłe wargi i pieścił nimi jej usta tak czule i podniecająco, że zaczęła drżeć na całym ciele. Kiedy przesunął ręce w dół jej ciała, wodząc po jej nagich kształtach ukrytych jedynie pod cienkim szlafrokiem, Annie wydała z siebie cichy jęk.

Teraz zrozumiała, dlaczego tak bardzo podobały się jej małe serduszka, wzór szlafroka. Były one niemal dokładną kopią tych, które umieściła nad literami „i” w imieniu Dominika. Przytuliła się do niego mocniej, szerzej rozchylając usta.

Dominik zadrżał, zauważywszy, jak Annie reaguje na jego bliskość, pieścizy i pocałunki. Pod szlafrokiem dostrzegł zarys pobudzonych, sztywniejących sutek. Sam z trudem panował nad swoim ciałem, które otwarcie manifestowało, jak bardzo pożąda Annie.

To, co zaczęło się jako próba pokazania jej piękna ich miłości, zmieniło się błyskawicznie w coś potencjalnie bardziej niebezpiecznego i zakorzenionego w teraźniejszości. Kobieta, którą trzymał w ramionach, całował, pieścił, nie była Annie z przeszłości, dziewczyną, którą poślubił. Już nie szukał w niej dawnej ukochanej, bo sposób, w jaki jej pożądał, intensywność, z jaką jej pragnął, usuwała w cień wspomnienia dawnych doznań.

Wiedział już, na jakie niebezpieczeństwo jest wystawiony, i nie mógł się tego dłużej wypierać. Znowu był o krok od zakochania się w Annie, tej współczesnej. Wykorzystywał przewagę, jaką dawała mu jego rola w jej życiu, a to, co z jej strony było prośbą o pomoc, zaspokajało jego własne potrzeby.

Musi się powstrzymać, zanim będzie za późno, zanim...

Annie ze zdumieniem odebrała zachowanie Dominika, gdy przerwał pocałunek.

- Dominik! - zaprotestowała, ale on już się od niej odsunął.

- Nie powinniśmy tego robić - stwierdził kategorycznie. - Igramy z ogniem. Byłoby rzeczą najprostszą na świecie pójść teraz do łóżka, ale...

Annie poczuła, że czerwieni się z upokorzenia, ale choć bardzo chciała, nie

była w stanie zaprzeczyć jego słowom. Co się z nią dzieje? Gdzie się podziała jej duma? Czy to możliwe, że szaleje na jego punkcie, niemal błaga go, żeby się z nią kochał?

- Masz rację - przyznała, zmuszając się do zademonstrowania udawanych obojętności i spokoju. - Szczerze mówiąc - dodała najbardziej niefrasobliwie, jak tylko zdołała, i wzięła do ręki kartkę papieru, na której spisała ważne słowa - uważam, że nie ma większego znaczenia, z jakiego powodu się rozstaliśmy. Nawet gdybym pamiętała, niczego by to nie zmieniło. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli pójdziemy za ciosem i wniesiemy sprawę o rozwód.

Zaskoczyła Dominika. Zastanawiał się ponuro, jak zareagowałaby Annie, gdyby chwycił ją w objęcia i powiedział, że nigdy nie pozwoli jej odejść. Czy naprawdę musi zadawać sobie takie pytanie? Dopiero teraz uświadomił sobie, że w którymś momencie w ciągu kilku ostatnich dni potrzeba poznania przyczyny odejścia Annie została zastąpiona silną chęcią odkrycia, co się zepsuło do tego stopnia, że nie mógł tego naprawić. Nie skupiał się na przeszłości i formalnym zakończeniu ich małżeństwa, lecz na teraźniejszości i na przyszłości, żeby przekonać Annie, że mogą być razem.

- Najlepiej dla kogo? - spytał wyzywająco, gdyż najwyraźniej rzeczywistość okazała się zabójcza dla żywionej przez niego nadziei. - Na pewno nie dla mnie. Wciąż są odpowiedzi, których od ciebie oczekuję, Annie. I dopóki ich nie otrzymam... - Zamilkł i zaczerpnął głęboko powietrza, po czym stwierdził: - Takie postawienie sprawy do niczego nas nie doprowadzi. Uważam, że będziemy mogli spojrzeć na całą sytuację i o niej porozmawiać bardziej racjonalnie, jeśli się prześpiemy.

Annie wiedziała, że Dominik ma rację. Miała nerwy napięte jak postronki, jej emocje sięgnęły zenitu, była przewrażliwiona i przeczulona. Tak bardzo go pragnęła, że męczyło ją to i złościło zarazem. On nie miał prawa doprowadzać jej do takiego stanu.

Pół godziny później w swoim pokoju Annie czekała na sen, który wyciszyłby jej emocje. Nagle ogarnęło ją wzruszenie na myśl o autentycznej bliskości, która na chwilę się między nimi wytworzyła. Czy kiedyś byli sobie tak bliscy, tak ze sobą związani, tak bardzo zakochani, że nie liczyło się nic i nikt poza nimi? Wypełniło ją bolesne poczucie straty i samotności, ogarnął ją głęboki żal. Z oczu popłynęły łzy. Płakała z żalu nad utraconą miłością, którą sami zniszczyli.

- Opowiedz mi wszystko jeszcze raz od dnia, w którym się poznaliśmy - poprosiła Annie.

Dominik westchnął, przypatrując się uważnie jej pobladłej twarzy. Od tamtej nocy, kiedy o mało nie uległ pokusie, żeby się z nią kochać, traktowali się nawzajem z rezerwą. Serce go bolało, gdyż widział, jak Annie się męczy, jak bardzo się stara, by cokolwiek sobie przypomnieć.

Spacerowali nad rzeką i nagle Annie krzyknęła, gdy z tyłu niespodziewanie nadjechała na rowerach para młodych ludzi, głośno alarmując dzwonekami. Aż się

zatoczyła i potknęła. Dominik odruchowo wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać. Zmarszczył brwi, poczuwszy, jak jej ciało drży pod dotykiem jego opiekuńczego ramienia.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony.

- Przestraszyli mnie.

Była tak zdenerwowana, że Dominik chciał zrezygnować z dalszego spaceru.

- Mówiłeś, że kiedy się poznaliśmy? - Annie wróciła do przerwanej rozmowy, ale nie podjął tematu.

- Nie czujesz się dobrze - zauważył. - Myślę...

- Nie obchodzi mnie, co myślisz - przerwała mu niezbyt uprzejmie. - Zależy mi tylko na dowiedzeniu się, dlaczego od ciebie odeszłam, abym wreszcie mogła wrócić do swojego normalnego życia.

Zaniepokojenie Dominika wzrosło. Martwił się, że jeśli tak dalej pójdzie, Annie się rozchoruje. Każdego dnia bowiem, a nawet kilka razy dziennie nalegała, żeby opowiedział jej historię ich związku, domagając się najdrobniejszych szczegółów. Słuchała tych opowieści z rosnącą desperacją, gdy nic z tego, co mówił, nie pobudzało jej pamięci.

- Dlaczego nic nie pamiętam? - pytała bezradnie. - Dlaczego? Dlaczego?

Brzmiało to tak rozpaczliwie i wyglądała przy tym na tak udręczoną, że Dominik odruchowo starał się ją pocieszać.

- Przestań się zamęczać - poprosił, a kiedy odwróciła głowę, zauważył łzy na jej rzęsach. - Annie, moja Annie. - Wyciągnął ku niej ramiona.

Znieruchomiała. Tak bardzo go pragnęła... tak bardzo kochała... Jakże mogłaby się tego wypierać?

- Nie, daj spokój - zaprotestowała, broniąc się, ale było już za późno i jej wargi rozchyliły się pod napierającymi ustami Dominika.

Przyłgnęli do siebie, dzieląc gorzką słodycz pocałunku, który mógłby być wyrazem czułości nowych kochanków. Annie nie mogła jednak pozwolić, żeby on odgadł, co do niego czuje. Nie pozwalała jej na to duma. Udało się jej zebrać siły i odepchnęła Dominika. Odwróciła się od niego i wtedy nagle świat wokół niej pociemniał i zaczął wirować.

- Annie...

Słyszała niepokój brzmiący w jego głosie, gdy wymawiał jej imię, ale była daleko stąd, w innym miejscu i czasie. Nagle poczuła gwałtowny przebłysk pamięci. Przypomniała sobie, jak kiedyś szła z Dominikiem wzdłuż rzeki. Wówczas też się całowali, ale... Wstrzymała oddech i wydała zduszony, pełen bólu okrzyk.

- Annie? Co się stało? Źle się czujesz? Powiedz - zaniepokoił się Dominik.

Skierowała na niego wzrok, ale widziała go jak przez mgłę. Obraz, który pojawił się, nagle zbladł, ale wspomnienie, które wywołał, pozostało.

- Spacerowaliśmy tutaj - powiedziała. - Całowałeś mnie, a potem... - Urwała i spojrzała wstecz na drogę, którą przeszli, w kierunku domu.

- A potem szepnąłem, że chcę cię zabrać do domu, znaleźć się tam, gdzie mógłbym się z tobą kochać - dodał Dominik. - A ty popatrzyłaś na mnie i...

- Nie chcę tego słuchać - przerwała mu.

Zaschło jej w ustach, a serce zaczęło bić w szalonym rytmie. Obrazy, które w jej umyśle wyczarował swoimi słowami Dominik, działały na jej wrażliwą psychikę bardziej, niż by się mogła spodziewać.

Każdego dnia spędzonego z Dominikiem, każdej godziny stawała się coraz bardziej świadoma zagrożenia. Mogła nie wiedzieć, z jakiej przyczyny go porzuciła, ale z całą pewnością wiedziała, dlaczego się w nim zakochała.

Poza tym w zakłopotanie wprawilo ją odkrycie, że nie tylko mają taki sam gust, jeśli chodzi o jedzenie, ale również czytają te same gazety, lubią takie same krajobrazy, oglądają te same programy telewizyjne, pasjonują się tymi samymi tematami.

- Chodź - powiedział. - Zabieram cię do domu. Och, w porządku - zapewnił ją na widok paniki malującej się na twarzy Annie. - Nie zamierzam odtwarzać przeszłości i iść z tobą do łóżka. Gdybym to zrobił... - Urwał i się zatrzymał.

Annie też stanęła. Serce tłukło się o żebra tak, jakby chciało wyskoczyć jej z piersi.

- Jesteś wykończona - orzekł Dominik. - Nie próbuj zaprzeczać. Poznają to po twoich oczach. Pozostajesz pod zbyt dużą presją.

- Przecież chcesz, żebym odzyskała pamięć - odpowiedziała oschle.

Nie zareagował na jej agresywny ton, zdając sobie sprawę, że był wyłącznie formą obrony.

- Sądziłem, że uzgodniliśmy, iż oboje chcemy poznać prawdę - rzekł łagodnie.

- Daj spokój, wracajmy do domu - dodał.

Dom! Annie szybko zamrugała powiekami, żeby strząsnąć łzy. Uzmysłowała sobie, że dom Dominika miał być jej domem.

- No dobrze, gdzie twoim zdaniem mamy mieszkać? - spytał z lekką przekorą.

- Ja... ja... jest taki duży - wyjąkała.

- To tylko budynek - zauważył. - Cegły i zaprawa murarska, to wszystko. Dopiero gdybyś ty go ze mną dzieliła, mógłby się stać prawdziwym domem.

Pierwszy prawdziwy dom, jaki kiedykolwiek miała, pomyślała Annie wracając myślą do przeszłości. Dominik robił, co mógł, by poczuła, że to jej dom. Zabral ją na zakupy, nalegał, by wybrała meble do ich sypialni, zachęcał, aby zawierzyła swojemu instynktowi i gustowi. Uśmiechnęła się cierpko, przypominając sobie godziny spędzone na studiowaniu książek, które kupiła, aby w nich znaleźć pomysły na jak najwłaściwsze urządzenie wnętrza.

- Chiński jedwab byłby cudowny, ale obawiałam się, że będzie za drogi - powiedziała teraz.

Popatrzyli po sobie znacząco.

- Myślisz o zasłonach do sypialni? - zapytał Dominik bez chwili zastanowienia.

- Tak, wyglądałyby bardzo dobrze. Zwłaszcza gdybyś ustąpiła i pozwoliła mi kupić łóżko z baldachimem.

Annie zamknęła oczy.

- Co się ze mną dzieje? - spytała. - Dlaczego przypominam sobie rzeczy tak

mało ważne jak tkanina na zasłony zamiast spraw istotnych, decydujących?

Dominik przez chwilę milczał, zanim powiedział:

- Chyba dlatego, że wspomnianie o tym, z jakiej przyczyny nie wybrałaś jedwabiu, jest mniej bolesne.

Nie powiedział nic więcej. Nie potrzebował, jak stwierdziła Annie. Sugerował, że porzucenie go było dla niej zbyt traumatycznym przeżyciem, by mogła sobie pozwolić na przywołanie go w pamięci, a ona zdawała sobie sprawę, że przypuszczalnie miał rację.

Pozostało pytanie, którego dotychczas nie była w stanie postawić, ale teraz, nagle, poczuła, że musi to uczynić. Z wahaniem dotknęła ramienia Dominika.

- Jak myślisz, dlaczego od ciebie odeszłam?

W pierwszej chwili wyglądało na to, że nie zamierza odpowiedzieć. Zaciśnął wargi, twarz mu spochmurniała. Annie poczuła się niepewnie.

- Ileż to razy zadawałem sobie to pytanie? - odezwał się wreszcie. - Nie byłem w stanie dać sobie żadnej sensownej odpowiedzi. Nie potrafię znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia. Byłaś przygnębiona, bo miałem wyjechać. Pokłóciliśmy się o to. Doszło między nami do kilku sprzeczek spowodowanych napięciem w związku z rychłym rozstaniem.

- Przecież od początku wiedziałam, że masz wyjechać - zauważyła Annie, zdziwiona, że go broni.

Na ustach Dominika pojawił się cierpki uśmiech.

- Z zapalem bawisz się w adwokata diabła - zauważył z przekąsem. - Owszem, ale to nie powstrzymało mnie przed wyrzutami sumienia z powodu wyjazdu.

- Nie miałaś wyboru - stwierdziła.

Dominik się skrzywił.

- Nie do końca. Mogłem zerwać kontrakt. Mogłem postawić na pierwszym miejscu ciebie i małżeństwo, a nie karierę zawodową. Byłaś za młoda na tego rodzaju separację i... - Urwał, szukając słów, które by jej nie rozgniewały czy nie uraziły. - Ze względu na twoją przeszłość - podjął - potrzebowałaś poczucia bezpieczeństwa, opieki, miłości. Być może więcej, niż wtedy potrafiłem ci zaofiarować. Może...

- Może dlatego uciekłam jak nadąsane dziecko? - podpowiedziała z ponurą miną, po czym dodała szybko, zanim zdążył ją powstrzymać: - Nadąsane dziecko żąda uwagi i daje się we znaki, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Tak się zachowywałam, Dominiku?

- Nie, wcale nie - zaprzeczył.

- Ale tak właśnie myślisz, prawda? - Przyjrzała mu się badawczo. - Uważasz, że odeszłam, bo wyjeżdżałeś, i chciałam cię ukarać za to, że mnie zostawiasz. To dziecinna reakcja.

- To tylko jedna z możliwości - odrzekł Dominik. - Byłaś bardzo młoda, a w tym wieku niebezpiecznie łatwo jest pomylić zadurzenie z miłością.

Annie znieruchomiała. Choć to wyjaśnienie brzmiało prawdopodobnie, jakoś

do niej nie trafiało. Irytowało ją, kłóciło się z jej mniemaniem o sobie.

- Dajmy już temu spokój - powtórzył po raz kolejny Dominik. - Padasz z nóg. Potrzebujesz jedynie gorącej kąpieli i łóżka. Przyniosę ci na tacy kolację do sypialni i...

- Poczytasz mi bajkę na dobranoc? - dokończyła kpiąco. - Nie jestem już dzieckiem.

- Nie - zgodził się - nie jesteś. A tak na marginesie, czy bajki na dobranoc nie zwykły mieć dobrego zakończenia? - spytał.

Czy ich historia nie mogłaby dobrze się zakończyć, dopóki Dominik nie powie jej, że nie dba o to, co zdarzyło się w przeszłości, że kocha ją tu i teraz zbyt mocno, by kiedykolwiek pozwolić jej odejść? - zastanawiała się Annie. A czy ja naprawdę tego właśnie chcę? Tak, odpowiedziała samej sobie, bo Dominik to mój kochanek, mąż, przeznaczenie, stwierdziła z rozpaczą.

- Muszę pojechać do biura i wszystko wskazuje na to, że zostanę tam do późna - oznajmił Dominik, kończąc śniadanie.

Annie odwróciła się, ponieważ od trzech dni widok i zapach kawy wywoływał nudności, a żołądek w geście protestu podchodził jej do gardła. Tym razem było tak samo.

- Dasz sobie radę?

- Nie obawiaj się, wszystko będzie dobrze - odparła.

Rany po oparzeniu na ręce zagoiły się i nawet Dominik był zmuszony zgodzić się z lekarzem, że Annie w pełni odzyskała siły.

Spojrzał na nią ponad stołem i powiedział:

- Chcę, żebyś mi coś obiecała.

Annie westchnęła.

- Jeśli cokolwiek sobie przypomnę, to z pewnością ci o tym powiem... - zaczęła, ale powstrzymała ją ruchem głowy.

- Nie o to chciałem cię prosić. - Podniósł z krzesła i stanął przy oknie plecami do Annie. - Obiecuj mi, że nie będzie następnego zniknięcia. Obiecuj! - powtórzył z naciskiem.

Najwyraźniej boi się, że odejdę, zanim on wróci z pracy, pomyślała Annie. Zakłopotana popatrzyła na ubranego w ciemny garnitur Dominika. Wysoki, dobrze zbudowany, sprawiał wrażenie tak władczego i męskiego, że trudno jej było uwierzyć, że jest wrażliwy, o czym świadczyły jego ostatnie słowa.

- A jeśli nie obiecuję? - spytała.

Dominik odwrócił się do niej twarzą.

- To nie pojedę do biura - odrzekł zdecydowanie.

Jeśli tak bardzo zależy mu, żebym została, to... - Annie powstrzymała się od rozwinięcia tej myśli. Nie puszczaj wodzy fantazji, ostrzegła się w duchu. Przecież chodzi mu przede wszystkim o dowiedzenie się, dlaczego w swoim czasie go porzuciłaś.

- Zostanę - powiedziała z wahaniem.

Spojrzawszy na kalendarz wiszący na ścianie w kuchni, stwierdziła ze zdumieniem, że już ponad miesiąc przebywa w domu Dominika. Znowu żołądek podeszedł jej do gardła i poczuła mdłości. Ponad miesiąc! To znaczy...

Z trudem powstrzymała się do czasu wyjścia Dominika z domu, ale gdy tylko została sama, szybko podeszła do kalendarza i zaczęła gorączkowo odliczać wstecz daty. Wpadła w panikę, gdy dotarła do niej oczywista prawda. Odwróciła się od kalendarza, ręce się jej trzęsły. Sięgnęła po słuchawkę telefonu, żeby wybrać numer Heleny, ale po chwili ją odłożyła.

Nie! Nie może dzielić się z nikim obawami, dopóki nie zyska pewności. Mogłaby pójść w kierunku miasta, to niezbyt daleko. U stóp wzgórza znajduje się apteka. Będą mieli to, czego potrzebuje. Ponieważ samochód Heleny był niesprawny, pożyczyła jej swojego mercedesa, a to znaczyło, że chwilowo nie dysponuje żadnym środkiem transportu.

Trzy godziny później Annie stała w łazience, wpatrując się z niedowierzaniem w test ciążowy, który właśnie po raz drugi wykonała. Oba wykazały wynik pozytywny, co oznacza, że jest w ciąży. Dominik będzie... Dominik!

Nagle zakręciło się jej w głowie, odniosła wrażenie, że łazienka wokół niej wiruje. Odruchowo sięgnęła do drzwi kabiny prysznicowej, żeby znaleźć oparcie i nie upaść na posadzkę.

- Nie! - wyszeptała przerażona.

Chaotyczna mieszanka składająca się z dźwięków i obrazów z przeszłości kłębiła się w jej głowie. Udało się jej dowlec do sypialni, gdzie bezwładnie padła na łóżko. Wspomnienia zapełniły lukę w pamięci. Znała już odpowiedź na pytanie Dominika. O tak, znała ją! Pewnego dnia przed laty, w okresie poprzedzającym jego wyjazd z kraju, doszła do wniosku, że zaszła w ciążę, i ze strachem pomyślała o tym, jak na tę wiadomość zareaguje Dominik. Wtedy się pomyliła, ale teraz rzeczywiście jest w ciąży, nosi pod sercem ich dziecko. I choć minęło kilka lat, podobnie jak dawniej obawia się, jak on przyjmie tę nowinę.

Dominik był przekonany, że opuściła go w niedojrzałym odruchu ukarania go za to, że miał ją opuścić. Że miłość, którą mu wyznawała, w rzeczywistości nie była niczym więcej jak dziewczęcym zadurzeniem, niezdolnym sprostać presji dojrzałych emocji. Okazało się, że był w błędzie.

Udręczona zamknęła oczy i myślami wróciła do przeszłości. Gdy napomknęła o dzieciach, Dominik uraczył ją wywodem na temat odpowiedzialności i konieczności odsunięcia na dużo później decyzji o potomstwie.

- Nie chcesz mieć dzieci? - spytała go wtedy zszokowana.

- Nie, nie chcę - odpowiedział lodowatym tonem.

Była przerażona. Całymi dniami martwiła się z powodu pigułki, którą raz przez nieuwagę zapomniała zażyć, a stosowała antykoncepcję, wiedząc, że w związku z wyjazdem Dominika nie planowali posiadania dziecka. Była przytłoczona perspektywą tego, co czeka ją w związku z urodzeniem dziecka, i rozpaczliwie pragnęła miłości i wsparcia ze strony męża. Zamiast tego spotkała się

z reakcją, która ją załamała i zniszczyła zaufanie, jakim go darzyła.

- Ale dlaczego nie? - zmusiła się do zadania mu tego pytania.

- Rodzicielstwo to nie tylko posiadanie dziecka, Annie - rzekł wtedy. - To ogromna odpowiedzialność. Kiedy płodzimy dziecko, nie tylko dajemy mu życie, ale także obciążamy je sobą, naszą osobistą historią, doświadczeniami, przeżyciami. Obecnie nie chciałbym tego robić.

Ich osobista historia. Oczywiście nawiązywał do faktu, że ona nie wiedziała nic o swoim pochodzeniu, o tym, jakie dziedzictwo, zarówno fizyczne, jak i psychiczne, może przekazać własnemu dziecku, czy może je zatruć złą krwią. Dominik bał się, że jego dziecko, ich dziecko, odziedziczy złą krew.

Annie poczuła się tak, jakby jakaś jej część umarła, została unicestwiona. Wierzyła Dominikowi bezgranicznie, kiedy mówił, że ją kocha, że jej pochodzenie nie ma dla niego żadnego znaczenia. Okazało się, iż kłamał.

Najgorsze miało dopiero nastąpić. Kiedy Annie, jękając się, próbowała mu powiedzieć o swoich obawach, iż być może nosi już w łonie dziecko, usłyszała, że w razie czego można znaleźć rozsądne wyjście z kłopotliwej sytuacji.

- Aborcja! - wykrzyknęła oburzona. - Chcesz powiedzieć, że mam zabić nasze dziecko? - Zbladła jak ściana.

- Annie, na litość boską, nie unosi się tak, powściągnij emocje! - napomniął ją ze złością Dominik.

Zwilżyła suche usta. Nie była w stanie pojąć, co się stało. W ciągu zaledwie niecałych dwudziestu czterech godzin paroma krótkimi, ostrymi słowami została zniszczona jej miłość, wspólna przyszłość, całe życie.

Dominik mówił do niej, próbował ją przekonać, uspokajać, ale wydawało się, że między nimi wyrósł mur. Annie nie chciała nawet oddychać tym samym powietrzem, co on, nie mówiąc już o bliskości fizycznej.

Twierdził, że ją kocha, ale kłamał. Nie chciał mieć z nią dzieci. Nie odpowiadała mu jako ich matka. Martwił się tym, jakie dziedzictwo genetyczne mogłaby im przekazać, że skazi je swoją złą krwią.

Nagle stał się dla niej kimś obcym, który w dodatku zagrażał życiu jej dziecka. Broniłaby tego maleństwa do ostatniej kropli krwi, tego była pewna. Nie ma mowy, by mogła porzucić swoje dziecko, tak jak to zrobiła jej matka. Dlaczego miałoby cierpieć? Bo ona jest jego matką? W tej sytuacji nie mogła zostać z Dominikiem, musiała go opuścić dla dobra dziecka.

Tamtej nocy leżąc w łóżku, nie mogła zasnąć. Myśli o dziecku, o Dominiku, którego, jak się okazuje, nie знаła, o tym, co ją czeka, nieustannie krążyły jej po głowie, ściągając ją w czarną otchłań.

Rozsądek podpowiadał, że najmądrzej byłoby poczekać, aż Dominik wyjedzie z kraju, i dopiero wtedy zniknąć z jego życia, ale do tego czasu miały upłynąć jeszcze ponad dwa tygodnie. Obawiała się, że nie potrafi przez tak długi okres żyć z nim, nie sprzeniewierzając się samej sobie.

Doprowadzona do ostateczności walką z własnymi emocjami, wstała z łóżka, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i opuściła dom.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły dwa tygodnie od czasu, gdy odeszła od Dominika. Za parę dni on wyjedzie z kraju, a kiedy to się stanie, będzie mało prawdopodobne, by kiedykolwiek jeszcze się spotkali.

Nie wiedziała, dlaczego wróciła tutaj, do miasta, w którym się urodziła. Ulokowała się w najtańszym pensjonacie ze śniadaniem, jaki udało się jej znaleźć. Teraz była finansowo zdana tylko na siebie. Poszła do biblioteki i wyszukała stare gazety pochodzące z okresu, kiedy została porzucona przez matkę, ale nie okazały się w niczym pomocne. Dowiedziała się, że starsza pani, która ją znalazła, zmarła wiele lat temu. Straciła możliwości dowiedzenia się, kim byli jej rodzice, a tym samym, kim ona jest. Nie miała również przyszłości jako żona Dominika, bo odeszła od niego bez słowa.

Drżała z zimna pod cienkim kocem.

Dominik!

Rozpaczliwie za nim tęskniła, pragnęła go i potrzebowała mimo rany, jaką jej zadał. Było dobrze po północy. Co on teraz robi? Czy myśli o niej, zastanawia się, gdzie ona jest, martwi się o nią? Czy to możliwe, że kocha ją jako kobietę, nawet jeśli odrzuca jako matkę swoich dzieci?

Wciąż nie spała, mimo że niebo za oknem zaczęło się rozjaśniać.

Za kilka godzin Dominika nie będzie. Gorące łzy sączyły się spod jej zamkniętych powiek. Na myśl o tym, że nigdy go nie zobaczy, miała ochotę wpełznąć w jakiś zakamarek i umrzeć, ale nie wolno jej było zapomnieć o dziecku.

Musi go zobaczyć tylko raz, ten ostatni. Zobaczyć, nic więcej. Nie odezwie się do niego ani słowem, nie byłaby w stanie. Pojedzie do jego domu i z ukrycia będzie obserwowała, jak wyjeżdża, a zarazem opuszcza życie jej i ich dziecka, dla którego ona, jego zdaniem, nie była dostatecznie dobra na matkę.

Opuściła miasto pierwszym podmiejskim pociągiem, który wolno przemierzał kolejne kilometry. Samochodem byłaby na miejscu w dwie godziny, podróż koleją była znacznie dłuższa ze względu na brak bezpośredniego połączenia.

Po przesiadce czekała na pociąg, który miał ją zawieźć do celu, kiedy stwierdziła, że jej ucieczka zdała się na nic, bo nie jest w ciąży. Zanim uporała się z nieoczekiwanym spóźnionym okresem i zabezpieczyła, osuszyła łzy, które polały się z żalu za dzieckiem, które się nie urodzi, pociąg odjechał. Przybita i otępiała wsiadła do następnego. Wprawdzie nie będzie dziecka, które by ją rozdzieliło z Dominikiem, ale pozostała świadomość, że on uznał, iż nie jest dostatecznie dobra, by urodzić jego dzieci. Gdyby zdążyła go złapać przed odlotem, powiedziałaby mu, że ich małżeństwo jest skończone, a on jest wolny i może znaleźć

sobie kobietę, którą uzna za odpowiednią na matkę jego potomstwa.

Podróż trwała dłużej, niż Annie przewidywała. Pociąg, który jej uciekł, był ekspresowy, a ten, do którego wsiadła, jechał znacznie wolniej, zatrzymując się na każdej stacji. Kiedy w końcu wysiadła, wiedziała, że Dominik musi już być w drodze na lotnisko.

Nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć, zaczęła przechodzić przez jezdnię w miejscu do tego wyznaczonym i trafiła prosto pod koła pędzącego samochodu.

Drżącą dłonią Annie otarła łzy spływające jej po twarzy. Nie ma sensu uzalać się nad młodą dziewczyną, którą kiedyś była. Wówczas płacz w niczym jej nie pomógł i w niczym nie pomoże teraz, stwierdziła w duchu.

Ciało jej zeszywniało, była zmarznięta, a kiedy popatrzyła na zegarek, zdumiała się, że tyle godzin upłynęło od czasu, gdy weszła do pokoju Dominika.

Teraz, gdy się rozejrzała dokoła, doskonale wiedziała, jak się czuła, leżąc tutaj w jego ramionach, jak się czuła, kiedy się kochali. Kochała go? Oczywiście, z całego serca. Nic dziwnego, że uważała za niemożliwe zniszczenie uczuć, którymi w coraz większym stopniu zaczęła obdarzać Dominika. Tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać.

„Zostawiłaś mnie” – zarzucił jej oskarżycielskim tonem, ale prawda wyglądała tak, że to on ją rzucił.

Będzie musiała mu powiedzieć, co odkryła, czego doszukała się w pamięci. Ma prawo wiedzieć, tyle że o przeszłości, a nie o teraźniejszości i o dziecku, które – tym razem zyskała pewność – nosiła w łonie. To wyłącznie jej problem, i niech tak zostanie, postanowiła.

W swoim czasie Dominik miał rację, nazywając ją niedojrzałą i dziecinną, ale teraz jest dorosłą kobietą i nie potrzebuje mężczyzny, żeby pomógł jej ponosić odpowiedzialność za nowe życie, które się w niej rozwija.

Zamknęła oczy, zdecydowana, że nie będzie więcej płakać.

Powinna poczekać do powrotu Dominika i wyjawić mu, co sobie przypomniała, ale myślała o tym z lękiem. Intuicyjnie przeczuwała, że jeśli zostanie z nim sama zbyt długo, on może się zorientować, że coś istotnego przed nim ukrywa, i zacznie nalegać, by opowiedziała mu o wszystkim, a ona nie zdoła mu się przeciwstawić.

Zaraz spakuję rzeczy, wezwę taksówkę, która zawiezie mnie do jego biura, a potem natychmiast udam się do swojego domu, zdecydowała.

Dominik stał z ponurą miną w oknie gabinetu. Na dobrą sprawę mógł zostać w domu, praca by na tym nie ucierpiała, choć robił, co mógł, by się na niej skupić. Myślami jednak wciąż był z Annie. Zmusił się do stanięcia twarzą w twarz z faktem, który starał się usunąć ze świadomości. Wciąż kochał Annie. O ile to w ogóle możliwe, kochał ją nawet bardziej teraz, niż wtedy, gdy była młodą dziewczyną.

Wraz z wiekiem zwielokrotniły się wszystkie jej przymioty i zalety, a także ko-

biący urok. Musi ją zobaczyć, porozmawiać z nią, wyznać, co czuje. Jeśli po tym, co od niego usłyszy, wciąż będzie chciała być wolna, to co mu pozostanie? Pozwoli jej odejść?

Szybko wyszedł z gabinetu i skierował się do windy.

Polecivszy taksówkarzowi, żeby czekał na nią w samochodzie na parkingu, zdenerwowana Annie skierowała się w stronę głównego wejścia do biurowca. Była godzina piąta po południu i pracownicy właśnie zaczęli opuszczać budynek. Nagle dojrzała Dominika w tłumie wychodzących. Skupił całą jej uwagę, tak że nie była w stanie widzieć niczego i nikogo innego.

- Dominik - powiedziała mimowolnie.

Instynkt sprawił, że odwrócił głowę.

- Annie...

Co ona tu robi? - zdziwił się i ruszył w jej stronę. Tymczasem ona stała jak wrośnięta w ziemię, nie spuszczając z niego wzroku.

- Annie! - zawołał i nagle przyspieszył kroku.

Zauważył, że drży, ale nie rusza się z miejsca. Najwyraźniej nieświadoma grożącego jej niebezpieczeństwa, stoi na pasie, którym akurat nadjeżdża samochód. Dopadł do niej z szybkością mistrza świata w sprincie. Pociągnął ją na siebie i upadając, ściągnął z toru samochodu, w ostatniej sekundzie usuwając ją spod przednich kół. W tej samej chwili poczuł głucho uderzenie metalu i stęknął zdziwiony. Jego ciało stało się dziwnie otępiałe, pozbawione czucia... Gdzieś z oddali dochodziły do niego krzyki... głosy... wycie syreny.

- A, znowu jest pan z nami. Dobrze, pójdę zawiadomić doktora Spearsa.

Dominik uniósł wzrok i zobaczył jak przez mgłę uśmiechniętą pielęgniarkę, która stała przy jego łóżku.

- Spał pan tak długo, że myśleliśmy, iż zaczniemy pana nazywać Rip Van Winkle[1] - powiedziała pogodnie, naciskając dzwonek nad jego głową.

Gdzie on, u diabła, jest? Co się dzieje? Nagle przypomniał sobie, co się wydarzyło, i spróbował usiąść, ignorując napomnienia pielęgniarki i przeszywający ból w boku.

- Annie, moja żona. Co z nią? - spytał zaniepokojony.

- Wszystko w porządku - odparła z uśmiechem pielęgniarka. - I uprzedzając pana następne pytanie, dziecku też nic się nie stało - dodała.

- Dziecku? - Dominik poczuł, że serce zaczyna bić szybszym niż zwykle rytmem.

- Och, puls panu przyspieszył - zauważyła pielęgniarka, patrząc na monitor umieszczony nad łóżkiem. - Na szczęście ma pan szybki refleks. W przeciwnym razie cały incydent mógłby zakończyć się całkiem inaczej, zarówno dla niej, jak i dla dziecka.

Annie jest w ciąży!

Dominik zamknął oczy, nagle oblał go zimny pot, kiedy dotarło do niego, co

mógł stracić.

- Gdzie jest Annie... moja żona...? - spytał przez ściśnięte gardło.

- Doktor Spears odesłał ją do domu. Długo się opierała. Nie odstępowała pana niemal przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale doktor mocno nalegał. W jej stanie, w bardzo wczesnym okresie ciąży, jest niezwykle ważne, żeby się oszczędzała i unikała stresu.

Annie siedziała przy mnie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, powtórzył w myśli Dominik.

- Jak długo tu jestem? - zapytał.

- Hm... prawie dwa dni. Doktor Spears musiał podać panu silny środek uspokajający, żeby móc pana dokładnie zbadać. Obawiał się, że mogło nastąpić trwałe uszkodzenie kręgosłupa, ale na szczęście nic podobnego się nie stało. Przez całe popołudnie na przemian tracił pan i odzyskiwał przytomność, ale w końcu, jak widać, odzyskał pan ją na dobre.

- Muszę wrócić do domu - oświadczył Dominik, usiłując odrzucić kołdrę i wygramolić się ze szpitalnego łóżka.

- Podłączony do jednej z naszych cennych maszyn? - Pielęgniarka roześmiała się.

Odwrócił głowę i zorientował się, co miała na myśli. Spojrzał w dół i zobaczył płataninę przewodów przypiętych do swojego ciała.

- Jeśli wszystko ze mną w porządku, to po co ta aparatura? - spytał przytomnie.

- Jest pan monitorowany - odparła rzeczowo pielęgniarka. - To zwykła szpitalna procedura. Choć może pan tego nie czuje, pańskie ciało wciąż jest w szoku - wyjaśniła. - Nie nastąpiły żadne złamania, kiedy samochód pana uderzył, ale ma pan liczne obrażenia i przekona się pan, że przez dłuższy czas właściwe poruszanie się będzie dla pana bardzo bolesne, o ile w ogóle możliwe.

- Jak długo to potrwa?

- Cóż... Doktor Spears to panu powie - oznajmiła pielęgniarka, uśmiechając się do mężczyzny, który wszedł do pokoju.

- Chcę wiedzieć, kiedy będę mógł pójść do domu - zwrócił się do lekarza Dominik, gdy kobieta wyszła. - Muszę się zobaczyć z żoną, jest w ciąży.

- Tak, wiem - potwierdził lekarz, niewłaściwie interpretując znaczenie jego słów. - Biedna kobieta. Myślę, że była w rozterce, o które z was martwić się bardziej. Z chwilą, gdy ją zapewniliśmy, że dziecko jest bezpieczne, niezależnie od tego, czy to ma być on, czy ona, skoncentrowała cały swój niepokój na panu. W końcu udało się namówić ją, by pojechała do domu. Potrzebuje odpoczynku.

- Nie powinna być sama - powiedział Dominik. - Kilka lat temu uległa poważnemu wypadkowi samochodowemu i...

- Zdaję sobie z tego sprawę - przyznał doktor Spears. - Akurat pełniłem dyżur, kiedy ją przywieziono. Myślę, że niepotrzebnie się pan niepokoi. Instynkt macierzyński jest bardzo silny i dodaje kobiecie szczególnej siły.

- Muszę wrócić do domu - powtórzył Dominik.

- Jeszcze nie teraz. Pana stan wymaga pozostania w szpitalu pod naszą opieką. Ach, jak to dobrze, przyszła siostra z zastrzykiem przeciwbólowym, który zaraz panu zaaplikuje.

- Nie chcę... - zaczął Dominik, ale było już za późno.

Pielęgniarka sprawnie wkuła się pod skórę i w ciągu paru sekund Dominik poczuł, że zaczyna tracić świadomość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dominika wypisują dziś ze szpitala.

- Tak, wiem - powiedziała Annie, odstawiając filiżankę z kawą, którą właśnie podała jej Helena. - Już do mnie dzwoniли. Zamierzam odebrać go po południu i...

- Kiedy chcesz mu powiedzieć o dziecku? - przerwała jej Helena.

Annie natychmiast umknęła wzrokiem w bok.

- W ogóle mu nie powiem - odrzekła przez ściśnięte gardło i nie czekając na reakcję przyjaciółki, od razu zaczęła się tłumaczyć. - To nie ma sensu. Mówiłam ci, co sobie przypomniałam. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

- Rzeczywiście nic się nie zmieniło - przytaknęła Helena - ponieważ nadal go kochasz. Zresztą sama to powiedziałaś.

- Tak, to prawda, ale - Annie czule dotknęła brzucha - to dziecko, moje dziecko najpierw musi przyjść na świat.

- Lekarz wypuszcza Dominika ze szpitala tylko dlatego, że uważa, iż się nim troskliwie zajmiesz - odparła Helena. - Odniosł ciężkie obrażenia.

- Wiem. - Annie skinęła głową. - Naturalnie, że się nim zaopiekuję. Jestem mu to winna, w końcu zasłonił mnie własnym ciałem. Na razie nic jeszcze po mnie nie widać, że jestem w ciąży - dodała szybko.

- Nie musisz tłumaczyć się przede mną ze swojej decyzji - odrzekła Helena. - Chociaż nie byłabym twoją przyjaciółką, gdybym ci nie poradziła, żebyś jeszcze raz przemyślała tę sprawę. To dziecko jest tak samo jego dzieckiem, jak i twoim.

- Jest moje - upierała się przy swoim zdaniu Annie. - On nie będzie go chciał, ja to wiem. Przecież już pamiętam, jak zachował się i co mi zaproponował, gdy wspomniałam o dziecku.

- To było pięć lat temu - przypomniała jej Helena.

- Pięć lat czy pięćdziesiąt - co za różnica. Na pewno nie zmienił swojego nastawienia w kwestii posiadania dzieci - odparowała Annie.

- Jednak obecnie może mieć zupełnie inne zdanie na ten temat - zauważyła Helena.

- Niewykluczone - odparła Annie - ale ja obstaję przy swoim zdaniu.

Minął prawie tydzień od dnia wypadku. Annie codziennie jeździła do szpitala, żeby się zobaczyć z Dominikiem, pamiętając, jak ważny był dla niej kontakt ze światem zewnętrznym pięć lat temu, gdy znalazła się w podobnej sytuacji.

Mimo wciąż odczuwanego bólu Dominik wstał z łóżka i próbował chodzić. Na nodze, w miejscu zranienia, wciąż miał opatrunek, który zmieniano każdego dnia.

- Poradzi sobie pani? - spytał ją doktor Spears.

- Tak, poradzę sobie - odpowiedziała spokojnie.

Teraz, gdy jej ciąża została potwierdzona przez lekarza, miała wiele do zrobienia, musiała ułożyć plany na przyszłość. Postanowiła zaczekać z tym do czasu, aż Dominik wróci w pełni do zdrowia. Uznała, że jest mu to winna.

- Oprzyj się na mnie - poleciła, kiedy po wizycie w gabinecie zabiegowym kuśtykał w stronę zajmowanego przez siebie pokoju. - Samochód zaparkowałam blisko, ale gdybyś wolał wózek...

- Wolałbym - przerwał jej, cedząc przez zęby - być traktowany jak dorosły, którym jestem, a nie jak dziecko. Mogę chodzić, Annie.

Tylko pamięć o tym, jak czuła się w czasie rekonwalescencji, powstrzymała ją przed wypowiedzeniem paru cierpkich słów, które już miała na końcu języka. Dominik wyglądał zdumiewająco dobrze jak na kogoś, kto przebywał przez tydzień w szpitalu. Nie był blady, skórę nadal miał opaloną i był dość energiczny jak na ofiarę niedawnego wypadku, uznała Annie.

Tymczasem Dominik czekał, by Annie powiedziała mu o dziecku, i zastanawiał się, kiedy ona się na to zdecyduje. Ani razu w czasie, gdy odwiedzała go w szpitalu, nie napomknął o tym, że wie o jej ciąży, nie uczynił także żadnej aluzji na ten temat. Myśl, że w tej szczególnej sytuacji odwróciły się ich role, budziła w nim złość. Przecież to on powinien otoczyć opieką żonę spodziewającą się ich dziecka.

Annie odebrała Dominika ze szpitala, co odbyło się sprawnie i bez przeszkód. Pomogła mu się usadowić w fotelu pasażera, a sama zajęła miejsce za kierownicą.

- Doktor Spears stwierdził, że byłoby dla ciebie wygodniej, gdybyś spał przez pewien czas na dole - powiedziała, uruchamiając silnik. Wzięła jego samochód, ponieważ były w nim wygodniejsze siedzenia i więcej miejsca na nogi, chociaż wolała prowadzić swojego mercedesa.

- Nie ma mowy! Na litość boską, nie jestem inwalidą! - oburzył się Dominik. - Nie potrzebuję rozpieszczającej mnie niańki. Prawdę mówiąc...

- Prawdę mówiąc, co? - przerwała mu zaczepnie Annie. - Wolałbyś, żebym się wyniosła, czy tak? Doktor w żadnym wypadku nie pozwoliłby ci opuścić szpitala, gdyby wiedział, że będziesz sam, zdany tylko na siebie.

Dominik wyjrzał przez okno samochodu. Kiedy mu powiedziano, że Annie nalegała, by pozwolono jej czuwać przy jego łóżku, dopóki nie dowie się, że w pełni odzyska siły, liczył... miał nadzieję... Niestety, w miarę jak wracał do zdrowia, Annie wznosiła między nimi mur, którego nie pozwoliła mu przekroczyć. Nie nadarzyła się więc okazja do szczerzej rozmowy, a chciał jej powiedzieć, jak bardzo lęka się o dziecko i jak bardzo pragnie, by przekreślili przeszłość i zaczęli wszystko od początku,

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła całkiem niepotrzebnie Annie, zajeżdżając pod dom i parkując. - Zostań w aucie. Zaraz po ciebie przyjdę.

Dominik pozwolił jej dojść do frontowych drzwi, po czym otworzył drzwiczki samochodu i wy dostał się na zewnątrz, choć nie bez trudu. Stanie na zwirowa-

nym podjeździe wymagało z jakiegoś powodu znacznie większego wysiłku i sprawiało znacznie więcej bólu niż stanie obok szpitalnego łóżka. A o chodzeniu lepiej nie wspominać! Zacisnąwszy zęby, zaczął wolno posuwać się w stronę domu.

Annie zorientowała się, co się dzieje, dopiero gdy otworzyła drzwi i odwróciła się w stronę samochodu.

- Dominik! - zaprotestowała i puściła się biegiem.

Zdołała go podtrzymać w ostatniej chwili, kiedy ciężko dysząc, niebezpiecznie przechylił się na bok.

- Nic mi nie jest. Na litość boską, przestań się gorączkować - napomniał ją ostrym tonem.

- O tak, nic ci nie jest, właśnie widzę - odparła z przekąsem. - Powinieneś na mnie poczekać.

- Zaczekać na ciebie?

Zauważyła, że skrzywił z goryczą usta.

- Co mi to da, Annie? Co mi to kiedykolwiek dało?

Gdyby nie była przekonana, że wie lepiej, mogłaby pomyśleć, że w jego oczach widzi coś więcej niż tylko ból fizyczny. Czyż nie oświadczył, że już jej nie kocha? Gdyby musiała się troszczyć tylko o siebie, może by uległa pokusie i podążyła za pożądaniem, które niezmiennie ogarniało ją w bliskości Dominika. Wiedziała jednak, że niebawem będzie odpowiedzialna za dziecko, i ta świadomość dodała jej sił, o których posiadanie nigdy by siebie nie podejrzewała.

- Doktor Spears dał mi dla ciebie lek przeciwbólowy - oznajmiła rzeczowym tonem. - Jak tylko będziesz w łóżku, przyniosę ci tabletkę.

Dotarli do domu i weszli do środka. Annie spojrzała na schody, potem przeniosła wzrok na Dominika.

- Wróć do samochodu po twój bagaż, a potem pomogę ci wejść na górę - powiedziała.

- Nie - odrzekł szybko. - Dam sobie radę. Opierając się na tobie, mógłbym ci sprawić ból.

„Sprawić ból”? Teraz się o to troszczy, po tym, co już uczynił? Annie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, ale musiała przyznać, że miał rację. Gdyby upadła, mogłyby wystąpić ciężowe komplikacje, a nawet utrata dziecka. Bezradnie patrzyła, jak Dominik mozolnie wspina się na schody. Gdy znalazł się na górze, oparł się ciężko o balustradę. Ruszyła ku niemu zaniepokojona. Twarz wykrzywiło mu cierpienie. Odruchowo wzięła go pod ramię, nie zwracając uwagi na jego gniewne spojrzenie. Pomagała mu wejść do sypialni.

- Dziękuję. Mogę sam się rozebrać - rzucił - chyba że chcesz popatrzeć!

Zaczerwieniła się i wybiegła z pokoju. Ona, bardziej niż ktokolwiek inny, rozumiała, że ból i niesprawność mogą rozdrażnić nawet najłagodniejszego człowieka. Zbiegła schodami na dół, zawstydzona, że pomyślała o nagim Dominiku, choć zdecydowanie powinna się skupić na czym innym.

Jeszcze tej nocy sen zakłócił jej jakiś hałas dobiegający z sypialni Dominika. Od razu wstała z łóżka, włożyła szlafrok i zaniepokojona podbiegła do drzwi. Gdy je otworzyła, rozległ się przeraźliwy jęk. Bez namysłu rzuciła się w stronę łóżka.

Dominik leżał na środku, odrzucona kołdra eksponowała jego nagie ciało, sine stłuczenia wciąż były widoczne na opalonej skórze, opatrunek na nodze tworzył jaśniejszą zamazaną plamę. Odwracając pospiesznie oczy od jego wyeksponowanej męskości, pochyliła się, chcąc go nakryć. W tym momencie niespodziewanie otworzył oczy i chwycił ją za rękę.

- Annie - wyszeptał chrapliwie - właśnie mi się śniłaś.

Nerwowo oblizwała suche wargi.

- Jesteś taka piękna - powiedział czule. - Tak bardzo piękna.

Pieścił palcami jej rękę, aż zaczęła drżeć.

- Przestań - napomniała go. - Jeszcze nie wydobrzałeś. Nie powinienes...

- Czego nie powinienem? Kochać się z własną żoną? W szpitalu powiedziano mi, że mogę robić wszystko, co jestem w stanie, a ja aż za bardzo jestem w stanie kochać się z tobą, moja Annie.

Jego Annie! Już nią nie jestem, pomyślała.

- Dominik - szepnęła ledwo słyszalnie.

Wciąż jednak bezwiednie nachylała się nad nim, wciąż pozwalając mu się dotykać.

- Pamiętam, jak kochaliśmy się po raz pierwszy - wyznał, a ona musiała powstrzymać się, żeby nie wyjawić: ja też.

Postanowiła, że nie opuści Dominika, dopóki nie będzie pewna, że zdoła sam o siebie zadbać, ani przed czasem nie wspomni o swoich planach. Chciała się o niego zatroszczyć i wolała uniknąć kłótni.

- Było nam tak dobrze... - Dominik sięgnął pod jej szlafrok i zaczął przesuwać rękę wzdłuż ciała Annie.

Czy to gra wyobraźni, czy świadomie zatrzymał dłużej dłoń na jej jeszcze płaskim brzuchu? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Tak bardzo cię wtedy pragnąłem - wyznał. - I teraz też cię pragnę - mówiąc te słowa, przyciągnął Annie do siebie, tak że znalazła się w łóżku.

To chyba działanie leków sprawia, że on zachowuje się w ten sposób, uznała Annie, ale jej oddech przyspieszył pod wpływem podniecenia, które w niej wzbudziły dotknięcia i słowa Dominika. Czuła, jak twardnieją jej sutki, domagając się więcej pieszczot, znacznie bardziej zmysłowych niż delikatne muskanie koniuszkami palców.

- Nie, Dominiku - zaprotestowała, kiedy delikatnie obrócił ją na plecy i zaczął całować jej szyję, a potem piersi.

- Tak, Annie - odpowiedział, ogrzewając dłońmi jej ciało.

Zdawała sobie sprawę, że powinna go powstrzymać natychmiast, kiedy jeszcze nie jest za późno, gdy jest w stanie to zrobić. On jeszcze nie wrócił do sił, a ona też nie czuła się najlepiej. Jednak zamiast go odepchnąć, uprzytomniła so-

bie, że wtula się w niego całą sobą.

- Czy tak jest dobrze? - spytał, gdy wszedł w nią tak delikatnie, jakby...

- Chcę, żebyś... - Zawiesiła głos, chociaż zamierzała go powstrzymać. Pożądanie wzięło górę, owładnęło nią bez reszty i powiedziała: - Chcę, żebyś się ze mną kochał, Dominiku, żebyś mnie pieścił, całował...

W silnym pragnieniu zespolenia się z nim zapomniała nawet o dziecku, a kiedy poczuła, że on się powstrzymuje, przywarła do niego, zachęcając go, żeby tego nie robił.

- Tak, o tak, o jak dobrze - szeptała, zaciskając palce na jego pośladkach. - O tak... Dominiku... O tak, najdroższy - tak!

- A twoja noga, rana? - zapytała przestraszona, kiedy wróciła do rzeczywistości na tyle, żeby sobie uświadomić, co się zdarzyło.

- Jaka noga? Jaka rana? - odparł ze śmiechem Dominik, wyraźnie odprężony po paroksyzmie rozkoszy, który jeszcze przed chwilą wstrząsnął jego ciałem.

Tymczasem Annie czyniła sobie w duchu wyrzuty, oskarżając się o to, że postąpiła źle, niewybaczalnie. Łzy napłynęły jej do oczu, ale kiedy chciała się odsunąć, Dominik ją przytrzymał.

- Nie! - zaprotestował ostro, ale już po sekundzie głos mu złagodniał. - Nie opuszczaj mnie, Annie. Potrzebuję cię, proszę, zostań.

Prosi ją, żeby została. Czy to możliwe, by naprawdę tego chciał? Prawdopodobnie zachowuje się w ten sposób tylko dlatego, że jest pod wpływem leków, uznała, walcząc z własnymi emocjami. Oczekwała, aż nabrała pewności, że Dominik zasnął, i ostrożnie, by go nie zbudzić, wysunęła się spod przytrzymującej ją ręki, po czym sięgnęła po szlafrok i po cichu wymknęła się z sypialni.

Wróciła do swojego pokoju i łóżka, które wydawało się zimne, nieprzyjemne i puste bez Dominika.

Dominik zmarszczył brwi, obserwując Annie z okna gabinetu. Zrywała w ogrodzie listki mięty do jagnięciny, którą zamierzała przyrządzić na obiad. Był w domu już od kilku dni, a ona jeszcze słowem nie wspomniała o swojej ciąży. Od tej nocy, kiedy się kochali, atmosfera między nimi była napięta i wymuszona. Nie mógł o to żywić do niej pretensji. Wykorzystał okoliczności, swoją przewagę nad nią i jej dobroć. Postanowił, że jeśli Annie nie poruszy tematu ciąży, on ją w tym wyręczy.

- Jeszcze nie skończyłeś - zaprotestowała Annie, kiedy Dominik odsunął od siebie talerz.

- Nie, ale już się najadłem - odparł. - Słuchaj, jest coś...

- Jagnięcina zawsze była twoim ulubionym daniem - wpadła mu w słowo i nagle zamilkła. Gwałtownie zbladła, uświadamiając sobie, co powiedziała. Spozstrzegła, że Dominik obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Pierwszy odezwał się Dominik, pytając:

- Przypomniałaś sobie?

- Tak - była zmuszona przyznać.

- Kiedy?

- To było... przed twoim wypadkiem - wyznała niechętnie. - Zamierzałam ci powiedzieć, ale... - tłumaczyła się.

- Ale wolałaś zatrzymać to dla siebie - skończył ze złością. - Zastanawiam się, z jakiego powodu? - zapytał z ironią. - Dlaczego ode mnie odeszłaś, Annie? Czy pod wpływem dziecinnej złości, czy dlatego, że doszłaś do wniosku, iż mnie nie kochasz?

- Nie - odrzekła ze spokojem.

- Nie? - Nie spuszczał z niej oka. - Nie? - powtórzył. - Naprawdę? Chcę wiedzieć wszystko.

Gniewny błysk w jego oczach sprawił, że Annie ogarnął niepokój, ale nie okazała, że się boi.

- Wszystko? Bardzo dobrze, powiem ci wszystko - oświadczyła z oczami pociemniałymi z emocji.

Nadszedł moment, którego się obawiała i jednocześnie pragnęła, by ostatecznie wyjaśnić sytuację. Oczekiwana nieprzyjemna konfrontacja to końcowa przeszkoda, którą musi usunąć, zanim ostatecznie zamknie okres życia, spędzony z Dominikiem. Będzie uwolniona od tego bagażu i odejdzie. Jednak ulga, której się spodziewała i którą miała nadzieję odczuć, gdzieś się zagubiła, przytłoczona brzemieniem innych emocji.

Błędem było poddanie się namiętności, która pchnęła ją w ramiona Dominika pierwszej nocy po jego powrocie ze szpitala. Kochanie się z nim podnieciło wszystkie jej zmysły i pobudziło myśli, z którymi nie była w stanie się uporać.

- A więc? - wycedził Dominik przez zaciśnięte zęby.

Odetchnęła głęboko, po czym oznajmiła:

- Odchodzę od ciebie. Nie mogę dłużej zostać. Nie jestem ci winna żadnego wyjaśnienia. Nie ma ani jednego powodu, byśmy mieli dłużej być ze sobą.

- Co takiego?! - spytał szorstko, pochylając się nad stołem i opierając o blat. - Powiedziałbym raczej, że ty i ja mamy bardzo istotny powód, żeby być razem - dziecko. Nasze dziecko - uściślił.

Omam nie krzyknęła. On wie. Skąd? Jak?

- Dowiedziałem się od lekarza w szpitalu - poinformował ją, właściwie odczytując jej przedłużające się milczenie.

- To nie twoje dziecko - odrzekła wyniośle, umykając wzrokiem w bok. - Jest moje. - Posłała mu wymuszony uśmiech i nabrała głęboko powietrza. - Dowiedz się, że przypomniałam sobie, o co się posprzeczaaliśmy, zanim odeszłam od ciebie. Powiedziałeś, że nie chcesz mnie na matkę swojego dziecka, że mam prze-rwać ciążę.

- O czym ty mówisz?! - Twarz Dominika zbieleła jak płótno. Wstał z krzesła, obszedł dokoła stół i chwycił ją za ramię, mocno potrząsając. - Byłaś wtedy w ciąży? Ty...

- Nie byłam, ale podejrzewałam, że jestem. Usłyszałam od ciebie, że nie chcesz, bym urodziła twoje dziecko ze względu na moje pochodzenie, moją złą krew.

- Niczego takiego nie powiedziałem! - zaprotestował Dominik, wyraźnie zbulwersowany. - Annie...

- Owszem, powiedziałeś - upierała się. - Stwierdziłeś, że nie chcesz obarczać dziecka...

- ...ojcem, który nie mógłby przy nim być - dokończył. - Ojcem, który przedkładał karierę nad dziecko, tak jak to zrobili moi rodzice. Wiem, jak to jest dorastać w przekonaniu, że nie jest się kochanym przez rodziców. Do tego nawiązywałem, mówiąc o brzemieniu, a nie do... - Potrząsnął z niedowierzaniem głową. - Annie, jak mogłaś tak pomyśleć? Kochałem cię, tyle że wówczas uważałem, że żadne z nas nie dorosło emocjonalnie do tego, by zostać dobrym rodzicem. Zareagowałem zbyt brutalnie, ale przecież nie wiedziałem, że, twoim zdaniem, jesteś w ciąży. Byłem przeświadczony, że chcesz mieć dziecko, bo boisz się zostać sama.

To, co usłyszał od Annie, zdumiało go i zarazem przeraziło. Przypomniał sobie, jaka Annie wtedy była, co musiała czuć, nie znając swoich rodziców i nic o nich nie wiedząc. Odetchnął głęboko. Musi znaleźć sposób ukojenia jej, pokazania, jak bardzo się co do niego pomyliła.

- Dla mnie nie ma żadnego znaczenia, kim byli i co robili twoi rodzice, Annie. Liczy się tylko to, jaka ty jesteś - cudowna, niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju. Poza tym, jak wskazuje logika, musisz nosić w sobie geny obojga rodziców, a nie tylko matki, która cię porzuciła.

Zanim zdążyła się cofnąć, ujął w dłonie jej twarz, oczy pociemniały mu ze wzruszenia.

- Mogłaś ich nie znać, Annie, ale ja wiem, że byłbym tak samo dumny z nich jako dziadków mojego dziecka, jak jestem z ciebie jako jego matki. To, jaka jesteś, przejawia się w twoich cechach - uczciwości, szczerości, empatii, odwadze, inteligencji, a przede wszystkim w twojej miłości. Życzyłbym sobie, bym mógł powiedzieć to samo o swoim dziedzictwie genetycznym. Moi rodzice byli bezmyślni, egoistyczni, uparci, bez reszty skupieni na swoich sprawach. Byłem dla nich obciążeniem, którego chcieli się pozbyć, kłopotem, którym obarczyli moich dziadków, a ci po śmierci moich rodziców traktowali mnie jak uciążliwy obowiązek. Takie było dziedzictwo genetyczne, którego nie chciałem przekazać mojemu dziecku.

Patrząc na jego twarz, Annie wiedziała, że mówi prawdę. Łzy napłynęły jej do oczu.

Dominik pochylił się do przodu. Przeczuwając, że chce ją pocałować, spanikowała i się odsunęła. Pomyślała, że musi przetrwać i zaakceptować to, co usłyszała, oraz uporać się ze świadomością, że źle go oceniła. Mało tego, że niepotrzebnie zostawiła go z dnia na dzień, niszcząc ich małżeństwo i łączące ich gorące uczucie. Czy kiedykolwiek zdoła się z tym pogodzić?

Dominik pozwolił jej odejść. Symptomatyczne dla wszystkiego, co nie układało się między nimi, było to, że nawet teraz nie byli w stanie dzielić swoich uczuć, iż były między nimi bariery.

Miłość może odrodzić się szybko, ale odbudowa zaufania wymaga czasu i cierpliwości. Zaufanie jest rośliną wolno rosnącą, która wymaga pielęgnacji. Zawinił, ponieważ nie dostrzegł potrzeb Annie i niewłaściwie na nie odpowiedział. Ona nie ponosiła żadnej winy, stwierdził w duchu, jedynie zareagowała, przerażona jego rażącą bezmyślnością.

Annie nie wiedziała, co bardziej ją zraniło - świadomość, że do zniszczenia miłości, która połączyła ją i Dominika, doprowadził jej brak poczucia własnej wartości i lęk przed nieznaną własnego pochodzenia, czy że jej dziecko będzie dorastać bez tego dobrodziejstwa, jakim jest bliskość i miłość obojga rodziców. Wiedziała, że Dominik jej pragnie, tyle że pożądanie to nie miłość.

Tego ranka zszedł na dół bez jej pomocy. Nastąpiła zatem pora, by opuściła jego dom, dopóki jeszcze może ocalić dumę i godność. W zajmowanym przez siebie pokoju spakowała torbę podróżną, po czym postanowiła odnaleźć Dominika. Zastąpiła go w kuchni.

- Czas na mnie - oznajmiła ze spokojem. - Oboje znamy już odpowiedzi na twoje pytania. Rozwód powinien przebiec bez większych trudności i...

- Rozwód?! O czym ty mówisz?! - oburzył się Dominik. - Nosisz moje dziecko i w tej sytuacji nie możemy się rozwieść.

Annie zbladła. W głębi duszy obawiała się takiej reakcji, ale powiedziała sobie, że jest dostatecznie silna, by oprzeć się pokusie, jaką stanowiła jego propozycja.

- Posłuchaj - ciągnął z większym opanowaniem. - Zdaję sobie sprawę, że czeka nas odbudowanie wzajemnego zaufania. Nie rodzi się z dnia na dzień, ale jestem przekonany, że nam się powiedzie. Wiem, że potrzebujesz czasu. Oboje go potrzebujemy.

- Mam świadomość, że mówisz o poczuciu odpowiedzialności i obowiązku, Dominiku - powiedziała - ale...

- To nie z powodu poczucia odpowiedzialności chciałem cię mieć tamtej nocy w łóżku - przerwał jej ostrym tonem. - I wybacz, jeśli nie będę elegancki, ale przypomnę, że nie z poczucia obowiązku tam się znalazłaś - dodał.

- To nie fair - obruszyła się. - To, co zaszło wtedy, było... - Urwała bezradnie.

- Jakie? A może ja mam ci to powiedzieć? - zapytał, a nie uzyskawszy odpowiedzi, kontynuował zmysłowym szeptem. - To, co wtedy między nami zaszło, było nam przeznaczone przez naturę, moja Annie. - Jeszcze bardziej zniżył głos. - Wiedz, że nie przestałem cię kochać, i myślę, że i ty nadal mnie kochasz. Może usunęłaś mnie gdzieś w zakamarki umysłu, niejako broniąc się przed przeszłością, pragnąc się od niej odciąć, ale głęboko w tobie tkwiła twoja miłość, tak samo jak moja, i nie mogła zostać całkiem wykreślona. Poza tym powinniśmy dać naszej miłości jeszcze jedną szansę, Annie, bo jesteśmy to winni naszemu dziecku.

- Nie - zaprzeczyła natychmiast.

Przez krótką chwilę Dominik milczał, a potem, kiedy już myślała, że zaakceptował odmowę, odwrócił się, ujął jej twarz w dłonie i powiedział z taką czułością, że serce zatrzepotało jej w piersi:

- Wiesz, co? Myślę, że się boisz.

- Nie boję się niczego - zaprzeczyła szybko. - Sama sobie poradzę. Nie potrzebuję...

- ...mnie? - dokończył ściszym głosem. - Może i nie, Annie. Ale ono - dotknął delikatnie jej brzucha - nasz syn czy córka, tak. Oboje wiemy, jak to jest dorastać w samotności, w izolacji, czuć się gorszym, zapomnianym, niekochanym.

- Moje dziecko będzie kochane - oznajmiła Annie. - Ja będę je kochać z całego serca. Nie możesz mnie zmusić, żebym tutaj została, bym nadal była twoją żoną.

Kiedy Dominik usiłował zajrzeć jej w oczy, odwróciła głowę. Miał rację, zarzucając jej tchórzostwo, ale nigdy by tego nie przyznała. Oczywiście, że się bała, i to bardzo. Jednak czy może zaryzykować i mu uwierzyć?

- Rzeczywiście nie mogę zmusić cię do pozostania - zgodził się, wzdychając ciężko, i opuścił ręce.

Czego oczekiwała? Czego chciała? Żeby ją jednak zatrzymał? Nie patrząc na niego, przesunęła się w stronę drzwi i uciekła do hallu, gdzie zostawiła bagaż.

„Nigdy nie przestałem cię kochać” - powiedział. Czy mogła mu wierzyć? Być pewna, że nie mówił tego tylko po to, żeby chronić ich dziecko?

Drzwi do gabinetu były otwarte. Pod wpływem impulsu weszła do środka. Pokój był pusty, zasłony powiewały poruszane wiatrem wpadającym przez otwarte okno. Na podłodze leżała kartka papieru, która spadła z biurka. Odruchowo ją podniosła i położyła z powrotem na blacie. W wyciągniętej do połowy szufladzie zobaczyła oprawioną fotografię.

Wyjęła ją ostrożnie z ramki. Było to ich zdjęcie ślubne sprzed pięciu lat. Przypomniała sobie, jak nalegał, żeby je zrobili. Oczy napełniły się jej łzami, palce drżały, gdy wkładała fotografię z powrotem za szklaną szybkę.

Była taka szczęśliwa tamtego dnia, taka pełna radości i miłości! Przez minione pięć lat oboje się zmienili, nieco postarzel, ale i wzbogacili o przeżyte doświadczenia i zmądrzeli. Czy ich uczucia mogły pozostać te same?

Jeśli teraz przystanie na propozycję Dominika, to skąd będzie kiedykolwiek wiedziała, czy on naprawdę ją kocha?

Szybko włożyła fotografię na miejsce i wyszła z powrotem do hallu. Z kluczami w jednej ręce i bagażem w drugiej, otworzyła frontowe drzwi i popatrzyła w stronę swojego samochodu.

Co u licha? Zamrugnęła powiekami, nie wierząc własnym oczom. Dominik stał obok jej auta, a na ziemi, obok jego stóp, leżała ciężka torba.

- Skoro nie chcesz zamieszkać ze mną, moja Annie, to ja będę musiał wprowadzić się do ciebie - oświadczył jak gdyby nigdy nic. - Gdzie ty pójdziesz, tam i ja pójdę. Nie ma mowy, żebyś mogła ponownie zniknąć z mojego życia.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała niepewnie. - Tak naprawdę wcale

mnie nie chcesz. Kierujesz się jedynie dobrem dziecka.

- Tak właśnie uważasz? - spytał tak łagodnie i spokojnie, że Annie zaniemówiła zbita z tropu. Odstawił torbę i ruszył ku niej. - Cóż, w takim razie muszę ci dowiedzieć, jak bardzo się mylisz.

Było już za późno na ucieczkę.

- Nie, nie musisz - zaprotestowała. - Twoja noga... - Umilkła, gdy poczuła przy twarzy miękką tkaninę jego koszuli.

Dominik porwał ją na rękę i wniósł do domu, po czym pospieszył schodami na górę.

- To było w tym pokoju, w tym łóżku, tu się kochaliśmy - wyszeptał z czułością, kładąc Annie na posłaniu. - Tutaj pokazałem ci, jak bardzo cię kocham, Annie, a ty wyznałaś mi miłość.

- To było dawniej, przed laty - zaproponowała.

- Nie chodzi mi o to, co było wówczas. Nasze dziecko zostało poczęte tej nocy, kiedy mi powiedziałaś, że jestem twoim wymarzonym kochankiem ze snu, który okazał się prawdziwy, tej nocy, kiedy wyznałaś, jak bardzo mnie...

- Nie - zaproponowała słabo Annie, zasłaniając uszy. Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Tak - powiedział z naciskiem Dominik i wykorzystując fakt, że miała obie ręce zajęte, chwycił ją i odwrócił tak, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Oboje mamy przykre wspomnienia, dręczą nas lęki i wątpliwości, ale to, co do siebie czujemy, jest silne i ważne. Oddaj mi się teraz - szepnął - a po wszystkim powiedz, że mnie nie kochasz i że nie czujesz mojej miłości do ciebie, a ty i ja nie mamy przed sobą wspólnej przyszłości.

- Proszę, nie rób tego - błagała Annie. - Nie chcę...

Pocałował ją i zaczęła tracić pewność siebie. Całe jej ciało wzbierało pożądaniem.

- Nie chcesz mnie? - nalegał Dominik, dotykając językiem jej języka. - Czy może moich pieszczot i pocałunków?

Skubał delikatnie zębami najwrażliwsze miejsce jej szyi, dłońmi gładził nagą skórę, jak uświadomiła sobie Annie, kiedy zręcznie ściągnął z niej ubranie, a wraz z nim pozbawił ją resztek zahamowań.

- To magia, jesteś czarodziejem - wyszeptała, a oczy zaszły jej mgłą.

- Jestem mężczyzną - poprawił ją Dominik - a ty jesteś moją kobietą, moją jedyną miłością.

Usłyszała jego jęk, kiedy ich gorące ciała się zetknęły, poczuła, że zadrżała.

- Tak bardzo cię kocham - wyznał. - Proszę, odwzajemnij tę miłość. Jesteś moim życiem, moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, Annie.

Musnął ustami jej sutki, delikatnie i zmysłowo zarazem. Krzyknęła niezdolna oprzeć się chęci przyłgnięcia do Dominika, otoczenia go ramionami i wzięcia go w siebie. Kiedy połączył się z nią delikatnie i czule, wiedziała, że wstrzymuje się świadomie ze względu na dziecko... ich dziecko.

Łzy popłynęły z oczu Annie, a on scałowywał je, obejmował ją i pocieszał. Po-

radził, żeby wypłakała cały swój ból. Wiedziała, że ma rację. Czuła, jak uwalnia się od wszystkich złych emocji, od lęków i wątpliwości, jak wypełnia ją miłość i radość. Kochankowie ze snów są na swój sposób wspaniali, ale nie dorównują tym realnym, pomyślała.

- Hm? - zachęcił ją Dominik, orientując się, że chce coś powiedzieć.

- Kocham cię.

Te dwa słowa miały dla niego taką moc, jak najbardziej namiętny wiersz, jaki kiedykolwiek wyszedł spod pióra poety.

EPILOG

- Co oznacza litera „A”? - zaciekała się Helena, przyglądając się, jak Annie pisze zaproszenia na chrzciny półrocznej córeczki.

- Amnezja, żebyśmy oboje pamiętali, skąd się wzięła na tym świecie - odparł z przekornym uśmiechem Dominik.

- Och, nie - zaprotestowała Helena. - Chyba nie zamierzacie...? - Urwała, słysząc, że Annie wybucha śmiechem.

Złożyła im wizytę w towarzystwie Boba, aby pomóc w przygotowaniach do uroczystości. W tym momencie przypomniała sobie, że wcześniej dyskutowali o tych odwiedzinach i wtedy Bob zauważył:

- Najpierw powinniśmy do nich zadzwonić. Wiesz, jak było ostatnio, gdy wpadliśmy do nich bez zapowiedzi. Przeszkodziliśmy im w najbardziej intymnej chwili.

- Tak, ale to było cztery miesiące temu, kiedy Charlotte skończyła osiem tygodni i Annie dostała zielone światło od swojego ginekologa.

- Mniejsza z tym. Ja tylko widzę, że tych dwoje z trudem trzyma ręce z dala od siebie - stwierdził Bob.

- No cóż, muszą nadrobić pięć straconych lat - przypomniała mężowi Helena.

Wcześniej nie spotkała tak zakochanej pary. Niemal nie odrywali od siebie oczu i rąk. Helena nie przypominała sobie, by widziała Dominika tak dumnego, jak to miało miejsce wtedy, gdy na miesiąc przed urodzinami Charlotte odnowili przysięgę małżeńską, czy kiedy po raz pierwszy trzymał na rękach nowo narodzoną córeczkę. Annie wręcz promieniała radością i miłością.

- „A” to Alice - wyjaśniła Annie, rzucając Dominikowi karcące spojrzenie.

- Alice. Och, to moje drugie imię - stwierdziła z zadowoleniem Helena.

- Tak, wiem. - Annie wstała i mocno uściskała widocznie wzruszoną przyjaciółkę.

„Jestem za stara na jej matkę chrzestną” - zaprotestowała, kiedy Annie proponowała, by Helena podjęła się tej roli. Oboje z Dominikiem szybko przełamali jej opory, zwłaszcza że Helena była zachwycona myślą o posiadaniu córki chrzestnej.

- Charlotte Alice brzmi ślicznie - stwierdziła.

- Charlotte Amnezja brzmi lepiej - zażartował Dominik. - Nigdy nie zapomniemy...

- Nie zwracaj na niego uwagi - mruknęła Annie do przyjaciółki, wzięła z łóżka poduszkę i rzuciła ją w męża.

- Zapłacisz za to... później! - szepnął, chwytając poduszkę.

Zapadał zmrok, gdy Helena i Bob wyszli. Odjeżdżając spod domu przyjaciółki, Helena obejrzała się za siebie. Zobaczyła światło zapalające się w pokoju na górze. Wiedziała, że to sypialnia Annie i Dominika.

- Na litość boską, Dominik - skarciła Annie męża, gdy pchnął ją na łóżko.
- Masz na sobie stanowczo za dużo rzeczy - odparł ze śmiechem.
- Helena i Bob na pewno zobaczyli światło i będą wiedzieli...
- ...że nie mogę się doczekać, kiedy zacznę się kochać ze swoją żoną? - Dominik roześmiał się na widok rumieńca na policzkach Annie. - Poza tym - dodał - czy nie ty powiedziałaś tuż przed ich wyjściem, że masz ochotę pójść wcześniej spać?
- Wcześniej spać, zgoda - przytaknęła. - Nie, och... - zaprotestowała bez przekonania, gdy Dominik jej dotknął.
- Co takiego?
- Nieważne. - Objęła go za szyję. - Wszystko jest nieważne z wyjątkiem ciebie. Hm...
- Hm... - powtórzył, pieszcząc jej szyję.
- Biedna Helena. Nie powinieneś się z nią drażnić... nie powinieneś... - Głos jej zanikł, zmieniając się w ciche westchnienie rozkoszy, gdy pieszczoty Dominika stały się bardziej zmysłowe.

W łóżeczku ustawionym w pokoju dzieciennym mała dziewczynka, której rodzice nadali sekretne imię Amnezja i tak się do niej zwracali w domu, uśmiechała się zadowolona do poruszającej się zabawki zawieszanej nad jej główką.

- Nic dziwnego, że nie mogłam cię zapomnieć i o tobie śniłam - odezwała się Annie, gdy rozkosznie rozleniwiona po tym, jak namiętnie się kochali, tuliła się do męża.
- Zmieniłem się w kochanka ze snów - rzekł z uśmiechem Dominik.
- Rzeczywistość przerosła sny, jest nieporównanie wspanialsza - zapewniła go czule Annie. - Moją rzeczywistością jesteś ty, Dominiku, Charlotte Alice i nasze wspólne życie.

[1] Rip Van Winkle - tytułowy bohater opowiadania Washingtona Irvinga, w czasach kolonialnych uśpiony przez duchy gór Catskill, który obudził się po 20 latach w Stanach Zjednoczonych. Opowiadanie wielokrotnie ekranizowane, w Polsce ukazało się pod tytułem *Rip Van Winkle i inne opowiadania* (przyp. red.).

Tytuł oryginału: Back in the Marriage Bed
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2000
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2000 by Penny Jordan
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2545-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Epilog
Strona redakcyjna